UNE ✦ SACRA

Klasyka chrześcijańska

Boska Komedia — Piekło

✦ ✦ ✦

Dante Alighieri

Julian Korsak (1860)

Informacje

Autor	Dante Alighieri
Data	ok. 1304–1321
Język oryginału	Włoski
Wersja	Julian Korsak (1860)
Wydanie	1.1
Przekład	Julian Korsak
Źródło	Wolne Lektury — Julian Korsak
Licencja	CC BY-NC-SA 4.0 · oryginał: Public domain

O tekście:

Pierwsza część Boskiej Komedii, poematu napisanego przez Dantego Alighieri w latach ok. 1304–1321. Dante, zagubiony w ciemnym lesie w Wielki Piątek 1300 roku, prowadzony jest przez poetę Wergiliusza przez dziewięć kręgów Piekła, gdzie dusze potępionych znoszą kary odpowiadające ich grzechom — od obojętnych i cnotliwych pogan w Otchłani (Limbie), aż po zdrajców uwięzionych w lodzie na samym dnie, obok Lucyfera.

Składa się z 34 pieśni pisanych tercyną (terza rima) w języku florenckim zamiast po łacinie, co uczyniło z Komedii dzieło założycielskie literatury włoskiej.

Epizody takie jak napis nad bramą Piekieł, Francesca da Rimini, Farinata, Ulisses czy hrabia Ugolino należą do najchętniej czytanych fragmentów literatury zachodniej.

Źródło: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia-pieklo/

Warunki korzystania z tej wersji podaje wskazane wyżej źródło. Układ tego pliku należy do Une Sacra (CC BY-NC-SA 4.0); tekst zachowuje licencję podaną wyżej.

Wydanie cyfrowe przygotowane 26 listopada 2026 przez Une Sacra, otwartą bibliotekę świętych tekstów. · UneSacra.com

Rękopisy i ilustracje



Ciemny las (Pieśń I).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



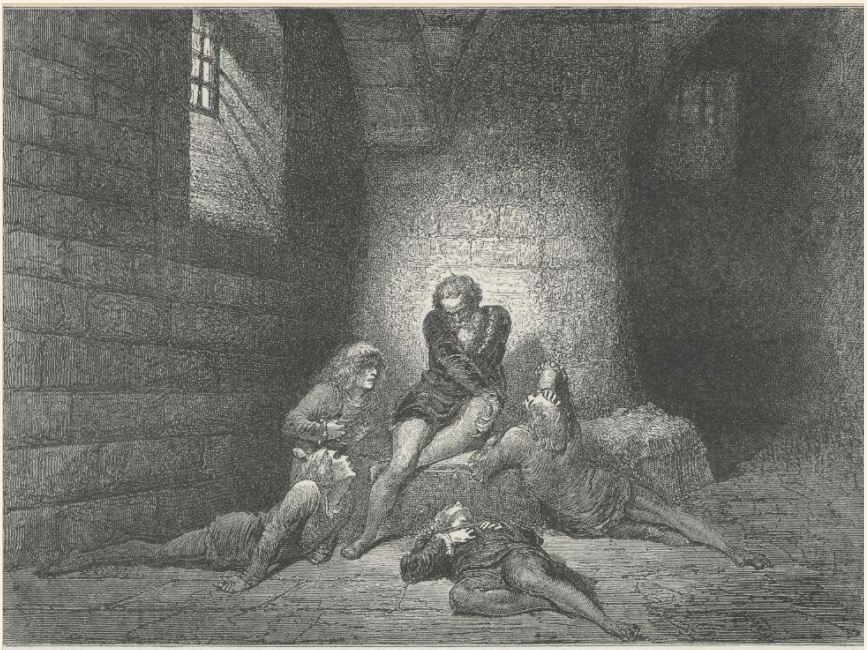
Brama Piekieł: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie" (Pieśń III).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



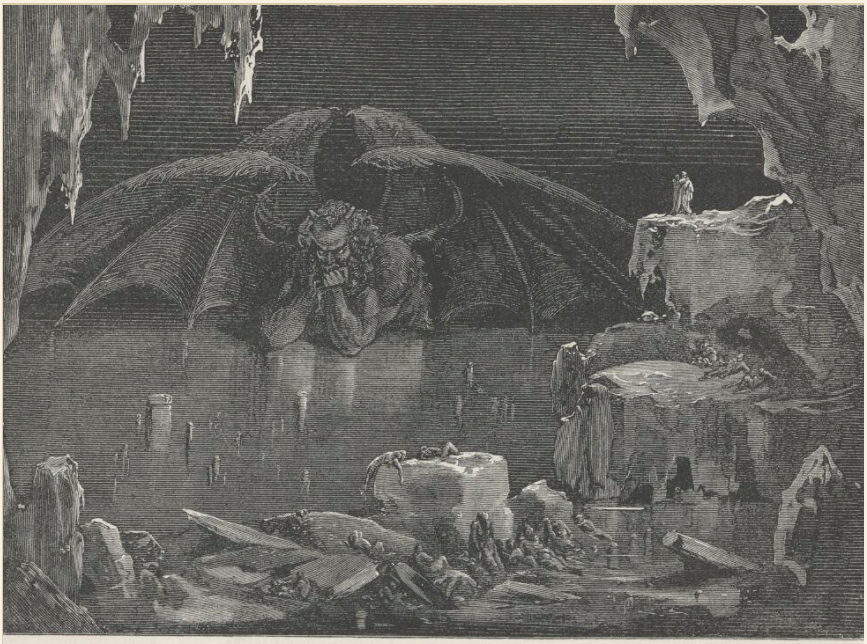
Francesca da Rimini i Paolo (Pieśń V).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Hrabia Ugolino w wieży (Pieśń XXXIII).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość



Lucyfer uwięziony w lodzie (Pieśń XXXIV).

Gustave Doré — Project Gutenberg · Wysoka rozdzielczość

Spis treści

Pieśń I

Pieśń II

Pieśń III

Pieśń IV

Pieśń V

Pieśń VI

Pieśń VII

Pieśń VIII

Pieśń IX

Pieśń X

Pieśń XI

Pieśń XII

Pieśń XIII

Pieśń XIV

Pieśń XV

Pieśń XVI

Pieśń XVII

Pieśń XVIII

Pieśń XIX

Pieśń XX

Pieśń XXI

Pieśń XXII

Pieśń XXIII

Pieśń XXIV

Pieśń XXV

Pieśń XXVI

Pieśń XXVII

Pieśń XXVIII

Pieśń XXIX

Pieśń XXX

Pieśń XXXI

Pieśń XXXII

Pieśń XXXIII

Pieśń XXXIV

PIEŚŃ I

✦

1-4 Z prostego toru w naszych dni połowie
Wszedłem w las ciemny; jaka gęstwa dzika,
Jakie w tym lesie okropne pustkowie,
Żyjący język tego nie wypowie;

5-9 Wspomnienie gorzkie i zgrozą przenika,
Śmierć odeń gorzką nie więcej być może.
Lecz o pomocach mówiąc dobroczynnych,
Jakie spotkałem, zszedłszy w to rozdroże,
Powiem, com widział, wiele rzeczy innych.

10-14 Jak w ten las wszedłem, przypomnieć nie mogę.
Senny, prawdziwą opuściłem drogę.
Ledwo mnie dzika przywiodła drożyna
Pod górę, gdzie się kończyła dolina,
W której mi serce zakrzepło od trwogi.

15-17 Podniosłem oczy, wierzch góry wschodzące
W promienie złote ubierało słońce:
Pewny przewodnik nasz na wszystkie drogi.

18-20 Wtenczas uciszył strach mój, choć niesporo,
Wzburzone serca mojego jezioro,
Gdy w tę noc straszną ziębiły mnie dreszcze.

21-26 I jak tonący, gdy z morza wyskoczy,
Dysząc piersiami rozbit nieszczęśliwy,
Ku niebezpiecznym wodom zwraca oczy,
Podobnie duch mój w ten spacer złowrogi,
Skąd nigdy człowiek nie wychodzi żywy,
Spojrzał za siebie, choć uciekał jeszcze.

27-29 Wytchnąwszy trochę zmordowanym ciałem,
Ruszyłem kroku, ale jeszcze stałem
Silnie tą stopą, co była najniżej.

30-32 I oto w chwili, gdym postąpił wyżej,
Pantera z góry, pochyłą jej ścianą,
Biegła okryta skórą cętkowaną;

33-35 Zwinna i rącza, ile pomnieć mogę,
Tak mi stanowczo zastąpiła drogę,
Że nieraz cofać wstecz musiałem nogę.

36-39 Był ranek, słońce wschodziło na niebie,
Mając też same gwiazdy wkoło siebie,
Gdy boża miłość te tak piękne twory
Nowymi pchnęła po raz pierwszy tory.

40-46 Poranek, wiosna rzeźwiąca naturę,
Budziły we mnie nadzieję różową,
Że świetną zwierza upoluję skórę,
Choć nie bez trwogi. Gdy przeszła pantera,

Lew szedł naprzeciw i z zadartą głową
Głodowym rykiem grzmiał na paszczę całą,
Zda się powietrze od przestrachu drżało.

47-49 W ślad szła wilczyca z wpadłymi bokami,
Jakby żądz wszystkich wyschła suchotami,
Dla której nędzą część świata przymiera.

50-52 Przez strach, co na mnie spoglądał z jej oczu,
Czułem się w jakimś bezwładnym omroczu,
Wstąpić na górę straciłem nadzieję.

53-56 Jak ten, co w zysku z nałogu podoba,
Gdy przyjdzie strata, los i siebie wini,
Płacze, wszystkimi myślami boleje,
W takiej wilczyca stawiła mnie doli;

57-61 Pchnąc mnie przed sobą, powoli, powoli,
W końcu zepchnęła tam, gdzie milczy słońce.
Kiedym w dolinę cofał kroki drżące,
Patrzę, aż jakaś przede mną osoba
Długim milczeniem ochrypiała stoi.

62-64 Ledwiem ją zoczył na wielkiej pustyni,
Krzyknąłem: «Błagam, bądź mi litościwym,
Kto jesteś, marą, czy człowiekiem żywym?»

65-68 Głos rzekł: «człowiekiem nie jestem, lecz byłem,
Mantuańczycy są rodzice moi,
Pod Julijuszem wszedłem na próg świata,
Późno, ostatnie gdy doliczał lata.

69-73 W Rzymie wesoło pod Augustem żyłem,
Gdy bogom fałszu stawiano ołtarze.
Byłem poetą i śpiewałem męża
Z krwi Anchizesa, który przybył z Troi,
Gród Ilijonu, gdy dymił w pożarze.

74-76 Lecz ty, czy dawna troska cię zwycięża,
Czemu dojść nie chcesz tej pięknej wyżyny,
Pełnego szczęścia źródła i przyczyny?»

77-83 Odrzekłem, wstydem czerwieniąc me czoło:
«Tyżeś Wirgili? Zdroju, co daleko
Tryskasz szeroką poezyi rzeką,
Zaszczycie, światło spółpoetów tylu,
Jam pieśń twą zbadał jak nikt może drugi,
Z wielką miłością i długim mozołem,
Policz to teraz na karb mej zasługi!

84-88 Mistrzu! Od ciebie wziąłem piękno stylu,
Co mnie tak wielkim honorem zaszczyca.
Patrz, oto za mną w ślad pędzi wilczyca,
Broń mnie! Patrz, chudą jak wyciąga szyję,
Drżą we mnie żyły, krew pulsami bije».

89-91 Widząc mnie we łzach mędrzec tak powiada:
«Inną idź drogą, taka moja rada,
Jeśli chcesz umknąć z tej dzikiej ustroni;

92-95 Zwierzę to często podróżnych napada,
Zachodzi w drogę, pożre, gdy dogoni.
Zwierzę to niczym chuci nie ostudza,
W nim nowy pokarm nowy głód rozbudza.

96-98 Wiele jest zwierząt, z którymi się para,
I więcej będzie; lecz wilczyca stara
W paszczę brytana gdy przyjdzie, zachrzęści.

99-101 Na koniec skona w mękach i boleści.
Ziemia i kruszec głodu w nim nie wzmaga,
Żywi go miłość, mądrość i odwaga;

102-105 On między Feltro a Feltrem się zjawi,
Upokorzoną Italiję zbawi,
Dla której prócz tych, co rym nie wylicza,
Umarli Turnus, Kamilla dziewicza.

106-109 Podłą wilczycę, jej plemię wszeteczne,
Przepędzi z grodów jego ręka chrobra,
W końcu w triumfie strąci ją do piekła,
Skąd pierwsza zazdrość na świat ją wywlekła.

110-112 Teraz ci radzę dla twojego dobra,
Idź za mną, będę twoim przewodnikiem
I przeprowadzę przez królestwo wieczne.

113-118 Tam płacz posłyszysz z rozpaczy wykrzykiem,
Tam starożytne ujrzysz potępieńce,
Co o śmierć drugą wołają w swej męce,

I tych, co radzi w płomieniu goreją
Z cichym wytrwaniem, bo żyją nadzieją
Spółobcowania z błogosławionymi;

119-124 Chcesz dojść aż do nich i pogościć z nimi;
Tam duch godniejszy wprowadzi już ciebie.
Bo królujący na wysokim niebie
Nie chce, by tacy, co ufają we mnie,
W królestwo Jego wchodzili przeze mnie,
Nieposłusznego Jego wierze świętej.

125-127 On świat ma u stóp swojej wielmożności,
Tron Jego twierdzą tam na wysokości,
Błogi, kto w poczet Jego sług przyjęty».

128-134 «Poeto!» rzekłem, «wzywam cię na Boga,
Któregoś nie znał, jeśli chcesz, bym zdrowo
Miejsc tych uniknął według twojej rady,
Albo, co gorsze, wilczycy paszczęki:
Prowadź, gdzieś mówił! Moją twoja droga,
Abym oglądać mógł bramę Piotrową
I tych, co cierpią wiekuiste męki».

135 Duch ruszył naprzód, jam szedł w jego ślady.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ II

✦

1-3 Dzień gasnął, wszystko, co żyje na ziemi,
Ukołysane trudy i niewczasy
W czarniawe nocy topiło wezgłowie;

4-6 Jam się uzbrajał jeden iść w zapasy
Z drogą, z rzeczami litości godnymi,
Co pamięć moja bez błędu opowie.

7-9 O genijuszu, bądź po mojej chęci!
Ty, co pisałeś, com widział, pamięci!
Tu się pokaże twoje uszlachcenie.

10-14 «Poeto!» rzekłem, «wprzód osądź, czy mogę
O własnej sile iść w tak wielką drogę?
Ty opowiadasz, jak pomiędzy cienie
Z ciałem, co czułe, mdłe i skazitelne,
Zstąpił Eneasz w państwo nieśmiertelne.

15-17 Jeśli wróg złego był nań tak łaskawy,
Myśląc o wielkich skutkach, jakiej sławy
Krew jego będzie w bohatery płodna;

18-20 Rzecz ta uwagi wszystkich mędrców godna,
Bo był wybrany w empirejskim niebie
Na ojca Romy i państwa dla siebie.

21-23 Wprawdzie zrąb jednej i drugiej budowy
Miastu świętemu za fundament służy,
Gdzie w kolej siedzi następca Piotrowy.

24-26 W sławnej przez ciebie tej jego podróży
Już przepowiednie wróżyły prorocze,
Że on zwycięży i płaszcz papieżowy.

27-30 Na koniec Paweł, ta urna wyboru,
Był w zachwyceniu ducha wniebowzięty,
Gdzie duch swój ogniem wiary zapłomienia,
Która zasadą jest drogi zbawienia.

31-34 Lecz ja dlaczego i po co tu kroczę?
Jam nie Eneasz, jam nie Paweł święty,
Nie jestem godzien takiego honoru,
Straszy mnie zamiar nieroztropnej drogi.

35-41 Ty jako mędrzec przyczynę mej trwogi
Lepiej pojmujesz, niż się ja wysłowię».
Jak ten, co w niechęć odpada ze chcenia,
Dla nowej myśli nagle zdanie zmienia
I rzuca zamysł dojrzały w połowie,
Ważąc się w myślach, nagle ostudzałem
Zamiar poczęty z tak wielkim zapałem.

42-45 A cień szlachetny: «Zgaduję z twej mowy,
Że ciebie przestrach opanował nowy.
Często gdy trwoga ogarnie człowieka,
Człowiek od czynu wielkiego ucieka.

Jak zwierzę cofa cień widma kłamany.
Aby ci koniec położyć tej trwodze,
Powiem, com słyszał, dlaczego przychodzę,
Co moją litość wzbudziło dla ciebie.

Wśród tych, co nie są ni w piekle, ni w niebie,
Byłem rozkazem niewiasty wezwany,
A ona była tak piękna i święta,
Że ją sam o jej prosiłem rozkazy.

Więcej jak gwiazdy błyszczały jej oczy,
Z ust jej szły pełne słodyczy wyrazy,
Głos jej anielski, dźwięk mowy uroczy:
»Duszo na chlubę Mantui poczęta,
O! której sława przez tak długie lata
Trwa i trwać będzie aż do końca świata!

Wiedz, mój przyjaciel zabłąkał się nocą,
W strachu z pół drogi cofa kroki swoje;
Z wieści powziętych w niebie, ja się boję,
By za daleko nie zbłądził w pustkowie,
Abym za późno nie przyszła z pomocą.

Idź, śpiesz i twojej wymowy ozdobą,
Czym tylko możesz zbawić, całym sobą,
Dopomóż jemu, uspokój mnie w trwodze;

Jam Beatrycze, która, byś szedł, mówię.
Z miejsca, gdzie żądam powrócić, przychodzę,
Miłość aż tutaj przywiodła mnie rada,

Miłość te słowa w moje usta wkłada.

72-77 Przed moim Panem gdy stanę na niebie,
Nieraz mi przyjdzie chwalić za to ciebie«.
Ona umilkła, jam począł na nowo:
»Przez ciebie, pani i wszech cnót królowo,
Wyżej w godności człowieczeństwo sięga
Od wszystkich istot w kole niebokręga;

78-80 Twój rozkaz taką ma moc, że w tej chwili
Słuchać i spełnić będzie mi najmilej,
Więcej twej chęci otwierać nie trzeba.

81-84 Lecz powiedz, czemu schodzisz nieostrożnie,
Bez żadnej trwogi na dno tego środka,
Aż z wysokości bezmiernego nieba,
Gdzie wrócić sercem tęsknisz tak pobożnie«.

85-89 »Gdy chcesz do tyla wiedzieć, przyjacielu,«
Rzekła, »opowiem ci w słowach niewielu.
Schodzę tu śmiało, bo mnie zło nie spotka,
Lękać się rzeczy, która drugim szkodzi,
Słuszna, lecz innych lękać się nie godzi.

90-92 Ja tak stworzona jestem z łaski Boga,
Mnie nie doścignie waszej nędzy trwoga,
Waszej otchłani płomień i pożoga.

93-96 Jest w niebie pełna miłosierdzia Pani
Ona boleje tak nad przeszkodami,
Które usunąć dziś twój trud i praca,

Że niebo łamie sprawiedliwość dla niej.

97-99 Ona do Łucji z prośbą się obraca
I mówi do niej: — Twój wierny cię wzywa,
Ratuj, polecam jego twej opiece!

100-103 Łucyja czuła na ten głos, ze łzami
Przychodzi do mnie, gdzie duchem szczęśliwa
Przy starożytnej siedziałam Racheli,
I mówi: — Boga pochwało prawdziwa!

104-106 Idź, ratuj tego, który cię tak kochał,
Wzniósł się przez ciebie, po tobie tak szlochał:
Czy cię nie wzrusza jego skarga tkliwa?

107-115 Nie widzisz śmierci, z jaką on na rzece
Walczy burzliwszej od morskiej topieli?
O! Nie tak szybko pędzi myśl człowieka
Za swoim zyskiem lub od strat ucieka,
Jak ja, gdy ścichła ta strzelista mowa,
Schodzę tu z mego błogiego siedzenia,
Pełna ufności w mądrość twego słowa,
Które zaszczyca ciebie, a słuchacza
Odbitym blaskiem zaszczytu otacza«.

116-118 Gdy mówić do mnie w te słowa kończyła,
Błyszczące łzami oczy obróciła,
Przez co chęć skorszą poczułem do drogi.

119-121 Oto przychodzę do ciebie z jej woli.
Jam cię zachował od wilczycy srogiej,
Co z pięknej góry cofnęła twe nogi.

122-126 Co ci jest? Ochłoń z przestrachu powoli!
Gdzie twoja śmiałość, twoja wola chrobra?
Kiedy w niebiosach twym losem zajęte
Troszczą się tobą trzy niewiasty święte,
Gdy ja ci tyle obiecuję dobra?»

127-131 Jak chłodem nocy kwiatki pochylone,
Gdy ranek słońcem zaświta wesołym,
Ze słońcem swoją podnoszą koronę,
Tak i odwaga do mojego łona
Wstąpiła rzeźwo z strachu otrzeźwiona.

132-135 Aż odważony w sobie wykrzyknąłem:
«O litościwa, troszcząca się o mnie!
O dobroczynna dusza twa bez skazy,
Co spełnia świętej tak szybko rozkazy.

136-138 Czuję, jak we mnie od słów twoich żaru
Iskrzy się zapał pierwszego zamiaru.
Wspólna chęć nasza, w niej dotrwam niezłomnie.

139-142 Pójdę za tobą z sercem niezachwianem,
Tyś moim wodzem i mistrzem, i panem!»
To rzekłszy, w ślady szedłem przewodnika,
A ścieżka była głęboka i dzika.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ III

✦

1-3 «Przeze mnie droga w gród łez niezliczonych.
Przeze mnie droga w boleść wiekuistą,
Przeze mnie droga w naród zatraconych.

4-7 Mój budowniczy był wzniosłym artystą,
Sprawiedliwości dna grunt mój dosięga.
Mnie zbudowała wszechmocna potęga,
Mądrość najwyższa, miłość samodzielna.

8-10 Przede mną rzeczy nie było stworzonych
Prócz nieśmiertelnych — i jam nieśmiertelna!
Wchodzący we mnie, zostawcie nadzieję!»

11-15 W tych słowach napis na bramie czernieje.
«Dla mnie, o mistrzu, straszna treść jej godła».
Mistrz mówił, jakby świadomy tej strony:
«Tutaj lękliwość wszelka, słabość podła,
Niech zamrą w tobie, tu zbyć je przystoi.

16-20 Przyszliśmy w miejsce, gdzie oglądać mamy
Lud nędzny, światła prawdy pozbawiony».
Rzekł i z wesołą twarzą w dłoni mojej
Dłoń swoją złożył, czym ja pocieszony,
Wstąpiłem w progi tajemniczej bramy.

21-23 Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki
Brzmiały pod niebem bez gwiazd osamiałem;
Słysząc jęk ludzki, zrazu zapłakałem.

24-30 Okropne mowy, zmieszane języki
Bólu i gniewu, klask dłoń w dłonie dziki,
Głosy na przemian ostre, to chrypiące
Tworzyły hałas starciem się wzajemnym,
Który złamany na wrzasków tysiące
Wił się w powietrzu nieśmiertelnie ciemnym,
Jak tuman piasku, gdy nim wicher dysze.

31-33 Ja, mając zgrozą opasaną głowę,
Mówiłem: «Mistrzu, ach, co ja tu słyszę?
Co za lud cierpi męki tak surowe?»

34-38 A Mistrz: «Los nędzny widzisz tych, co cały
Żywot przeżyli bez hańby i chwały.
Ni źli, ni dobrzy, zmieszani wespoły,
Z obojętnymi wśród buntu anioły,
Gdy Bóg zuchwałych strącił w przepaść zguby;

39-41 Ni wierni, zdrajcy, tylko samoluby.
Żeby mniej pięknym nie być, tych nędzników
Jako zakały niebo się wyrzekło;

42-45 Ich i głębokie nie przyjmuje piekło,
By przez nich dumy nie podnieść grzeszników».
A ja: «Mój mistrzu, powiedz, niech się dowiem,
Jakiej boleści robak ich tak wierci?»

46-49 Mistrz mówił: «Krótko na to ci odpowiem:
Dla nich nadziei nie ma drugiej śmierci,
Życie ich ślepe z treści jest tak gminnej,
Że tu zazdroszczą każdej doli innej.

50-52 Świat ich zapomniał, gdy zeszli ze świata,
Prawo i łaska takimi pomiata;
Słów o nich szkoda, idź, patrz mimochodem».

53-60 Patrzę: chorągiew wciąż kręci się młynkiem,
Snadź, że niegodna odetchnąć spoczynkiem;
Lud za nią długim ciągnie korowodem,
Iżby śmierć mogła, nigdy bym nie sądził,
Zebrać zarazem tylu nieboszczyków:
Poznałem wielu i ów cień, co zbłądził
Wielkim ustępstwem. Pojąłem w tej chwili
Obrzydłych niebu i piekłu grzeszników.

61-63 Ci nieszczęśliwi, co żyjąc, nie żyli,
Szli nadzy, szpetnie obnażone ciało
Bez przerwy mnóstwo much i os kąsało.

64-66 Krew z ich policzków tryskała kroplami;
Krew spadającą, zmieszaną ze łzami,
U stóp ich głodne robactwo chwytało.

67-70 Patrzałem dalej: przybyły lud świeży,
Nad wielką rzeką snuł się wzdłuż wybrzeży.
Więc rzekłem: «Mistrzu, zapytać cię muszę,
Racz mnie oświecić, jakie to są dusze?

71-73 I jakie prawo, ile dojrzeć mogę,
Nagli je w dalszą przez tę rzekę drogę?
Po co tak śpieszą, gdzie ich cel podróży?»

74-79 A on: «Rzecz cała jasno się wyłoży
Nie wprzód, aż przyjdziem nad brzeg Acheronu».
Odgadłszy z mistrza surowego tonu
Snadź niewczesnego pytania przyganę,
Szedłem, spuściwszy oczy zasromane,
Z silną milczenia wolą aż do brzegu.

80-82 Wtem starzec biały w pełnym łódki biegu
Przypłynął do nas i z łodzi wysiada,
I krzyczy: «Biada wam, nędzniki, biada!

83-85 Drzwi nieba dla was zamknięte na wieki.
Przybywam, aby na drugi brzeg rzeki
Przewieźć was, duchy, w kraj ognia i mrozu.

86-90 A ty, żyjący, co tu zrobisz z nimi?
Tobie nie płynąć między umarłymi».
Widząc, że stoję, rzekł słowy groźnymi:
«W innej przystani idź szukać przewozu,
Do której wcale nie dojdziesz tą drogą.

91-93 Aby cię przewieźć, trzeba lżejszej łodzi».
Przewodnik mój rzekł: «Hamuj gniew, Charonie,
Bo tam chcą tego, gdzie, czego chcą, mogą;

94-98 Nie pytaj więcej». Na te krótkie słowa,
Gęsto zarosła włosem i surowa
Twarz przewoźnika wnet się wypogadza,
Tylko oczyma wybuch gniewu zdradza,
Które płomienną obrączką obwodzi.

99-101 Lecz duchy nagie, stojące na stronie,
Tak okropnymi wylękłe słowami,
Zbladły i dziko zgrzytały zębami;

102-104 Bluźniły Bogu i klęły poczęty
Swój żywot, miejsce i czas urodzenia,
Klęły nasienie swojego nasienia;

105-107 Potem szlochając, szły na brzeg przeklęty,
Który każdego w progu swej ostoi
Czeka, kto tylko Boga się nie boi!

108-110 Charon jak żarem zaognił powieki,
Znak daje, duchów tłoczy się gromada,
Leniwych wiosłem zapędza do rzeki.

111-117 Kiedy jesienny wiatr powietrze chłodzi,
Z drzewa pożółkły liść za liściem spada,
Aż nim ostatni liść spadnie na ziemię:
Tak adamowe znikczemniałe plemię,
Jeden za drugim, na znak przewoźnika,
Z stromego brzegu rzuca się do łodzi,
Jak ptak znęcony wołaniem ptasznika.

118-120 Po mętnych falach idzie łódź leniwa,
A już, nim jeszcze dojdzie ku brzegowi,
Czekają na nią współwędrowcy nowi.

121-123 «Synu mój!» — mistrz się łagodnie odzywa:
«Co w gniewie bożym skończyli swe lata,
Wszyscy tu biegną z wszystkich krańców świata.

124-126 Pilno im przebyć Acheronu wody
I tak ich silnie bodzie głos sumienia,
Że tu ich trwoga w żądzę się zamienia.

127-129 Duch czysty nigdy nie przechodził tędy;
Jeśliś Charona doznał cierpkiej zrzędy,
Teraz wiesz, jakie miał do niej powody».

130-133 Zamilkł, a ciemna błoń drżała wokoło,
Gdy wspomnę, zimny zlewa mi pot czoło.
Wstał wiatr, jaskrawe burzy błyskawice
Wskroś oświeciły tę łez okolicę.

134-135 Tracąc przytomność bolałem i bladłem,
I jak zmorzony człowiek snem upadłem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ IV

✦

1-3 Huk tak potężny sen mi spłoszył z powiek,
Chwiałem się cały z wrażeniem niemiłem,
Jak nagle ze snu przebudzony człowiek.

4-9 Wstałem i we śnie wypoczętym okiem
Wodziłem wkoło, badając, gdzie byłem.
Byłem nad brzegiem otchłani boleści,
Z której bez końca zgiełk zmieszanej treści
Huczał jękami, westchnieniem głębokiem,
Jako huk grzmotów daleki i długi.

10-13 Spojrzałem w otchłań: mglista i głęboka,
Straszliwie ciemna jak ślepota oka.
«Wstąpmy w świat ciemny», przewodnik mój blady
Rzekł do mnie: «Wstąpmy, ja pierwszy, ty drugi».

14-17 A ja spostrzegłszy jego twarz zmienioną,
Mówiłem: «Mistrzu! Głowo do porady,
Pocieszycielu, ty, moja obrono,
Gdy ty się boisz, kto się iść odważy?».

18-21 A on: «Otchłani męczarnie i bole,
Jęk nieszczęśliwych, co tam jęczą w dole,
Litością w mojej malują się twarzy,
A którą w błędzie ty bierzesz za trwogę;

22-24 Idźmy, bo mamy jeszcze długą drogę».
I mnie wprowadził, a sam naprzód kroczył,
W krąg pierwszy, który tę otchłań otoczył.

25-29 Tam, ilem słyszał, ile pomnieć mogę,
Nie były skargi, lecz tylko westchnienia,
Od których wieczne powietrze wciąż drżało:
Był to głos jakiś smutku bez cierpienia,
Głos mnóstwa mężów i niewiast, i dzieci.

30-32 Mistrz dobry mówił: «Czemu mnie nie pytasz,
Co są za duchy, które okiem witasz?
Chcę, żebyś wiedział, nim pójdziemy dalej.

33-35 Grzech i występek tych duchów nie szpeci,
Ale na cnotach choć im nie zbywało,
Chrzest cnót nie święcił, ta brama twej wiary!

36-38 A chociaż przyszli na ziemię przed chrzestem.
Oni, jak trzeba, Boga nie kochali.
Z liczby tych duchów oto ja sam jestem!

39-41 Za to nieszczęście, nie za grzech, z kolei
Spadła kaźń na nas, a treścią tej kary,
Że pożądamy wiecznie bez nadziei».

42-45 Słysząc to, boleść uczułem tajemną,
Bom poznał wielu obecnych przede mną,
Co byli ludźmi wznioślejszego rzędu,
Dziś w sieni piekieł jakby w zawieszeniu.

46-51 «Mów», zawołałem: «Mistrzu mój i panie!
Abyś mnie w moim umocnił wierzeniu,
Które zwycięża moc wszelkiego błędu:
Czy nikt z tych duchów o własnej zasłudze
Lub za przyczyną przez zasługi cudze
Nie wstąpił kiedy w niebios pomieszkanie?»

52-55 On, który pojął skrytą myśl tej mowy,
Tak odpowiedział: «Byłem tu gość nowy,
Kiedy widziałem, jak wszedł Pan nad pany,
Znakiem zwycięstwa ukoronowany!

56-58 On stąd cień wyrwał naszego praojca
I Abla, jego syna, i Noego,
Mojżesza, sługę zakonu bożego;

59-61 Abraham, Dawid, Izrael, Rachela
Z potomstwem swoim, w triumfie wesela
Wstąpili za nim do chwały ogrojca!

62-65 Wiedz, że przed nimi w tę otchłań z wtrąconych
Zgoła dusz ludzkich nie było zbawionych».
Tak idąc, rzucał mi słowo po słowie,
A szliśmy lasem, lasem duchów, mówię.

66-69 Jeszcze byliśmy przy otchłani blisko,
Gdy zmrok tłumiące ujrzałem ognisko,
A idąc dalej, przy blasku płomienia
Spostrzegłem duchy szlachetne z wejrzenia.

70-72 «O ty, wszech nauk i sztuki zaszczycie!
Mów, kto są oni i jaka to chwała
Od drugich miejsce osobne im dała?»

73-76 A on mi na to: «Gdzie ty pędzisz życie,
Tam o nich dobra sława pozostała;
Przez wzgląd na blask jej, jakim ich otacza,
Łaska ich nieba od drugich odznacza».

77-81 Wtem: «Oto jego cień!» głos mnie doleci,
«Wraca, uczcijcie poetę, poeci!»
Na ten głos zamilkł, a od światła strony,
Wprost do nas cztery szły cienie olbrzymie,
Twarz ich ni smutna była, ni wesoła;

82-84 «Patrz no na tego», mistrz na mnie zawoła,
«Co z mieczem w ręku idący na przedzie,
Drugich za sobą niby król ich wiedzie.

85-88 To Homer, wieszczów książę urodzony!
Za nim Horacy, Owidyjusz trzeci,
Ostatni Lukan; każdy z nich na imię
Jak ja zasłużył, które niegdyś brzmiało.

89-92 Patrz, cześć mi niosą: to i dla nich chwałą».
I tak się zeszła księcia piękna szkoła,
Który nad nimi lot pieśni wysokiej
Jeden jak orzeł wznosił pod obłoki.

93-95 Zwróciwszy twarze po chwili rozmowy,
Mnie pozdrowili pochyleniem głowy;
Mistrz się uśmiechnął na mój zaszczyt nowy.

96-98 Jeszcze doznałem większego honoru,
Bo mnie przyjęli do swojego koła
I byłem szósty z genijuszów chóru.

99-102 Tak do ogniska szliśmy gronem całem.
Mówiąc o rzeczach niejednych z zapałem,
O których milczeć tak pięknie w tej chwili,
Jak było pięknie mówić, gdzieśmy byli.

103-108 Stał świetny zamek z darniowym tarasem,
Mur siedmiorakim otoczył go pasem,
Strumień okrążał falami bystremi,
Przeszliśmy po nim jak po twardej ziemi:
I przez bram siedem, i z siedmiu mędrcami
Wszedłem na łąkę usłaną kwiatami.

109-112 Tam inne cienie snuły się przed nami,
Poważne, z wzrokiem stałym i pogodnym,
Twarze myślące, spokojne ich ruchy,
Mówiły rzadko i głosem łagodnym.

113-115 I na tej łące zeszliśmy na stronę,
W miejsce otwarte, trochę podniesione,
Skąd mogłem widzieć wszystkie piękne duchy.

116-118 Na trawach świeżej i wonnej zieleni
Stoją i siedzą mężowie wsławieni;
Drżałem z radości, dumny ich widzeniem!

119-121 Wkoło Elektry mnóstwo mężów stoi:
Hektor, Eneasz, bohatery Troi,
I Cezar zbrojny sokolim spojrzeniem.

122-124 Widziałem z drugiej strony od pagórka,
Pentezyleę i króla Latyna,
Przy nim Lawinia siedzi, jego córka.

125-127 Widziałem Bruta, pogromcę Tarkwina,
Lukrecję, Julię, chlubę płci niewieściej;
Jeden Saladyn siedział na uboczy.

128-131 Potem widziałem, podniósłszy me oczy,
Mistrza uczonych z powagą na czole.
Siedział w rodzinnym filozofów kole,
Powszechnej hołdem otoczony cześci.

132-135 Sokrates, Platon, poważni z wejrzenia,
Najbliższe przy nim zajęli siedzenia.
To liczne grono Demokryt pomnożył,
Podług którego świat przypadek stworzył.

136-140 Tales, Empedokl, Heraklit z Zenonem,
Siedzieli głębiej w tym kole uczonem:
Tam był Orfeusz i Dijoskoryda,
Cyceron, Liwiusz, badacze człowieka,
I moralista znajomy, Seneka.

141-144 Tam geometrę widziałem Euklida,
Ptolomeusza i Awicenesa,
I Hipokrata, i Aweroesa,
Który napisał komentarz nie lada.

145-147 Wszystkich nie zliczę, bo wielkość przedmiotu
Od nich myśl moją porywa do lotu,
A słowa zdążyć za myślą nie mogą.

148-151 Wkrótce o dwóch nas zmniejszyła gromada:
Inną mnie powiódł mój przewodnik drogą
Z ciszy powietrza w kraj burz i zamieci
I idziem, idziem, kędy nic nie świeci.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ V

✦

1-6 Wszedłem w krąg drugi, ciaśniejszy, gdzie krzyki
I jęki boleść zaostrza w ton dziki.
Tam straszny Minos z czołem nasrożonym
Patrząc ponuro i zgrzytając wściekle,
Bada i sądzi wchodzące grzeszniki,
Wyroków swoich znak dając ogonem.

7-13 Dusza, na której cięży grzechu plama,
Gdy przed nim staje, spowiada się sama.
A on, głęboki znawca wagi grzechów,
Widząc, gdzie miejsce zasłużyła w piekle,
Ile się razy ogonem obwinie,
O tyle szczebli wśród szatańskich śmiechów
Dusza w dół spada w piekielne głębinie.

14-16 Wciąż przed nim stoi wielka dusz gromada,
Jedna po drugiej na wyrok pośpiesza,
Mówi i słucha — i wnet w głąb zapada.

17-21 Minos, postrzegłszy, że z mym mistrzem wchodzę,
Na chwilę straszne swe sądy zawiesza
I krzyknie ku mnie: «Zuchwały, nim wejdziesz,
Obacz, gdzie wchodzisz, zważ, na kogo liczysz,
Wchód tu szeroki, lecz wstecz nie odejdziesz».

22-25 A mistrz ofuknął wzajem: «Co tak krzyczysz?
Nie tobie naszej sprzeciwić się drodze;
Ten mu ją wskazał, który wszystko może,
Co chce. — Dość na tym! Nie wstrzymuj nas dłużej».

26-31 Wtem usłyszałem łkania i jęczenia
I wszedłem w miejsce, gdzie mrok nieprzejrzany,
Noc bez żadnego światła i promienia,
A w głębi jego ryczy jakby morze,
Kiedy nim wiatry przeciwne śród burzy
Szamocą, tłuką, aż do białej piany.

32-35 Wicher piekielny ciągle się tam sroży,
Porywa duchy, unosi i ciska
O potrzaskanej skały rumowiska,
Gdzie jęcząc, płacząc, bluźnią mocy bożej.

36-43 Grzesznicy owi te cierpią katusze,
Co swe zmysłami ścieleśnili dusze.
A jako w jesień, w czas odlotu ptaków,
Gęstymi pułki lecą stada szpaków,
Tak owe duchy wiatr prądem zawiei
Gnał tu i owdzie: i znać z ich wejrzenia,
Że już na wieki pozbyły nadziei
Nie tylko kresu, lecz ulgi cierpienia.

44-47 I jak żurawie w powietrznej przestrzeni
Lecą i nucą żałośnie: tak ku mnie,
Jęcząc, gromady nieszczęśliwych cieni

Pędzone wiatrem zbliżały się tłumnie.

«O! Mistrzu!» rzekłem, «I któż są te dusze,
Tak udręczone w ciągłej zawierusze?»
A mistrz: — «Ta pierwsza, co widzisz, po przedzie
Rej chóru duchów na powietrzu wiedzie,
Przed wieki była wielu ziem królową
I wielu ludów różnych krwią i mową,
Lecz oszalała krewkością namiętną,
Prawem zatarła kazirodztwa piętno,
By hańbą w dziejach nie ciężyło na niej.

To Semiramis, dziedziczka i pani
Krajów azyjskich, gdzie dziś Turczyn broi.
Ta druga z sercem miłością zranionem,
Dni swe przecięła dobrowolnym zgonem,
Łamiąc przysięgę cieniom Sycheusza.

To Kleopatra na chuć rozpasana.
Helena, Parys, sprawcy nieszczęść Troi;
Achilles, można, ale krewka dusza,
Obok błędnego rycerza Tristana».

I tłum dusz innych wskazał mi Wirgili,
Co żądz gorączką życie przetrawili;
A ja, gdym słyszał zwane po imieniu
Starego świata niewiasty i męże,
Litość, myślałem, zmysły mi rozprzęże,
I jak wpół martwy stałem w osłupieniu.

72-78 I mówię: «Mistrzu! kto są te dwa duchy,
Które wiatr lekko unosi jak puchy?
Chcę mówić z nimi». — «Czekaj», mistrz powiada
«Aż je tu ku nam wiatr przywieje bliżej
Zaklnij na miłość, która nimi włada,
A zlecą ku nam». — Gdy lecieli niżej,
Rzekłem — «Pomówcie z nami, nieszczęśliwi!

79-85 Przez miłość, którą pałaliście żywi».
A jak gołębi para szybko leci
Z rozpiętym skrzydłem do gniazda swych dzieci
Tak one spośród orszaku Dydony,
Przez prąd wichrowy, w powietrznym zamęcie
Ku nam zwróciły swój lot przyśpieszony:
Taką moc miało miłosne zaklęcie.

86-88 «O! czuła», rzekły, «i szlachetna duszo!
Co nas odwiedzić szedłeś w te otchłanie
I masz snadź litość nad naszą katuszą!

89-93 Gdybyśmy śmieli wznieść nasze wołanie
Ku Panu świata i gdyby On w niebie
Przyjąć je raczył, wnet byśmy oboje
Prosili Jego o pokój dla ciebie,
Tak nam jest miłe to współczucie twoje.

94-96 Pytać lub o czym chcesz rozmawiać z nami?
Mów, będziem słuchać albo odpowiemy,
Póki wiatr będzie, jak w tej chwili, niemy».

97-100 «Kto wy?» im rzekłem, «powiedźcie to sami».
Jeden z nich na to: «Ziemia ma rodzima
Leży nad morzem, gdzie doń swoje wody
Rzeka powiedzie z towarzyszki swymi.

101-105 Miłość, co łatwo tkliwe serca ima,
Ujęła jego wdziękiem mej urody,
Którą, niestety! słynęłam na ziemi,
Nim śmierć ją nagle zniszczyła sposobem,
Co mnie przeraża nawet poza grobem.

106-109 Miłość, co prawem tajemniczym skłania
Serca kochanych wzajem do kochania,
Tak mnie ku niemu nakłania nawzajem,
Że się, jak widzisz, nigdy nie rozstajem.

110-115 Miłość nas o śmierć przyprawiła wspólną,
Kaina czeka naszego mordercę».
Gdy duch to mówił, głos jego za serce
Tak mnie ujmował, że z łzą mimowolną
Schyliwszy czoło, stałem, aż po chwili:
«O czym tak myślisz?» spytał mnie Wirgili.

116-118 «O mistrzu!» rzekłem, «ileż słodkich myśli,
Ile żądz wrzało w ich sercu i głowie,
Nim do upadku i do zguby przyszli!»

119-123 Potem się do nich zwróciłem i mówię:
«Franczesko! widzisz, że mi słowa twoje
Łzy wyciskają; ale pozwól spytać,

Jak was snadź miłość przywiodła oboje
Tajoną wzajem głąb serc waszych czytać?»

124-127 A ona na to: «Ach, nic tak nie boli,
Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli!
Lecz gdy ty, gościu, chcesz wiedzieć początek
Miłości naszej, na mój ból nie baczę;

128-132 Powiem, jak pierwszy zawiązał się wątek,
Podobna temu, co mówi i płacze.
Raz dla zabawy wzięła nas ochota
Czytać w głos dzieje przygód Lancelota,
Jako go miłość przemogła swą siłą.

133-139 Byliśmy sami, bez żadnej złej myśli.
Oko się nasze nieraz łzą zaćmiło,
Nieraz twarz zbladła, aż w końcuśmy przyszli
Do tego miejsca, co nas zwyciężyło:
Gdyśmy czytali, ile jest uroku,
Ile rozkoszy w pocałunku lubej —
Oczy się nasze nawzajem spotkały.

140-142 Ten, co już odtąd wiecznie przy mym boku,
Powstał niepomny na me cudze śluby
I pocałował mnie w usta drżąc cały.

143-147 Pisarz tej księgi był nam Galeotą
Już żeśmy więcej w tym dniu nie czytali».
Gdy jeden mówił, duch drugi zgryzotą

Zdjęty, tak płakał, żem zwątpił, azali
Zniosę tę boleść, i czułem, że bladłem.

148 Straciłem siły i jak martwy padłem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VI

✦

1-6 Kiedym odzyskał zabłąkane zmysły,
Co się nad losem dwojga moich krewnych
W żalu, w litości i smutku rozprysły,
Nowy się obraz przede mną rozrzucił:
Gdziem tylko spojrzał, kędym się obrócił,
Widziałem inne męki i męczonych.

7-11 Był to krąg trzeci, krąg deszczów ulewnych,
Deszcz jak z upustów spadał otworzonych
Ciężki i chłodny; śnieg zmieszany z gradem
W ciemnym powietrzu szumiał wodospadem,
Ziemia deszcz chłonąc, oddychała czadem.

12-14 Cerber tam szczekał swą paszczą troistą
Na duchy, które w ziemię ugrzęzły bagnistą,
A oczy jego świeciły czerwono;

15-17 Wełna nań czarna, sam szerokobrzuchy,
Łapy niejedną uzbrojone szponą,
Nimi darł w pasy potępione duchy.

18-21 Jak psy pod deszczem potępieńcy wyją,
Zmokłą za siebie obracając szyją,
Kręcą się ciągle w tę i ową stronę,
Tworząc nawzajem z swych boków zasłonę.

22-24 Cerber, ów robak wielki, gdy nas zoczył,
Troista jego paszcza się rozwarła,
A gniew członkami konwulsyjnie miota;

25-27 Wirgili dłońmi po ziemi zatoczył
I w nie nabrawszy, co tylko mógł, błota,
Cisnął oburącz w łakome trzy gardła.

28-30 Jak pies drży cały, kiedy oszczekuje,
Lecz gdy mu spadnie kawał chleba z ręki,
Przylega cichy i chleb, milcząc, żuje;

31-33 Tak szatan Cerber plugawe paszczęki
Zamknął, którymi tak zagłuszał duchy,
Że każdy raczej wolałby być głuchy!

34-36 Szliśmy płaszczyzną bagna ruchomego.
Gdy stopa nasza po cieniach deptała,
Zdało się, żeśmy deptali ich ciała.

37-39 Cienie leżały w bagnie prócz jednego,
Który wstał szybko i siadł, właśnie w chwili,
Około niego gdyśmy przechodzili.

40-42 «O! Kto bądź ciebie w te piekła prowadzi,
Poznaj mnie», mówił, «wprzód nim się rozstałem
Z mą klatką, jeszcze byłeś obleczony ciałem».

43-46 Ja na to: «Zda się, że ciebie widziałem,
Ale mi za to ma pamięć nie ręczy,
Może to boleść, co ciebie tak męczy,

W niej tak dalece rysy twoje gładzi.

47-49 Kto taki jesteś, zaspokój pielgrzyma,
Wtrącony tutaj i na karę taką?
Jeśli jest większa, równie przykrej nie ma».

50-52 A on: «W twym mieście, gdzie zawiść tak płuży,
Wesół przeżyłem czas ziemskiej podróży,
Przez ziomków twoich przezwany Ciakko.

53-56 Za chuć obżarstwa niską i nikczemną,
Jak widzisz, leje wieczny deszcz nade mną.
Tu ja niejeden, wszystkie cierpią dusze
Za grzech ten samy też same katusze».

57-61 I zamilkł, snadź się nagadał do woli.
— «Ciakko», rzekłem «twa kara mnie boli,
Lecz powiedz, proszę, do jak smutnej doli
Dojść może naszych byt obywateli,
Gdy ich do tyla duch stronnictwa dzieli?

62-65 Czy sprawiedliwy jest mąż między nimi?
Skąd się tam pożar zapalił niezgody?»
A on: «Znużeni sporami długimi,
Krwią chyba zgaszą te żagwie pożarne.

66-73 Stronnictwo Białe przecz wypędzi Czarne.
O, któż obliczy ich klęski i szkody!
Nim słońce trzeci swój obrót dokona,
Upadną Biali; strona zwyciężona
Znów się podniesie za pomocą męża,

Który w spoczynku ostrzy żądło węża,
I harde czoło podniesie na długo,
I w ciężkie jarzmo wprzęże stronę drugą;

74-78 Nad nimi płaczę i za nich się wstydzę.
Dwóch między nimi sprawiedliwych widzę,
Nikt ich nie słucha w ślepym żądz zapale,
Duma, łakomstwo i zawiść, trzy głownie,
Serca ich pieką swym żarem gwałtownie».

79-81 Na tym Ciakko zakończył swe żale.
«O! nie przerywaj» rzekłem doń «rozmowy,
Obdarz mnie jeszcze choć niewielu słowy.

82-85 Mów: Tedżiajo, Moska, Farinata,
Gdzie Rustikuci, Arigo i inni,
Pragnący dobra ziomków, dobroczynni,
W niebo czy w piekło zstąpili ze świata?»

86-89 On: «Grzechy inne, z żalem wyznać muszę,
Między czarniejsze strąciły je dusze,
W krąg głębszy; gdy śmiesz zstąpić tak głęboko,
Wszystkich ich społem tam ujrzysz na oko.

90-92 Gdy cię świat słodki do powrotu znęci,
Przypomnij, proszę, mnie ziomków pamięci.
Dłużej nie mówię, ucinam rozmowę».

93-99 Wtenczas utkwione we mnie prosto oczy
Wykrzywił zezem i trochę z uboczy
Popatrzał na mnie, potem schylił głowę

I zapadł w błoto. Przewodnik mój rzecze:
«On już nie wstanie, aż prochy człowiecze
Wstaną budzone trąbą Archanioła,
Aż nieprzyjaciel grzechu nań zawoła.

100-102 Wtenczas z nich każdy znajdzie swą mogiłę.
W niej ciało z kością, z żyłą zwiąże żyłę.
Wstanie i sądu wiecznego wysłucha».

103-105 Tak szliśmy z wolna brudną mieszaniną
Z deszczów i cieni, jak grząską drożyną,
O przyszłym życiu rozmawiając ducha.

106-108 «Mistrzu», spytałem, «ból, co im dokucza,
Po wielkim sądzie, który ich potępi,
Żądło swe więcej zaostrzy czy stępi?»

109-111 A mistrz: «Nauka twoja cię poucza,
Im doskonalszej jaka rzecz jest treści,
Tym żywiej czuje rozkosze, boleści.

112-115 Lud ten przeklęty nigdy, jako krzywy,
Doskonałości nie dojdzie prawdziwej;
Ale po sądzie, takie ma ufanie
Że do niej trochę zbliżonym zostanie».

116-119 Idąc po kręgu przez błoto ogromne
I mówiąc wiele, czego tu nie wspomnę,
Doszliśmy kresu, gdzie na schyłku drogi
Stał Plutus, ludzi wróg nad wszystkie wrogi.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VII

✦

1-4 «Ojcze szatanie! Patrz no, jakie dziwy!»
Tak Plutus krzyczał głosem ochrypiałym.
Mądry przewodnik rzekł do mnie: «Bądź śmiałym,
Pokrzepmy w sobie umysł bojaźliwy;

5-8 Jaką bądź władzę mieć może ten potwór,
Nie wzbroni wejść nam w tych skał ciemny otwór».
Potem w potwora policzek nadęty
Spojrzał i mówił: «Milcz, wilku przeklęty!

9-12 Niechaj cię strawi własny wybuch gniewu.
Podróży naszej nie wstrzyma zawada:
Tam, tam chcą tego, gdzie hardy łeb smoka
Michał Archanioł zdeptał w mgnieniu oka».

13-18 Jak żagiel wzdęty od wiatrów powiewu,
Gdy maszt się łamie, zwija się, upada,
Równie jak długi legł potwór zażarty,
My schodziliśmy powoli w krąg czwarty ,
Bliżej zważając to miejsce boleści,
Kędy złe świata całego się mieści.

19-21 Sprawiedliwości boża! Kto ogarnie
Nowe, com widział, kary i męczarnie,
Nagotowane tam przez twoje rządy?

22-28 Dlaczego błędy nasze tak nas toczą?
Jak gdy Charybdy dwa przeciwne prądy
Zetrą się z sobą, od siebie odskoczą,
Tak się ścierają tam duchy z duchami
A potępieńcy, widziałem, bez liku,
Jako dwa wojska szły w bojowym szyku,
Tocząc ogromne ciężary piersiami.

29-36 W pierwszym natarciu zwarli się, a potem
Nagle bezładnym pierzchnęli odwrotem,
Krzycząc: Precz, skąpcy! Precz, marnotrawniki! —
Tak z obu krańców po tym kręgu czarnym
Lud bieżąc tłumem niezgodnym i gwarnym,
Miotał bez przerwy obelgi i krzyki:
Każdy od kręgu swojego połowy
Powracał, turniej rozpoczynać nowy.

37-40 Patrzając na nich z żalem nad ich biedą,
Rzekłem: «Mów, mistrzu, co to za gmin lichy?
Ci postrzyżeni, co na lewo idą,
Czy byli świeccy za życia, czy mnichy?»

41-43 A mistrz: «Ci wszyscy, co na siebie godzą,
Miary pojęciem nie dostrzegli płytkiem.
Jedni zgrzeszyli skąpstwem, drudzy zbytkiem.

44-46 Głos ich wyraźnie brzmi w dwoistym echu,
Gdy się z dwóch krańców tego kręgu schodzą
Gdzie ich rozdziela przeciwieństwo grzechu.

47-49 Ci, co bez włosów nagą czaszką świecą,
Są to łakomcy, mnich, papież, kardynał,
Co ducha w jarzmo łakomstwa uginał».

50-52 «Mistrzu», mówiłem, «jakoś mi się roi,
Że wśród tej ciżby, którą brudy szpecą,
Brudy tych piekieł, są znajomi moi».

53-56 A mistrz mi na to: «Tak, proszę, nie myślij,
Oni już tutaj z brudem życia przyszli.
Tu wiecznie będą tłuc się jak obecnie,
Tak skąpcy, jak ci, co tracili mienie;

57-60 Ci wstaną na sąd z głową pozbawioną
Włosów, a tamci z pięścią zacieśnioną.
Ci, co skąpili, i ci, co trwonili,
Za grzech ten piękny świat nieba stracili;

61-66 Patrz na ich karę, ta więcej ci powie,
Niżbym w wymownym wypowiedział słowie.
Teraz, mój synu, możesz widzieć jasno,
Jak szybko bańki pękają i gasną
Dóbr powierzonych Fortunie, a człowiek
Goni za nimi do zawarcia powiek!

67-69 Ile jest w ziemi, ile było złota,
Żaden z tych duchów znużonych widocznie,
Gdyby je posiadł, na chwilę nie spocznie».

70-73 «Mistrzu, mów, kto jest dóbr ziemskich królowa
Kto ta Fortuna, o której tu mowa?
Kto ona, co tak wszechmocnie bogata,
W swych szponach trzyma wszystkie dobra świata?»

74-80 Mistrz: «Jaka waszej niewiedzy ślepota!
Jak mały rozum, co światła nie szuka!
Niechże cię moja objaśni nauka:
ON, nieścigniony myślą śmiertelnika,
Stworzył niebiosa, dał im przewodnika,
By wszystkie części środkowe i skrajne,
Pooświecało światło jednostajne.

81-87 ON, co tak niebo światłością przyodział,
Jej blaski także i ziemi dał w podział
I przewodniczkę, która rządząc niemi,
Wiedzie, kiedy chce, koleją po ziemi
Marne bogactwa od rodu do rodu,
Z ludu do ludu, pomimo zachodu
I wszech zabiegów ludzkiej roztropności.

88-91 Stąd naród, który rozkazywał długo,
Słabnie, zostaje niewolnikiem, sługą,
Jako wyrzecze tej potęgi prawo,
Co jej nie widać jak węża pod trawą.

92-97 Z Fortuną próżny spór waszej mądrości,
Jej ulegają i morza, i lądy;
Jak inne bóstwa sprawuje swe rządy,

Ciągle obmyśla zjawiska przewrotu,
Sama konieczność nagli ją do lotu,
Stąd często zmienia obrót kołowrotu.

98-102 Ludzie w swych sądach wciąż ją na krzyż wleką,
Zamiast ją chwalić, obelgami sieką;
Ona tych obelg nie słyszy, przebywa
Wśród pierworodnych duchów i szczęśliwa
Własną błogością, swoje koło toczy.

103-106 Tu w krąg kar większych nasza stopa wkroczy;
Gwiazdy wschodzące, gdym wychodził w drogę,
Już się zniżają po nocnym obiegu,
Idźmy, tak długo ja czekać nie mogę».

107-109 I szliśmy przez krąg do drugiego brzegu
Tuż przy kipiącym źródle, skąd wynika
Głębsze i szersze koryto strumyka;

110-113 Wodę pleśń jakaś kryła starożytna,
Fala jej więcej ciemna jak błękitna.
Szliśmy przez nowe, coraz niższe schody,
Ponad wybrzeżem tej czarniawej wody.

114-116 Strumień ten smutny, spływając pod ścianę
Brzegów ziejących nadgniłym wyziewem,
Z wód ścieku tworzył bagno Styksem zwane.

117-119 Gdy wszystko nowe wzrok oglądać pragnie,
Spostrzegłem duchy zagrzęzłe w tym bagnie,
Nagie, a twarz ich rozjątrzona gniewem.

120-122 Tłukły się w gniewie nie tylko pięściami,
Lecz głową, piersią, splecione barkami,
Nawzajem siebie szarpały zębami».

123-129 A mistrz rzekł do mnie: «Uważaj, mój miły,
Oto są duchy, które się złościły,
A prócz nich zgraja potępieńców licha,
Co pod tą wodą kryje się, tak wzdycha,
Że aż od westchnień woda się odyma,
Jak to własnymi oglądasz oczyma». —
«Smutno dni życia zeszły nam do końca!

130-133 Tam, gdzie powietrze weselił blask słońca,
Który w nas gniewu ciemniły wybuchy:
A teraz smutno nam w tym czarnym bagnie,
Tu muł połyka, kto powietrza pragnie».

134-138 Taki hymn gardłem bełkotały duchy,
Jak zająkliwi; a my szliśmy dalej,
Obchodząc łukiem błotniste wybrzeże:
Z tych, co ustami bagno połykali,
Nie zdjąwszy wzroku, przyszliśmy pod wieżę.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ VIII

✦

1-7 Tak postępując wzdłuż błotnych wybrzeży,
Wpierw nim przyszedłem pod wieżę wysoką,
W szczyt jej z powodu dwóch małych płomieni
Utkwiłem oczy; sygnał z drugiej wieży
Jej odpowiadał, lecz w takiej przestrzeni,
Że ledwo dobrze wytężone oko
Mogło odróżnić jeden od drugiego.

8-10 Więc się zwracając do mędrca mojego,
Pytam: «Co znaczą te hasła ogniowe,
Kto ich znakami prowadzi rozmowę?».

11-13 A on: «Co ujrzeć pożąda twa dusza,
Już na tych wodach bagnistych wpław rusza,
Patrz, gdy ci oczu tuman nie zaprósza».

14-17 Nikt szybszej strzały w powietrzu nie spotka,
Jak mała ku nam szybowała łódka;
Ten, co wioślarzem jej był i sternikiem,
Wykrzyknął: «Sam tu, zła duszo, tyś nasza!».

18-21 Mistrz mój z powagą rzekł do Flegijasza:
«O Flegijaszu! krzyk twój próżnym krzykiem
Tym razem; nasze przyjście tu chwilowe,
Nim się przez bagno przeprawim styksowe».

22-24 Jak człowiek, gdy się omylonym widzi,
Gniew swój hamuje, omyłki się wstydzi,
Tak i Flegijasz swój wybuch łagodzi.

25-27 Wtem mnie Wirgili zawezwał do łodzi,
Ta nie wprzód wagę uczuwać się zdała,
Aż ciężar mego unosiła ciała.

28-31 Gdyśmy płynęli przez te martwe brody,
Cień obłocony wynurzył się z wody,
Staje przede mną i pyta z hałasem:
«Ktoś ty jest, co tu przychodzisz przed czasem?»

32-34 «A tyś kto?» rzekłem. Cień na to z rozpaczą:
«Widzisz, że jestem jeden z tych, co płaczą».
A ja: «Żyj w płaczu, w wiekuistej męce!

35-39 Choć tak zbrukało twe policzki błoto,
Poznaję ciebie, przeklęta istoto».
Wtenczas ku łodzi cień wyciągnął ręce,
Lecz mistrz roztropny odepchnął natręta,
Mówiąc: «Z psią zgrają precz, duszo przeklęta!»

40-43 Potem rękoma objął mnie za szyję,
W twarz mnie całował i rzekł: «Słusznie, duszo,
Tak się oburzasz, niechaj będzie w niebie
Błogosławiona, co rodziła ciebie!

44-46 On był nadęty próżnością i pychą,
Żadna go w życiu nie zdobiła cnota
I tu gniew za to bez przerwy nim miota.

47-51 Iluż na waszej ziemi dotąd żyje
Książąt i królów, co się dmą i puszą,
Każdy uchodzić za wielkiego pragnie,
Co będą leżeć jak wieprze w tym bagnie,
Sławę po sobie zostawiwszy lichą».

52-55 «Mistrzu», mówiłem, «łódź szybko pomyka,
Chciałbym zobaczyć tego tam grzesznika».
Mistrz: «Nim ta łódka drugi brzeg powita,
Takiej uciechy użyjesz do syta».

56-59 Patrzę, aż za nim po tej mętnej toni
Błotniste duchy pędziły w pogoni;
Za co niech jeszcze będzie Bogu chwała
I pochwalone jego imię święte!

60-65 Wszyscy krzyczeli: «Hejże na Argentę!»
I duchów zgraja w skok za nim bieżała:
Gnany floreńczyk, jakby szczuty psami,
Ze złości szarpał, gryzł siebie zębami
I legł znużony pod naciskiem zgrai,
Jak pies gdy w sobie dech życia przyczai.

66-70 Dość mówić o nim! Nowy jęk z uboczy
Wpadł w ucho moje, wytężyłem oczy.
Mistrz mówił: «Synu, patrz mury olbrzymie,
Ujrzysz za chwilę miasto, Dis na imię,
Mieszkańcy żyją tam w ogniu i dymie».

71-73 A ja: «W dolinie postrzegam zaiste
Miasto meczetów, ich mur się czerwieni,
Jakby się wyrwał dopiero z płomieni».

74-76 Mistrz odpowiedział: «Ognie wiekuiste,
Które w ich wnętrzach żarzą się i płoną,
Dają im barwę, jak widzisz, czerwoną».

77-80 Weszliśmy w końcu do fosy głębokiej,
Okopującej w krąg ziemię spaloną,
Pustą, jak gdyby szła po niej zaraza,
Mury na pozór zdały się z żelaza.

81-83 Łódź kołująca wbiegła w kąt zatoki,
Gdzie sternik wiosło otrząsając z błota,
Krzyknął: «Wychodźcie z łodzi, oto wrota!».

84-86 Duchy widziałem jak deszcz z nieba spadłe,
Osiadły wrota, a gniewem zajadłe,
Mówiły w zgiełku: «Jak śmie, kto on taki?

87-89 Iść przez królestwo zmarłych, nieumarły?»
Lecz mądry wódz mój dał im znać przez znaki,
Że pod sekretem chce pomówić z niemi;

90-92 Natenczas w sobie wielki gniew zawarły,
Mówiąc: «Chodź jeden, lecz on, precz z tej ziemi!
Żywy niech wraca znów żyć z żyjącymi.

93-97 Ty zostań z nami, on, jeżeli może,
Niech sam powraca przez błędne bezdroże».
Sądź, czytelniku, jak mnie zgiełk zasmucił
Tych słów przeklętych; dziś jeszcze truchleję,
Na świat mój wrócić straciłem nadzieję.

98-100 «Wodzu mój drogi, o ty, coś odwrócił
Ode mnie przygód, niebezpieczeństw tyle,»
Rzekłem, «nie rzucaj mnie o własnej sile!

101-105 Jeśli mi z tobą nie wolno iść dalej,
Wracajmy ścieżką, którąśmy deptali».
Mistrz, co troskliwie dotąd mnie prowadził:
«Nie bój się», mówił, «te piekielne tłuszcze
Nie mogą zamknąć drogi nam wskazanej;

106-109 Mocniejszy od nich tę podróż uradził!
Tu czekaj na mnie; umysł twój stroskany
Umacniaj wolą, pocieszaj nadzieją,
Bo ja tu w piekle ciebie nie opuszczę».

110-112 Wtem mnie zostawił mistrz mój dobrotliwy,
A ja się chwiejąc w myślach, jak się chwieją
Młodziuchne trawki, stałem na pół żywy;

113-121 Tak i Nie walkę toczyły w mej głowie.
Nie mogłem słyszeć, co im rzekł w rozmowie,
Dość, że nie został z nimi, bo wnet sami
W miasto jak gnani pobiegli co żywo,
Bramę zamknąwszy przed mistrza piersiami,

Który od bramy szedł do mnie leniwo,
W ziemię miał oczy głęboko spuszczone,
Zwykłej śmiałości wzroku pozbawione
I te wyjąkał słowa przez wzdychania:

122-124 «W miasto boleści kto mi iść zabrania?»
A do mnie mówił: «Jeślim obrażony,
Nie troszcz się o to, ja próbę zwyciężę;

125-129 Darmo gromadzą lud swój do obrony,
Jacy bądź są tam, szatany czy męże.
Tu ich zuchwałość szalała tak samo,
Przed mniej ukrytą, znajomą ci bramą,
Która bez zamku aż do dzisiaj stoi.

130-132 Czarny jej napis tkwi w pamięci twojej:
Lecz oto idzie, patrz! sam schodzi z góry
Ten, co nam bramę otworzy w te mury».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ IX

✦

1-6 Wódz mój, gdy wracał od bramy piekielnej,
Spostrzegłszy twarz mą bladości śmiertelnej,
Skrył własną bladość w głębi swego ducha
I stanął w kroku, jak człowiek, gdy słucha,
Bo wzrok nie sięgał dalekich widoków
W powietrzu czarnym od dymu obłoków.

7-9 «Zwycięstwo przy nas w tej walce być może,»
Tak począł mówić, «gdy nie — On pomoże…
Ach! tu na niego jak mi czekać długo!»

10-12 Gdym zauważał, jak swych myśli wątek
Mistrz plącząc, pierwszą myśl maskował drugą,
Jak sprzeczny słów był koniec a początek;

13-18 Strwożony byłem tą uciętą mową,
Rojąc myśl gorszą niż mogło mieć słowo,
I zapytałem: «Czy kiedy duch jaki
Na dno tej smutnej konchy szedł w te szlaki,
Z pierwszego kręgu, gdzie zeszłym ze świata
Jedyną karą jest nadziei strata?»

19-26 A on: «Tą drogą chodził arcyrzadki
Duch, tej mieszkaniec, gdzie ja mieszkam, klatki.
Zaiste niegdyś zwiedziłem te strony,
Dzikiej Erychty zaklęciem zmuszony,

Co zmarłych dusze do ich ciał wzywała:
Duch mój zaledwo rozebrał się z ciała,
Rzekła mi: «Zejdź tu!» czarodziejka nasza:
«Wydobyć jeden cień z kręgu Judasza».

27-29 Krąg ten najniższy i najwięcej ciemny,
Najdalszy nieba, co wszystko otacza.
Bądź więc spokojnym, znam ten szlak podziemny.

30-32 Bagno dyszące zgnilizną wyziewu
Wokoło grodzi to miasto boleści,
Gdzie odtąd wstąpić nie możem bez gniewu».

33-36 I mówił jeszcze rzeczy różnej treści,
Które zwietrzały z pamięci słuchacza.
Bo cały byłem duszą i spojrzeniem
Na szczycie wieży świecącej płomieniem.

37-41 Tam trzy piekielne widziałem Furyje,
Stały przy ogniu; z niewiasty postawą,
Z hyder zielonych okolone pasem,
A zamiast włosów drobne węże, żmije
Na szpetne czoła spadały i szyje.

42-45 On, który poznał znajome służebne
Królowej piekieł: «Patrz», mówił, «to ona,
Stoi na lewo Megera, na prawo
Stoi Alekto, w środku Tyzyfona».

46-48 To rzekłszy, zamilkł. Furyje tymczasem
Tłukły swe piersi, wszystkie ciała części
Krwawiły znakiem paznokcia lub pięści.

49-51 Krzyk ich tak straszny bił w gwiazdy podniebne,
Żem do poety tulił się jak dziecko,
Podejrzewając ich wściekłość zdradziecką.

52-56 «Sam tu, Meduzo! a przemień go w kamień!»
Krzyknęła pierwsza; w kolej «Zamień, zamień!»
Krzyczały wszystkie, patrząc na dół z wieży:
«My niepomszczone, zemścić się należy
Za tak zuchwałe zejście Tezeusza!»

57-59 A mistrz tak mówił: «Ten widok zbyt wzrusza!
Przymknij twe oczy i stój odwrócony;
Gdybyś tu spojrzał twarzą w twarz Gorgony.

60-62 Na świat słoneczny już byś stąd nie wrócił».
I sam do wieży mnie tyłem obrócił;
Wątpiąc, czy dobrze me dłonie zasłonią.

63-66 Jeszcze mi oczy zasłonił swą dłonią.
O wy! co macie zmysł pojęcia zdrowy,
Chciejcie naukę odkryć utajoną
W tych dziwnych wierszach pod słowa zasłoną.

67-69 Trzęsąc aż do dna cały nurt styksowy,
Po mętnych wodach szumiał huk daleki,
Obu brzegami potrząsając rzeki.

70-75 Tak burza huczy w czasie niepogodnym,
Kiedy wiatr dysząc tchem ciepłym, to chłodnym,
Szturmuje lasy; jak lniane paździerze
Łamie gałęzie, rwąc kwiaty i trawy,
Toczy się z pychą po kłębach kurzawy,
A z pól pierzchają trzody i pasterze.

76-78 Mistrz dłoń z mych oczu zdjął i rzekł: «Patrz w stronę,
Gdzie najzjadliwszy dym jak czad błękitny,
Bucha ze środka pleśni starożytnej».

79-81 Jak żaby wodnym wężem wystraszone,
Płyną samopas przez wodne powierzchnie,
Aż gdzieś pod wodę każda w bagno pierzchnie;

82-84 Tak potępieńców gromada ladaco,
Przed kimś, widziałem, uciekała z trwogą,
Który przechodził przez Styks suchą nogą.

85-90 On z twarzy swojej dym ręką odtrąca,
Zda się, tą jedną mordował się pracą;
Poznałem zaraz niebieskiego gońca,
Zwróciłem oczy w świętym przerażeniu
Do mistrza; chęć swą mistrz znakiem odsłonił,
Bym stał spokojnie i przed nim się skłonił.

91-93 Ileż ten anioł miał wzgardy w spojrzeniu!
Poszedł pode drzwi, laską trącił w bramę,
Drzwi bez oporu rozwarły się same.

94-96 «Strącone duchy i obrzydłe Bogu!»
Do przelęknionych zawołał na progu,
«Jak wasza hardość dojrzała z cierpieniem!

97-99 Daremnie ona z tą wolą się spiera,
Co nigdy swego nie chybiała celu,
Co was karała w boleściach tak wielu!

100-103 Daremna wasza walka z przeznaczeniem.
Wspomnijcie swego przygodę Cerbera,
Co z pyska, z szyi obdarty ze szczeci,
Wpół wyleniały jeszcze skórą świeci».

104-106 I szedł na powrót po bagnie styksowym,
Słowa nam nie rzekł ani rzucił okiem,
Innym zajęty myśleniem głębokiem.

107-109 My ośmieleni świętym jego słowem
Zwracamy stopy nasze w gród Plutona,
Brama na ścieżaj stała otworzona.

110-115 Pragnąc utworzyć sąd z miejsc tych przeklętych
O losie duchów w tej twierdzy zamkniętych,
Ledwo tam wszedłem, źrenicą ciekawą
Wodziłem wkoło, na lewo, na prawo
I tylko wielkie wkrąg widziałem pole,
Gdzie rosły same męczeństwa i bole.

116-121 Jako przy Ronie, pod Arią, przy Pola,
Kędy Kwarnero wodami okola
Od ziem niemieckich italskie wybrzeża,

Tysiące mogił płaszczyznę najeża:
Tak tam sterczały groby i mogiły,
A grób od grobu płomienie dzieliły;

122-126 Żelazo w ogniu nie świeci czerwieniej,
Jak tam świeciły groby wśród płomieni.
Grobów i trumien podniesione wieka,
Z nich jęk na zewnątrz pobrzmiewał z daleka,
W przeciągłych, to w pół urwanych westchnieniach.

127-129 A ja: «Mów, mistrzu, jacy w tych sklepieniach
Leżą grzesznicy, którzy pokój w grobie
Jękiem, westchnieniem kłócą sami sobie?».

130-133 A mistrz mi na to: «To groby kacerzy
I tych, co udział w sektach wszelkich biorą:
Tutaj podobny przy podobnym leży,
A groby słabiej albo mocniej gorą».

134-135 I szliśmy w prawo, pomiędzy ścianami
Wysokich murów i męczennikami.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ X

✦

1-6 Między cmentarzem, przez ścieżki bezdrożne,
A miejskim murem, idziemy powoli:
«Wysoka cnoto! Co według swej woli
Wodzisz mnie», rzekłem, «przez kręgi bezbożne,
Powiedz: (któż lepiej chęć mą zaspokoi?)
Można li widzieć tych, co w grobach leżą?

7-11 Grobowe wieka snadź podjęte świeżo,
A nikt wkoło nich na straży nie stoi».
Mistrz na to: «Wszystkie zamkną się mogiły:
Gdy tu powrócą z Jozefatu dusze
Z ciałami, które na ziemi rzuciły.

12-14 Tu z Epikurem cmentarz po tej stronie
Mają ci wszyscy, co szerzyli zdanie,
Że dusza z ciałem zamiera przy skonie.

15-19 Odpowiadając na twoje pytanie
Chęć, jaką skrywasz, zaspokoić, muszę».
A ja mu na to: «Wodzu! chęć niecałą
Odkrywam tobie, bo chcę mówić mało,
Jak żąda twoja przestroga nienowa».

20-22 «Ty, co za życia idziesz, Toskańczyku,
Przez cmentarz ognia i mówisz tak skromnie,
Jeśli twa łaska, wstrzymaj się koło mnie.

23-25 Szlachetny kraj nasz zdradza twoja mowa,
Który klął może fatalność mej chwały».
Głos z grobu do mnie przemówił w te słowa.

26-29 Do mego wodza podszedłem, drżąc cały,
A on rzekł do mnie: «Zwróć oczy, co tobie?
Patrz, Farinata siedzi w swoim grobie,
Możesz go widzieć od pasa do głowy».

30-32 Utkwiłem oczy w jego wzrok grobowy,
On piersią, czołem prostował się w trumnie,
Jak gdyby piekłu urągał się dumnie.

33-35 Mistrz mnie pełnego zgrozy i żałoby
Porwał co żywo i pchnął między groby,
I rzekł: «Bądź jasnym i otwartym w mowie!».

36-38 Gdym stanął przed nim, on na mnie ukosem
Popatrzał trochę i wyniosłym głosem,
Zapytał: «Jacy są twoi przodkowie?».

39-42 Chcąc być posłusznym, nic nie zataiłem.
On spojrzał na wpół przymkniętą powieką
I rzekł: «Z twoimi w ciągłej wojnie żyłem,
Onychże z kraju wygnałem dwa razy».

43-46 «Wygnani», rzekłem z uczuciem obrazy,
«Byli dwa razy, wracali dwa razy;
To była sztuka, której nie spostrzegli
Twoi stronnicy jako w niej niebiegli».

47-49 Cień drugi wzniósł się ponad trumny wieko.
Tylko po brodę, z zdziwieniem nas obu,
Widać, że wstawał na kolanach z grobu.

50-56 Wodząc oczyma, mnie wkoło oglądał,
Jak gdyby kogoś przy mnie widzieć żądał;
Lecz gdy na koniec spostrzegł, że się mami
Próżną nadzieją, przemówił ze łzami:
«Jeżeli własna genijuszu siła
To ci więzienie ciemne otworzyła,
Powiedz, gdzie syn mój, czemu on nie z tobą?»

57-60 A ja: «Nie wchodzę tu jedną osobą,
W ślad tego mędrca stopy moje idą,
Który tam czeka. Być może, twój Gwido
Zanadto mało oddawał mu cześci!»

61-63 Z jego słów, z jego wyrazu boleści
Odgadłem łatwo, kto ten cień był nowy,
Więc mu odrzekłem stosownymi słowy.

64-67 A cień się porwał na nogi i krzyknął:
«On był ! Czy jeszcze spośród was nie zniknął?
Czy mu się jeszcze jak w jasnej krynicy
Łagodne światło odbija w źrenicy?»

68-76 Na co nie mając mojej odpowiedzi,
Padł w grób na powrót. A tamten cień siedzi
Nieporuszony jak popiersie z miedzi
I swą rozmowę ciągnie ze mną dalej:

«Jeśli źle moi tę sztukę poznali,
To więcej boli niż ten żar, co pali,
Lecz nim królowej piekieł światłość cudna
Błyśnie na niebie po raz pięćdziesiąty,
Doznasz na sobie, jak ta sztuka trudna!

77-79 Lecz mów, nim wrócisz w swe rodzinne kąty,
Co moi temu zrobili ludowi,
Że na nich prawa tak dzikie stanowi??»

80-82 Ja na to: «Od krwi wielkiego rozlewu,
Zaczerwieniona Arbia posoką,
Ten lud pobudza do zemsty i gniewu».

83-85 Tu potrząsł głową, westchnąwszy głęboko:
«Nie jeden», mówił, «przy Arbii byłem,
Nie bez powodu jej wody skrwawiłem.

86-89 Lecz jeden byłem na radzie, gdzie społem
Lud wołał: Niechaj Florencyja zginie!
Jam się sprzeciwił jeden tej ruinie,
Broniąc ją śmiało z podniesionym czołem».

90-95 Na to ja rzekłem: «Niech Bóg twej rodzinie
Da, by wygnani znów w to miasta przyszli!
Teraz mi rozwiąż węzeł moich myśli:
Bo ja tak mniemam, jeśli się nie mylę,
Że łatwo przyszłe przenikacie skutki,
Lecz wam obecne zakryte są chwile».

96-98 «My», mówił, «Jak ci, co mają wzrok krótki,
Widzimy tylko dalekie przedmioty,
Taki dar mamy od Bożej Istoty.

99-102 Gdy rzecz się zbliża, wzrok nasz się zaciemnia
I nic nie wiemy, co się z wami dzieje,
Chyba od zmarłych, których tam śle ziemia,
O was tam żywych wieść do nas zawieje.

103-109 Wiedz, że pojętność nasza dla nas zgaśnie
W dzień, gdy przyszłości drzwi sam czas zatrzaśnie».
Skruszony żalem i wstydząc się błędu ,
Czyniąc zeń wyrzut sam sobie dotkliwy,
Rzekłem mu: «Pociesz, powiedz wieść przyjemną
Tamtemu, co się skrył szybko przede mną,
Że jeszcze jego syn jest zdrów i żywy.

110-113 Jeślim na czułość ojcowską bez względu,
Serce mu zranił za długim milczeniem,
Powiedz, że byłem zajęty wątpieniem,
Któreś objaśnił teraz, jak życzyłem».

114-116 Już mistrz mnie wołał, więc ducha prosiłem,
By jeszcze jedną ciekawość umorzył:
Przy czyim grobie sam się w grób położył?

117-119 On rzekł: «Tu leży nas więcej tysiąca,
Tu jest Fryderyk drugi, tam Kardynał
Dalej, a innych nie będę wspominał».

120-122 I w grób się schował: jam szedł do poety,
Ważąc rozmowę, której treść, niestety!
Wyraźnie była dla mnie źle wróżąca.

123-125 I szliśmy dalej, mój wódz ukochany
Rzekł mi po drodze: «Czegoś tak zmieszany?»
Opowiedziałem wszystko najswobodniej.

126-128 Mędrzec zalecał: «Niech twa pamięć chowa
Te smutne, może i prorocze słowa,
Lecz na tę chwilę zwróć uwagę godniej».

129-131 I podniósł palec. «Kiedy cię zatrzyma
Ta, co wszechwidzi swoimi oczyma
O twojej drodze będziesz wiedział od niej».

132-135 Rzekł i z cmentarza, gdy w myślach mych ginę,
W środek na lewą bierzemy się ukośnie,
Idziem wąwozem, co schodzi w dolinę,
Dolina dymi i swędzi nieznośnie.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XI

✦

1-3 Przyszliśmy jakby nad stromy brzeg lądu,
Co skał gruzami wokół się najeża,
Nad przepaść dzikszej męczarni i chłosty.

4-12 Tam chcąc uniknąć straszliwego swądu,
Jaki z otchłani głębokiej wynika,
Wespół z mym wodzem stanąłem ukryty
Pod jedną ścianą wielkiego pomnika,
Gdzie taki napis w kamieniu był ryty:
«Anastazego strzegą proch papieża,
Którego Fotyn ściągnął z drogi prostej». —
Tutaj na chwilę krok zwolnić wypada,
By zmysł do swądu pierwszego wrażenia

13-16 Przywyknął trochę. Tak mistrz mój powiada:
«Potem nie będziem nań dawać baczenia». —
Jam rzekł: «Znajdź sposób i rozważ go ściśle,
Żeby zwłóczony czas nie szedł daremnie».

17-20 A on: «Ty widzisz, że ja o tym myślę.
Są w środku skał tych» — mówił mistrz rad ze mnie,
«Trzy kręgi, co się zwężają stopniami
Jako te, cośmy rzucili za nami.

21-23 Mnóstwo tam duchów, a wszystkie ladaco.
Wprzód nim je poznasz, wiedzieć tobie trzeba,
Jak są w tych kręgach zamknięci i za co.

24-26 Wszelkie zło, które pobudza gniew nieba,
Ma swój kres w krzywdzie, bo grzechu każdego
Celem jest działać na krzywdę drugiego.

27-30 Fałsz jako swojski grzech w człeka nałogu
Od gwałtu więcej obrzydły jest Bogu;
Przeto szalbierze w głębszej siedzą jamie,
A duch ich z większą boleścią się łamie.

31-37 Dla gwałtowników jest pierwszy krąg cały,
Tak zbudowany, że ma trzy oddziały,
Bo trzem osobom szkodzi gwałt zuchwały:
Bogu, bliźniemu i samemu sobie,
Który czynimy bądź wprost na osobie,
Bądź na jej dobru; a co moja mowa
Objaśni tobie przez następne słowa.

38-41 Gwałt się dopełnia naprzeciw bliźniemu,
Gdy śmierć lub rany zadaje się jemu,
Albo przez kradzież, łupież, podpalenie
Gwałtownie jego rujnuje się mienie.

42-44 Więc mężobójce, co śmierć zadawali,
Co podpalali, łupili, kradali,
W pierwszy są oddział strąceni w płomienie.

45-47 Ten, co na siebie lub na własne mienie
Podnosi rękę, za takie szaleństwo
Idzie w dział drugi na wieczne męczeństwo.

48-52 A tak tam cierpi duch, co z tego świata
Został wygnańcem dobrowolną wolą,
Kto na grze trawi swe mienie i lata
I ten, co zamiast cieszyć się swą dolą,
Płacze i skarży na wszystko z nałogu.

53-55 Gwałt jeszcze można czynić przeciw Bogu,
Przecząc go w sercu, miłując bluźnierstwa
I klnąc przyrodę i jej dobrodziejstwa.

56-59 A przeto oddział pomieszcza najmniejszy
Nacechowanych pieczęcią Sodomy,
Piętnem Kahorsu i ten tam zamknięty,
Co sercem, słowy, przeciw Bogu grzeszy.

60-62 Fałsz, ten sumienia prześladowca wieczny,
Człowiek go może użyć przeciw temu,
Kto mu nie ufa i kto ufa jemu.

63-68 Drugi ten rodzaj fałszu niebezpieczny,
Rozrywa węzeł miłości społecznej;
Dlatego w drugim oddziale zamknięto
Graczów, świętoszków, pochlebców z kolei,
Symonijaków, fałszerzy, złodziei
I wszystkich brudem skalanych podobnym!

69-72 Pierwszy fałsz zasię niszczy miłość świętą,
Wszczepioną w serca pociągiem osobnym;
Niszczy uczucie jej pokrewne, wiarę,
A z której ufność wzajemna wynika.

73-76 Dlatego w kręgu najmniejszym za karę,
W tym środku światów, którego dno ciasno
Razem jest gruntem pod miasto ogniste,
Kto zdradził, cierpi męki wiekuiste».

77-79 A ja: «Twe słowa, mistrzu, są dość jasne.
Staje mi w oczach cała otchłań dzika,
Jej lud, mieszkanie każdego grzesznika.

80-84 Lecz powiedz, ci, co wtrąceni do błota,
Których deszcz chłoszcze, ci, których wiatr miota,
I ci łający i wzajem łajani,
Dlaczego w mieście ognia niekarani,
Jeśli jak drudzy są u Boga w gniewie?»

85-87 A on: «Przez ciebie szał, co mówi, nie wie.
Czy twoje myśli, wirem tego szału
Z tych miejsc porwane, gdzie indziej się kręcą?

88-90 Przypomnij księgę znajomą morału ,
która trzy krewkie skłonności rozważa:
Niepowściągliwość, gniew i złość zwierzęcą.

91-95 Pierwsza z nich, jako mniej Boga obraża,
Lżejsze od drugich ponosi karanie.
Jeśli przypomnisz, zważywszy to zdanie,

Jakie tam dusze, choć grzechem zatrute,
Poza obrębem tym czynią pokutę;

96-99 Zrozumiesz lepiej, dlaczego ich grono
Od tych niewiernych w piekle oddzielono
I Bóg dlaczego w słusznym kar wymiarze
Mniej obrażony, łagodniej ich karze».

100-103 «O, słońce!» rzekłem, «co leczysz wzrok chory,
Wracając rzeczom właściwe kolory,
Gdy myśl wyłuszczasz z jasnością i siłą,
Równie mi wątpić jak i wiedzieć miło!

104-110 Jeszcze raz powtórz i węzeł ostatni
Rozetnij! Powiedz: czym lichwa znieważa
Dobroć Najwyższą?» Mistrz mi odpowiada:
«Filozofija uczy najdostatniej,
Kto tylko zgłębia tajnie tej nauki,
Że byt natura na początku wzięła
Z mądrości bożej i jej arcysztuki;

111-115 Twoja fizyka toż samo powiada.
Nie przewracając długo kart jej dzieła,
Znajdziesz, że sztuka dąży, ile zdoła
W ślad za naturą, jak za mistrzem szkoła,
Że sztuka ludzka jest jak boża wnuka!

116-119 Gdy z tych dwóch zasad: natura i sztuka,
Stanie ci w myśli Genezis zasada,
Uznasz, że daje nam natura życie,

A sztuka pomoc i życia użycie.

120-123 Lichwiarz gdy serce łakomstwem zatwardzi,
Zarazem sztuką i naturą gardzi;
On w drodze życia inne ma koleje,
On na czym innym buduje nadzieje.

124-127 Teraz idź za mną, bo iść dalej trzeba,
Bo na widnokrąg już wstąpił w tej chwili
Znak Ryb, Wóz także już stoczył się z nieba,
A dalej ścieżka skalista się chyli».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XII

✦

1-3 Miejsce przechodu, brzeg ze ścianą ściętą
I to, co jeszcze na przechodzie było,
Ze wstrętem wszelki wzrok by odwróciło.

4-9 Taki jest widok zwaliska przy Trento,
Co na Adygę stoczyło się z góry,
Trzęsieniem ziemi lub z braku podpory
Brzeg spadający środkiem skał wyłomu
Z wierzchu zejść na dół nie radził nikomu,
Tak był okropnie stromy i wysoki;

10-12 A na wierzchołku rozwartej opoki,
Sromota Krety, leżał rozciągnięty
Potwór z kłamanej cielicy poczęty.

13-17 A gdy nas ujrzał, to sam siebie kąsał,
Jak ten, co gniewem wściekle się rozdąsał.
Mędrzec doń krzyknął: «Może ci się roi,
Że tu przed tobą wódz ateński stoi,
Który tam wyżej strzaskał ci paszczękę?

18-22 Patrz, on nie idzie za radą twej siostry,
Tylko przychodzi widzieć twoją mękę».
Jak byk, gdy postrzał uwięźnie w nim ostry,
Skacze, unosząc żelazo utkwione,
Tak Minotaurus uskoczył na stronę.

23-26 A mistrz zakrzyknął: «Nim tego potworu
Gniew się wytrawi, wejdź w szyję otworu».
I drogę sami robiąc gardłem jaru,
Szliśmy przez głazy, kamienie i progi;

27-32 Głazy naciskiem nowego ciężaru
Z trzaskiem spod mojej toczyły się nogi.
A mistrz tak mówił, gdy idąc, marzyłem:
«Ty może marzysz o tych skał ruinie,
Strzeżonej przez złość gorszą niż w gadzinie,
A którą gromem słów moich zgłuszyłem.

33-35 Chcę, abyś wiedział, gdy ostatnim razem
Zszedłem do piekieł za wróżki rozkazem,
Skała ta jeszcze w jednej była bryle;

36-39 Niewiele przedtem (jeśli się nie mylę).
Gdy zstąpił z nieba ten, który Disowi
Wziął wielką zdobycz! Strach był w piekle całem,
Trzęsła się do dna ta otchłań głęboka;

40-42 Czy świat miłością zadrżał, pomyślałem,
Przez którą, jeśli wierzyć, co Grek gadał,
Po wiele razy świat w chaos odpadał?

43-46 Wtenczas runęła ta stara opoka!
Spójrz, oto rzeka krwi!» Mistrz dalej mówi:
«W której się warzy wrzucony w jej brody,
Kto przez gwałt drugim przyczyną był szkody».

47-49 Ślepa chciwości! bezrozumny gniewie!
Krótkie nam życie paląc jak zarzewie,
W takie na wieki rzucacie nas wody!

50-54 Widziałem fosę, jak łuk zakrzywiona
Dolinę w krzywe objęła ramiona;
A między fosą i pomiędzy skałą,
Jeden za drugim uzbrojony strzałą,
Biegły centaury jak niegdyś na łowy.

55-57 Gdy nas zobaczył ten orszak myśliwy,
Wstrzymał się, patrzym, aż wprost ku nam leci,
Z łukiem napiętym jeden, drugi, trzeci;

58-66 Jeden z nich z dala krzyczał tymi słowy:
Na jakie wasze skazane tu życie
Cierpienia? mówcie, bo jeśli milczycie,
Wypuszczę strzałę na was». A mistrz mówi:
«Naszą odpowiedź damy Chironowi:
Na twe nieszczęście zawsześ był zbyt żywy«
Potem mnie trącił i rzekł słodkim tonem:
«Oto jest Nessus, doradca nieszczery,
Który dla pięknej umarł Dejaniry

67-74 I sam swej śmierci pomścił się przed zgonem.
Pośrodku z czołem na pierś pochylonem,
Patrz, stoi wielki Chiron, mistrz Achilla,
Trzeci, to Folus, co był zły jak żmija
Mnóstwo ich biega wokoło tej fosy,

A każdy strzałą w lot ducha przebija,
Jeśli z krwi który więcej się wychyla,
Niż grzech pozwala wypłynąć z tej wody».

75-80 Gdy nasze kroki do nich się zbliżały,
Chiron ująwszy za głownię od strzały
I przyłożywszy do kudłatej brody,
W takim sposobie rozczesał jej włosy,
Że odkrył wargi wielkiej gęby swojej
I rzekł: «Widzicież, towarzysze moi?

81-86 Ten drugi z tyłu, czego tknie, porusza,
Tak ciężkiej stopy nie ma zmarłych dusza!».
Mistrz do potwora zbliżywszy się rączo,
Ku piersiom, gdzie się dwie natury łączą,
Tak rzekł: «On żyje, przez daną mi władzę
Po ciemnych kręgach ja go sam prowadzę.

87-89 Wkładając na mnie obowiązek nowy,
Wodzić żywego przez świat zagrobowy,
Święta przestała śpiewać Alleluja!

90-94 On nie rozbójnik, jam dusza niepodła;
W imię tej siły, co nas tu przywiodła,
Daj przewodnika, niech nas zaprowadzi
Do przejścia; tego niech na grzbiet swój wsadzi,
On nie duch, skrzydłem w powietrzu nie buja!».

95-98 Chiron na prawo zawróciwszy nogę,
Rzekł do Nessusa: «Idź i wskaż im drogę.
A jeśli drogę zaskoczą łuczniki,
Powiedz im, niech się ich tykać nie ważą».

99-102 I szliśmy dalej pod tą wierną strażą
Wzdłuż ponad brzegiem kałuży czerwonej,
W której topieni wydają krzyk dziki,
A z nich niejeden po brwi zanurzony.

103-107 A Centaur mówił: «To tyrani sami,
Którzy krwią bliźnich żyli i łupami.
Patrz, Aleksander, Dionizy okrutny,
Plaga na długo Sycyliji smutnej,
Tu oni wiecznym pokutują płaczem.

108-112 Ten z czarną skórą, patrz, to Ezzelino,
Co umarł z głodu, skarżąc na swe losy.
Ten jest Obezzo d'Este, jasnowłosy,
Który, co dziwną zdało się nowiną,
Zgon swój był winien swemu pasierbowi».

113-116 Ja na poetę spojrzałem, on mówi:
«Ja drugim, pierwszym tu Nessus tłumaczem».
Dalej w tym krwawym i wrzącym potoku
Topielce głowy wznosili nad tonie;

117-121 Przewodnik Centaur, zatrzymując kroku,
Rzekł i cień wskazał stojący na stronie:
«On przebił serce jak drapieżne zwierzę,

W przybytku pańskim, przy świętej ofierze,
Serce dziś jeszcze czczone u Anglików».

122-124 Potem spostrzegłem innych topielników
Sterczących głową, to popiersiem całem,
Wśród których wielu znajomych poznałem.

125-127 Coraz to w rzece krew się tak zniżała,
Że potępionym ledwie tyle ciała
Kryła, iż stopy nurzały się bose.

128-136 Właśnie w tym miejscu przeszliśmy przez fosę,
A Centaur mówił: «Oto jak z tej strony
Strumień krwi widzisz wyraźnie zniżony,
Z drugiej natomiast więcej cięży do dna,
Aż tam do miejsca, gdzie karania godna
Cierpi tyrania. Do tego to łoża
Pchnęła na wieczność sprawiedliwość boża
Attylę, co był jej biczem na ziemi,
Pirrusa, Seksta i tamże wraz z niemi,

137-141 Za każdym tego kipieniem łożyska,
Renierom obu z Pazzi i z Korneto,
Którzy to niegdyś w ziemskim życiu swoim
Po wielkich drogach słynęli rozbojem,
Na wieczne czasy łzy gorzkie wyciska».

142 Rzekł i wstecz potem szedł tym samym brodem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIII

✦

1-3 Jeszcze przechodził Nessus bród czerwony,
Gdyśmy wchodzili w las dalszym pochodem,
W las pusty, żadną ścieżką nieznaczony.

4-6 Tam liść na drzewach czarny, nie zielony,
Gałęzie krzywe, zwikłane niezmiernie,
Zamiast owoców trucizna i ciernie.

7-9 W gęstszej zarośli nie mieszka zwierz dziki,
Co się kłem znęca nad żyzną doliną,
Między Korneto a rzeką Cecyną.

10-13 Tam gniazda mają harpije, straszydła,
Które ze Strofad przegnały Trojanów
Na nieznajome wody oceanów,
Smutnym proroctwem trwożąc wędrowniki;

14-16 Szyja, twarz ludzkie, a szerokie skrzydła,
Brzuch pierzem kryty, nogi ze szponami,
A napełniają cały las żalami.

17-19 Mistrz tak się ozwał po milczeniu długim;
«Wiedz, że iść będziesz wciąż obwodem drugim
Póty, aż wstąpisz w step okropnych piasków.

20-22 Dlatego dobrze wytężaj tu oko.
A rzeczy ujrzysz tak dziwne jak mary,
Co z ust mych słysząc, nie dałbyś mi wiary».

23-28 Już las jękami pobrzmiewał szeroko;
Nie widząc, co jest przyczyną tych wrzasków,
Stanąłem jak słup i tak żem się zdumiał,
Że mistrz mój sądził, jakobym rozumiał,
Iż te jęczenia wyszły z piersi żywych
Jakichś zakrytych dla nas nieszczęśliwych!

29-31 I mistrz rzekł do mnie: «Ot złam gałąź krzywą,
A błąd swój poznasz». Jam wnet niecierpliwą
Wyciągnął rękę i gałąź uszczyknął.

32-34 «Po co mnie łamiesz?» nagle pień zakrzyknął;
Krwią cały sczerniał i znów mówił z krzykiem:
«Dlaczego szarpiesz mnie z sercem tak dzikiem?

35-37 Byliśmy ludźmi, jesteśmy drzewami,
Więcej litości mógłbyś mieć nad nami,
Choćbyśmy byli robactwa duszami».

38-41 Jak jednym końcem gore zapalona,
A drugim syczy, skrzy głownia zielona.
Ziejąc powietrze, co się w niej zagrzewa,
Tak krew i słowa szły z pnia tego drzewa.

42-47 I upuściłem gałązkę pod nogi,
Stając jak człowiek potruchlały z trwogi.
«Zraniona duszo!» mistrz mój odpowiedział:

«Gdyby on wierzył w to, co jednak wiedział,
Czytając moje na ziemi poema,
Nigdy by ręki nie podniósł na ciebie.

48-50 Widząc, że pełnej w tę rzecz wiary nie ma,
Uszczknąć twą gałąź poradziłem jemu,
Co, wierz mi, sobie wyrzucam samemu.

51-54 Lecz chciej, kim byłeś, powiedzieć poecie,
On z niepamięci twe imię odgrzebie,
On twoją pamięć odświeży na świecie,
Gdzie ma powrócić i żyć tam na nowo».

55-57 A drzewo: «Nęcisz mnie tak słodką mową,
Milczeć nie mogę, lecz ostrzeżcie sami,
Jeśli za długo mówić będę z wami.

58-63 Jestem ten, który rządził Fryderykiem,
Od jego serca dwa klucze trzymałem,
Pierwszy zamykał, drugi je otwierał
Jak własny zamek; w jego państwie całem
Byłem jedynym jego powiernikiem,
On mnie podnosił i na mnie się wspierał;

64-69 Ja tak gorliwy byłem w tym zaszczycie,
Że przezeń sen mój straciłem i życie.
Lecz nierządnica, co w dworzan nacisku
Bezwstydnym okiem strzelała dla zysku,
Powszednia klęska i dworów zakała,
Zażegła wszystkie przeciw mnie umysły.

70-73 I tak zawistni iskrą po iskierce
Na mnie Augusta zapalili serce,
Że z dwojga słońc-ócz noc dla mnie się stała,
Jak wodne bańki mi źrenice prysły.

74-77 A dusza moja, możem był zbyt hardy,
Wierząc, że śmiercią zetrze piętno wzgardy,
Mnie uczyniła przeciw mnie samego
Niesprawiedliwym ze sprawiedliwego.

78-80 Klnę się na świeży korzeń tego drzewa,
Żem nigdy wiary przez mój wstręt przyrodny
Nie zdradził pana, co był jej tak godny!

81-83 Gdy w świat z was który wrócić się spodziewa,
Podnieś mą pamięć, która ugodzona
Grotem zawiści leży tam i kona».

84-86 Po krótkiej przerwie mówił mi Wirgili:
«Kiedy on milczy, nie trać drogiej chwili,
Mów, pytaj jego, chcąc coś więcej wiedzieć».

87-91 A ja: «Ty, w myślach umiejący czytać,
Wiesz lepiej, o co i jak go zapytać,
A co by dało mojej chęci sytość:
Bo ja bym jemu nie mógł nic powiedzieć,
Tak mnie w tej chwili przytłoczyła litość».

92-94 Mistrz mówił za mnie: «Jeżeli skłoniony
Ten oto człowiek prośbami twojemi,
Wiernie, jak pragniesz, spełni je na ziemi;

95-98 Powiedz mi jeszcze, duchu uwięziony,
Jako się dusza w tych węzłach zamyka?
Mów, czy choć jedną kiedy jaka siła
Z jej tak twardego ciała wyzwoliła?»

99-103 Pień silnym wiatrem świsnął mi nad głową,
A wiatr ten w takie zamienił się słowo:
«Krótko odpowiem. Kiedy dusza dzika
Samochcąc z swojej klatki się wymyka,
Zaraz w krąg siódmy Minos ją odsyła.

104-107 I bez wyboru jej miejsca w tym lesie
Los ją tam rzuca, gdzie ją wiatr zaniesie.
Tam i kiełkuje jako z ziarnem plewa,
Puszcza latorośl, staje się pniem drzewa;

108-110 Harpije drzewa karmiąc się liściami.
Robią mu boleść; ząb, co go bezcześci,
Otwiera przejście dla tejże boleści.

111-114 Jak innym duszom i nam by się chciało
Zebrać swe prochy rozwiane wiatrami;
Lecz nie nam w swoje ubierać się ciało,
Bo chcieć niesłusznie za życia, czy w grobie.

115-118 Mieć to, co sami odejmujem sobie.
My je przywleczem w tę puszczę żałobną,
A każde ciało zawiśnie osobno
Na drzewie swego cierpiącego cienia».

119-124 Jeszcześmy pilne dawali baczenia,
Sądząc, że pień chce mówić jakieś słowa,
Kiedy nas wrzawa zadziwiła nowa,
Jak łowca, który posłyszy trąb wrzawę,
Gdy dzik na przesmyk swój ściąga obławę
I wystrzał broni, i łowców hałasy.

125-129 Gdy zwierza ryczą, a ich rykiem lasy.
Oto na lewo, snadź dwaj nieszczęśliwi
Nadzy, podarci, zda się na pół żywi,
Tak szybko wbiegli w lasu przesmyk wąski,
Że idąc drobne łamali gałązki.

130-133 «Chodź sam tu, śmierci! będziesz pożądaną!»
Rzekł pierwszy, drugi z tyłu krzyczał: «Lano!
Pewno tak rączą nie pędziłeś stopą
Gdyś biegł do boju pod Pieve del Topo».

134-140 Rzekł i w krzak zapadł, snadź tchu w nim nie stało,
On i krzak, zda się, jedno tworzył ciało,
Psy czarne lasem, bez tropu i szlaku,
Biegły samopas, snadź głodne krwi duchów
Jako brytany spuszczone z łańcuchów
I potępieńca, który skrył się w krzaku,
Zwietrzywszy pyskiem gryzły i szarpały;

141-145 A potem ciało podarte w kawały
Rozniosły, mając pełną ich paszczękę.
Wtenczas przewodnik mój wziął mnie za rękę

I pod krzak przywiódł przez psy rozczochrany,
Który daremnie skarżył na swe rany.

146-148 «Jakubie!» wołał. «O myśli szalone,
Co ci radziły mieć ze mnie ochronę,
Czyż moja wina, żeś grzechem zbrukany!»

149-151 Mistrz mój, podszedłszy, tak mówił do krzaka:
«Mów, kim ty byłeś, ty ranami skłuty,
Co ziejesz ze krwią skargi i wyrzuty».

152-156 Krzak mówił, mowa jego była taka:
«Wy, coście przyszli widzieć rzeczywiście
Mój stan po moim zniszczeniu okrutnym,
W którym straciłem wszystkie moje liście,
Zbierzcie je, złóżcie pod tym krzakiem smutnym.

157-160 Ja jestem z miasta, co pierwszego pana
Rade rzuciło dla Chrzciciela Jana.
Straszną swą sztuką pan od nich wzgardzony
Będzie ich dręczył przez czas nieskończony;

161-164 Gdyby nie posąg jego, jaki stoi
Na moście Arna, współziomkowie moi
Jeszcze by dotąd miasta nie dźwignęli
Z gruzów, co w spadku po Attyli wzięli.

165-167 Tam uciekając od mych wierzycieli,
Z własnego domu, sądź, jak zda się tobie,
Głupi, zrobiłem szubienicę sobie».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIV

✦

1-3 Miłość rodzinnej skłoniła mnie strony,
Zebrać i oddać rozmiecione liście
Temu, co chrypiał jękiem wysilony.

4-6 I stamtąd nasze zwróciliśmy iście
Pod trzeci obwód, punkt, gdzie się odkrywa
Sprawiedliwości bożej moc straszliwa.

7-9 Chcąc wiernie rzeczy opowiedzieć nowe,
Weszliśmy, mówię, na błonia stepowe,
Bez żadnych roślin, puste i jałowe.

10-13 Step ten opasan bolejącym lasem,
Jak ten las, fosy grodzi się opasem.
Tam krok wstrzymałem; jak martwego morza
Powierzchnia piasku martwa i spalona;

14-17 Po takim stopa deptała Katona.
Jakże powinnaś być, o zemsto boża,
Przerażająca dla tego, kto czyta
To, co mojemu objawia się oku!

18-23 Widziałem trzodę nagich dusz w natłoku,
A wszystkie płaczą, lamenty zawodzą.
Snadź według sądu kaźń ich rozmaita:

Jedni wznak leżą, drudzy jak nić zwita
W kłąb się zwinęli członkami wszystkiemi,
Inni po stepie nieustannie chodzą.

Ci najliczniejsi; leżących na ziemi
Było niewielu, ale przez ich wargi
Największe żale jęczały i skargi.

Szeroką kiścią dżdżył żar na pustkowie,
Jak śnieg bez wiatru w alpejskim parowie.
Jak Aleksander pod indyjskie słońce
Prowadząc lud swój, widział spadające
Ognie na wojsko w piasku niegasnące,
Po całym wojsku rozkazał z baczeniem
Deptać nogami iskrę, gdy upadnie,
Bo jedna iskra da się zgasić snadnie;

Tak spadał ogień wieczny, a płomieniem
Zapalał piasek jak proch pod krzemieniem.
Płomienia piasek w lot chwytał się suchy,
Dręczyć boleścią podwojoną duchy;

Ich nieszczęśliwe w ciągłym ruchu ręce
I w nieustannym jak wachlarz powiewie,
Do ich ciał lgnące strząsały zarzewie.

«Mistrzu,» mówiłem, «coś wszystkie przeszkody
Usunął, prócz tej, jaką potępieńce
Stawili hardo w progu Disa bramy:

Kto ten cień, powiedz, olbrzymiej urody,
Co leżąc w piasku tak dziko spoziera,
Zda się, że jemu ogień nie doskwiera?

Czy hardy własnej urąga się męce?»
A cień spostrzegłszy, że o nim rozmowa
Toczy się z mistrzem, zakrzyknął w te słowa:
«Jak byłem żywy, jam zmarły ten samy!

Gdyby sam Jowisz, gdy gniew go zapala,
Choć raz zmordował swojego kowala,
Co jemu ukuł strzałę piorunową,
Pod której ostrzem jam legł na skonanie;

Gdyby był czarnych robotników Etny
Wszystkich zmordował, stojąc nad ich głową,
Krzycząc: »Dopomóż mi, dobry Wulkanie!«
Wprzód nim pod Flegrą zdobył triumf świetny;

I gdyby wszystkie we mnie utkwił strzały,
Jeszcze z swej zemsty nie miałby dość chwały».
A mistrz doń mówił z gniewem i zapałem,
Tak mówiącego nigdy nie słyszałem:
«Kapaneusie! Czyliż twojej dumie
Twa kara granic położyć nie umie?

Żadna nie może równać się męczarnia
Z taką wściekłością, jaka cię ogarnia».
A potem do mnie twarzą obrócony,
Słodkimi usty przemówił najczulej:

«On był z tych siedmiu szturmujących króli
Stubramne Teby; pychą zaślepiony,
Pogardził Bogiem, tak wieść o nim głosi,
I wątpię teraz, czy go o co prosi.

74-78 Lecz męka dumy, jak mówiłem jemu,
Bodaj największą karą jest dumnemu.
Idź za mną, tylko strzeż się, abyś czasem
Gorącym piaskiem nie obraził nogi,
Przeto ostrożnie idź tuż poza lasem».

79-82 Milcząc, przyszliśmy, ja i wódz mój drogi,
Nad brzeg krynicy, co z lasu wynika;
Rażąca tego czerwoność strumyka
Jeszcze mi dzisiaj włos na głowie jeży.

83-86 A jak przejrzysty strumień z Bulikamy,
Którym tak rade grzesznice się dzielą,
Znęcone jego chłodzącą kąpielą,
Tak dnem piaszczystym ta krynica bieży.

87-92 Oba jej brzegi wysłane granitem,
Trzeba, myślałem, iść wzdłuż jej korytem.
«Wśród mnóstwa rzeczy, co ci, mój kochany,
Już pokazałem po wyjściu z tej bramy,
Której nikomu próg niezakazany,
Jeszcześ nie widział tak ciekawej pono.

93-96 Patrz, wody w siebie wszystkie ognie chłoną!»
Mistrz mój tak mówił; więc prosiłem jego,
Aby mi podał pokarm, do którego
Sam wpierw podrażnił chęć mą wygłodzoną.

97-103 «Pośrodku morza jest kraj lądu pusty,
Na imię Kreta,» rzekł mistrz złotousty,
«A miał on króla, pod którego rządem
Świat nasz był czysty; nad morzem i lądem
Podnosi garb swój góra, Idą zwana,
Niegdyś gajami, wodą szachowana,
A dzisiaj pusta, jak każda rzecz stara!

104-106 Tam Rea syna powiła w połogu;
Chcąc go skryć lepiej, gdy płakało dziecię,
Płacz wrzawą surmy głuszyła i rogu.

107-112 Wśród góry stoi starzec jak jej mara,
Plecami stoi on ku Damijecie,
Wzrok utkwił w Romę jak w swoje zwierciadła,
Głowę ma złotą, barki, pierś ze srebra,
A z miedzi członki, począwszy od żebra,
Aż gdzie się biodro na widły rozpadło;

113-116 Niżej do pięty, jakby z jednej szyny,
Kształty tworzyły spławione żelazo,
Prócz prawej nogi, ta z palonej gliny,
Dlatego więcej opiera się na niej.

117-121 Prócz złota, kruszce bruzdowane skazą,
Kroplejà łzami, te, gdy nad brzeg wzbiorą,
Przez grotę płyną w głąb do tej otchłani:
I z łez tych rzeka tworzy się osobna,
Jako Acheron i Styks z Flegetonem;

122-125 Potem korytem zstępują zwężonem
W punkt, skąd już niżej zstąpić niepodobna,
Tam tworzą Kocyt; ujrzysz to jezioro,
Dlatego o nim nie śpieszę tu z mową».

126-128 Rzekłem: «Gdy płynie ta krynica krwawa
Z naszego świata, dlaczego na skraju
Już jest widzialną tylko tego gaju?»

129-132 A on: «Ta otchłań, wiesz, jest okrągława;
Choć długą drogą twe stopy znużone
Zstępują ciągle w głąb na lewą stronę,
Jeszcześ nie obszedł jej całego koła.

133-135 Snadź krąg jej tobie zda się rzeczą nową,
Jednak sam przyznasz, że jako poetę,
On cię zadziwiać nie powinien zgoła».

136-138 Jeszcze ja: «Gdzie jest Flegeton i Lete?
O jednej milczysz, o drugim, mój wieszczu,
Powiadasz, że on powstaje z łez deszczu».

139-142 «Z radością,» mówił, «słyszę niepowszednią
Te dwa pytania powiązane społem;
Jednakże wrzenie tej wody czerwonej

Mogłoby z dwóch ci rozwiązać choć jedno.

143-145 Zobaczysz Letę, lecz poza tym kołem,
Tam, gdzie się czyścić idzie duch skażony,
Kiedy przez skruchę ma grzech przebaczony».

146-149 A potem mówił: «Czas odejść od lasa,
Brzegiem tej wody idź za mną pomału!
Tu mniej duszącym jest oddech upału,
Tutaj żar każdy, nim spadnie, zagasa».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XV

✦

1-3 Teraz idziemy wybrzeżem kamiennym,
Mgła powstająca z dymiących wód łoża,
Strzeże od ognia wodę i jej brzegi.

4-11 Jak zatrwożony potopem wiosennym
Flamand swe groble podnosi od morza
Lub jak Padwanie wzdłuż wybrzeża Brenty,
Broniąc swych zamków, wodom czynią wstręty,
Chiarentana nim rozciepli śniegi:
Na mniejszą skalę, lecz na wzór ten samy,
Zdrój ten zamknęła pomiędzy dwie tamy
Nieznajomego ręka budownika.

12-15 Jużem za sobą las daleko rzucił,
Gdzie był, nie zgadłbym, gdybym się obrócił.
I oto trzodę duchów spotykamy,
Duchy idące wzdłuż tego strumyka.

16-18 Patrzały na nas i oczyma strzygły,
Jak jedni w drugich wpatrujem się lica
Zmrokiem, przy blasku nowego księżyca;

19-23 Duchy te pilno utkwiły w nas oczy,
Jak stary krawiec w ucho swojej igły.
Z gromady duchów, co tak patrząc kroczy,

Jeden mnie poznał, ułapił co żywo
Połę mej sukni i krzyknął: «O dziwo!»

W chwili, gdy do mnie wyciągał ramiona,
Spojrzałem, chociaż twarz ogniem spalona
Łatwom ją poznał, nie była zmieniona.

Podając jemu rękę, rzekłem: «Gdzie to?
Azali jesteś tu, panie Brunetto?».
A on: «Mój synu! I któż mię obwini,
Jeśli dla ciebie Brunetto Latini
Pozostał w tyle od swoich szeregu?».

«Jeśli chcesz,» rzekłem, «nad brzegiem tej wody
Przysiądę z tobą; co mogę, to zrobię,
Spędzim chwil kilka naszym sercom gwoli,
Ten, z którym idę, gdy na to przyzwoli».

«Synu mój,» mówił, «wiedz, że z naszej trzody
Na jedną chwilę kto wstrzyma się w biegu,
Sto lat pod ogniem przestoi w otchłani,
Nie mogąc strząsnąć żaru, co go rani.

Idź, krok za krokiem iść będę przy tobie.
Potem dogonię braci nierozdzielnych,
Co idą, płacząc swych mąk nieśmiertelnych».

Nie śmiałem zstąpić, aby z nim iść społem.
Lecz szedłem ze czcią, z pochylonym czołem.
On mówił: «Losu czy wyroku władza
Ciebie przed czasem w tę otchłań sprowadza?

47-50 Kto jest wódz twoją kierujący drogą?»
«Tam wyżej żyjąc wesoło i błogo,»
Odpowiedziałem, «zbłądziłem w dolinę,
Przed kresem dni mych myślałem, że zginę;

51-55 Lecz zbłąkanego, drżącego od trwogi,
Wódz mnie wprowadził na tor mojej drogi».
A on: «Szczęśliwa twa gwiazda, licz na niej,
Dojdziesz do kresu twej świetnej przystani,
Jeślim się dobrze twej przyszłości radził.

56-59 Gdyby śmierć wcześnie ócz mych nie zamknęła.
Wiary twej we mnie pewnie bym nie zdradził,
Widząc nad tobą niebo tak życzliwe,
Sam bym ci zagrzał twe serce do dzieła!

60-63 Lecz to niewdzięczne plemię i złośliwe,
Lud, który wyszedł z Fijesoli z dawna,
Dziki jak skała jego nieuprawna,
Za czyn twój dobry stanie się twym wrogiem;

64-66 I słusznie, nie dziw, że cię klątwa ściga,
Bo nie przystoi, między cierpkim głogiem
Ażeby słodka dojrzewała figa.

67-69 Wieść stara ślepym nazywa go ludem.
Plemię zawistne, dumne i łakome:
Obyś ich nigdy nie kalał się brudem!

70-73 Łaski Fortuny tak w tobie widome,
Twój przyszły zaszczyt, że stronnictwa oba,
Gdy swej zawiści stępią ostrze grotu,
Głodne zapragną twojego powrotu.

74-76 Lecz bądź, roślino, z dala od ich dzioba,
Zwierz z Fijesoli drapieżnym nałogiem
Niech się podściela ze swych ciał barłogiem;

77-81 Lecz niech roślinę zostawi w pokoju,
Gdy jeszcze jaka wyrasta z ich gnoju,
W której odżywa to święte nasienie
Rzymian, co przyszli w tę stronę nie w gości,
Lecz zamieszkali gniazdo takiej złości».

82-84 Odpowiedziałem: «Gdyby me życzenie,
Gdyby me chęci wysłuchano z góry,
Nie byłbyś pozwan przed sąd twej natury.

85-88 Wierzaj mi, zawsze w pamięci mej stoi
Drogi ojcowski obraz twarzy twojej,
Gdy mnie uczyłeś, jak dzieły wielkiemi
Unieśmiertelnia człek imię na ziemi.

89-94 Za to ci wdzięczność serce me przechowa,
Rad, póki żyję, wyznam ją przez słowa.
Co o mej gwieździe mówisz, będę baczył,
Abym tekst drugi o niej wytłumaczył
Słowami pani, która mi odsłoni
Całą mą przyszłość, jeśli dojdę do niej.

95-97 Tylko ja chciałbym, byś wiedział, żem gotów
Znieść cios Fortuny, pociski jej grotów,
Abym w sumieniu był czystym aniołem.

98-103 Treść wróżb nienowa dla mojego ucha;
Niech więc Fortuna, jak chce, toczy kołem!»
Wtenczas na prawo zwrócił się Wirgili,
Popatrzał na mnie i mówił po chwili:
«Kto w swej pamięci bez błędu zapisze
Rzecz raz słyszaną, taki dobrze słucha».

104-107 Idąc i mówiąc wciąż z panem Brunetto,
Pytałem, jacy jego towarzysze
Znajomsi byli jakim czynem, chwałą,
Blaskiem nauki czy własną zaletą.

108-110 A on: «Niektórzy poznania są godni,
O drugich będzie zamilczeć wygodniej,
Mówić tak długo czasu by nie stało.

111-113 Wiedz: słowem, wszyscy byli to klerycy,
A literaci wielcy, piśmiennicy,
A wszyscy grzechem tym samym zbrukani.

114-120 Prawnik z Akorso i mistrz Pryscyjani,
Idą pospołu w tym nikczemnym tłoku.
Gdybyś pożądał szpetnego widoku,
Mógłby twojemu przedstawić się oku

Ów Andrzej z Mozzi, którego sług sługa
Przeniósł znad Arna do Bakiglijony,
Gdzie zmarł rozwięzią cały wykrzywiony.

121-123 Mówiłbym o nim dłużej, lecz nie mogę,
Dym bucha, idzie trzoda duchów druga,
Z którą mi w jedną nie wolno iść drogę.

124-126 Skarbiec mój czasem otwórz i przeczytaj,
W nim tylko żyję; więcej mnie nie pytaj».
Potem zawrócił stopy w inną stronę.

127-130 Jak szybkobiegacz bawiący Weronę
Bieży do mety po sukno zielone,
Podobnym krokiem dopędzał swych braci,
Jak ten, co w biegu wygrywa, nie traci.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVI

✦

1-4 (Krąg VII. Koło III. Ciąg dalszy. Gwidogwera. Rusticuci).
Już byłem w miejscu, gdzie słychać szum wody,
Która spadała w drugi krąg piekielny
Szumiąc podobnie jak w ulach gwar pszczelny.

5-9 Trzy cienie od tej oderwane trzody,
Co przechodziła pod ognistym deszczem,
Podbiegły do nas, krzycząc w uniesieniu:
«O stój, poznajem po twoim odzieniu,
Żeś dziecko naszej występnej ojczyzny».

10-13 Widziałem na ich ciałach od płomienia
Świeże i stare wypalone blizny;
Niestety! Jeszcze wspominam je z dreszczem,
Choć czas na poły zatarł ślad wrażenia.

14-19 Na krzyk ich brzegiem idący porzecznym
Mistrz stanął; do mnie obrócił się twarzą
I rzekł: «Stań, jeśli chcesz być dla nich grzecznym:
Gdyby nie ognie, co te piaski skwarzą,
Rzekłbym, że witać z skwapliwością całą,
Więcej by tobie niźli im przystało».

20-28 Gdyśmy stanęli, starą pieśń okrzyków
Cienie zawyły z boleści wyrazem,
Kręcąc się w kółko wszyscy trzej zarazem

I obyczajem nagich zapaśników
Już namaszczonych, co się okiem mierzą,
Nim w szrankach na się piersią w pierś uderzą,
Cienie wprost do mnie obracając twarze,
W krąg się kręciły po stepu obszarze,
W sposób, że szyja skrzywiona z ich nogą,

29-35 Ciągle jak w sporze, przeciwną szły drogą.
Jeden tak mówił: «Chociaż pełen groźby
Step ten ruchomy, smutny i spalony,
Podał w pogardę nas i nasze prośby,
Mów, naszej sławy odgłosem skłoniony,
Kto jesteś, co tu stopami żywemi
Stąpasz po piekle śmiało jak po ziemi?

36-38 Patrz, ten, którego ja zacieram ślady,
Nagi, żarami obdarty ze skóry,
Był dobrze większym, jak ty mniemasz mężem;

39-41 Był wnukiem skromnej i pięknej Gwalrady
Nazwisko jego było Gwidogwera,
Mąż zawołany radą i orężem.

42-45 Drugi, co ze mną, smutny i ponury,
Gorące żwiry stopami rozciera,
Wpatruj się dobrze, to Aldobrandini,
Wieszcz bez słuchacza wśród swojej krainy!

46-48 Ich współmęczennik w tej ognia pustyni
Jam Rustikuci; zaiste zła żona
Więcej jak wszystko, wwiodła mnie do winy».

49-51 Gdybym był pewny od ognia zachrony,
Skoczyłbym na dół objąć ich w ramiona,
Wierzę, nie byłby mistrz tym zasmucony;

52-54 Lecz myśl, że będę na żarach spieczony,
Strach w końcu we mnie dobry zamiar przemógł,
Żem ich uściskiem lubować się nie mógł.

55-57 Potem na takie zdobyłem się słowa:
«Nie jest to wzgarda, lecz boleść serdeczna,
Jaką mi sprawia wasza męka wieczna.

58-62 Mnie o was mistrza uprzedziła mowa,
Według słów jego pomyślałem wreszcie,
Jacyście przyszli, takimi jesteście,
Jestem wasz ziomek i zawsze z zapałem
O waszych czynach szlachetnych słuchałem.

63-65 Żółć porzuciłem, cel mej drogi główny
Dojść do owoców, których treść tak słodka!
Co mi obiecał mój wódz prawdomówny;

66-69 Lecz tu wpierw muszę zstąpić aż do środka».
Cień rzekł: «Niech dusza twoimi członkami
Kieruje długo, sława niech obleci
Zakres dni twoich i po tobie świeci.

70-72 Mów, czy waleczność i uczucia szczere
Żyją jak niegdyś pomiędzy ziomkami,
Czy już wygnane są u nich w bezcześci?

73-75 Bo gość niedawny Wilhelm Borsijere ,
Który tu przybył społem jęczeć z nami,
Przerażające opowiada wieści».

76-79 «Zatyli na twym, Florencyjo, chlebie
Przybysze nowi (zysk nagły a lichy),
Zrodzili tyle swawoli i pychy,
Że już złem własnym skarżysz sama siebie».

80-82 Tak wykrzyknąłem z podniesioną twarzą:
Słysząc to, cienie po sobie spojrzały,
Jak ci, co głosem prawdy się przerażą.

83-90 Potem samotrzeć tak odpowiedziały:
«Jeżeli zawsze, najskąpszy z gadaczy!
Tak małym kosztem zbywasz twych słuchaczy,
Szczęśliwie mierzysz miarą słów twe chęci:
Przecież gdy zdołasz wyjść z tych miejsc rozpaczy
I ujrzysz świat twój z gwiazd światłem tak miłym,
Jeśli ci zda się mówić: ja tam byłem —
Chciej nas przypomnieć żyjących pamięci!»

91-94 Wtem rozerwały koło i uciekły
Szybko, jak gdyby skrzydłami wiatr siekły;
I nikt tak prędko Amen nie wymówi,
Jak znikły w stepie, pędząc w ślad swej trzody.

95-98 Przeto iść dalej zdało się mistrzowi,
Ja szedłem za nim, wtem — o dziwo nowe!
Tak blisko łoskot zagłuszył nas wody,
Że szumem naszą przerywał rozmowę.

99-102 Jak z własnym ujściem zapieniona rzeka
Na wschód od Wizo do morza przecieka,
Z gór Apeninu, zwana Aquachetą,
Nim zstąpi w głębsze na dolinach łoże;

103-109 Przy Forli traci to imię, a potem,
Jak z gór kaskada spadając z łoskotem,
Grzmi wód hałasem przy San Benedetto,
Gdzie z tysiąc ludzi pomieścić się może:
Z takim łoskotem ze stromej skał ściany,
Staczał się strumień krwią zafarbowany,
Ażem ogłuchnął na oboje ucho.

110-112 A byłem w pasie sznurkiem przepasany,
Jakim tuszyłem — daremna otucho! —
Złowić panterę z skórą cętkowaną.

113-117 Sznur odpasawszy, jak mi rozkazano,
Zwinięty w kłębek oddałem mistrzowi,
Mistrz się na prawo zwrócił ku brzegowi
I z brzegu, stojąc nad stromą opoką,
Cisnął go w otchłań strumienia głęboką.

118-122 Rzekłem więc w sobie: Pewnie coś nowego
Na ten znak nowy odpowie, jak wróżę,
Gdy mistrz uwagi nie zdejmuje z niego. —
Jak ludzie przy tym powinni być baczni,
Który najskrytszą myśl w nich zbadać może!

123-125 Mistrz mówił: «Teraz pilno patrzeć zacznij,
To, na co czekam, zaraz się objawi,
O czym ty marzysz, wnet ujrzysz oczyma».

126-128 Niech człowiek prawdę za ustami trzyma,
Jeśli choć pozór z niej kłamstwa wynika,
Bo sam bez winy na wstyd się wystawi.

129-137 Lecz tu zatrzymać nie mogę języka:
Na te poemy, czytelniku, tobie,
Klnę się, jak chcę mieć twą łaskę po sobie,
Że przez mgły gęste widziałem i mżące
Jakieś w powietrzu widmo pływające
W postaci nurka, gdy tonie w wód łono,
Aby odwiązać kotew zaczepioną
O głaz podwodny lub wynieść z wód łona
Jakiś tam przedmiot morzem pochłonięty,

138-139 W chwili, gdy przed się wyciąga ramiona,
A cały sobą przysiada na pięty.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVII

✦

1-3 «Zarażająca świat tchem jadowitym,
Oto z ogonem stalowym bestyja.
Którym broń łamie i mury przebija!»

4-6 Tak mówił wódz mój, a na zwierza skinął,
Aby z powietrza do nas lot swój zwinął,
Na brzeg, gdzie szliśmy nadrzecznym granitem.

7-9 I oszukaństwa spadł obraz obrzydły;
Wysunął głowę, pierś pod stopy nasze,
Lecz nie położył ogona na tamie.

10-13 Ten latający dziwoląg, nie kłamię,
Sprawiedliwego miał oblicze męża,
A skóra na nim błyszcząca i miękka,
Resztą był ciała podobny do węża.

14-20 A miał dwie łapy zakrzywione w widły,
Podszyte puchem pod samo podpasze;
Pierś, grzbiet i boki jak hieroglif jaki
Były pisane w kółka i gzygzaki:
Piękniej Arachny nie dzierzgała ręka,
Tkań, jaką snuje piękna odaliska,
Większym bogactwem barwy nie połyska.

21-26 Jak czasem stoją w brzegach rzeki łodzie,
Na pół na ziemi, a na poły w wodzie,
Jak bóbr do walki po pas wynurzony,
W kraju, gdzie żyją żarłoczne Teutony,
Tak zajmowała ta bestyja dzika
Brzeg, co step piasków granitem zamyka.

27-30 Całym ogonem potwór na wiatr miotał,
Jak skorpion żądłem zatrutym migotał,
A wódz mi mówił: «Teraz nam z wybrzeży
Zstąpić przystoi, gdzie ten potwór leży».

31-33 I schodząc w prawo (któż ostrożność zgani?),
Jeszcze dwa dałem kroki tym wybrzeżem
Z myślą, że w stepie ognia się ustrzeżem.

34-36 Gdyśmy stanęli przed tym ptako-zwierzem,
Nieco opodal, u progu otchłani,
Duchy, widziałem, na piasku siedziały.

37-41 A mistrz: «Ażebyś poznał krąg ten cały,
Idź, poznaj bliżej ich stan i katusze,
Lecz z nimi długą nie baw się rozmową:
Nim wrócisz, spytać tej bestyi muszę,
Czy nam do jazdy grzbietu nie użyczy».

42-44 I sam poszedłem w dolinę stepową,
Gdzie krańcem siódmy krąg z ósmym graniczy,
Tam gdzie siedziały nieszczęśliwe duchy.

45-47 Boleść tryskała przez oczy ich łzami,
Podnosząc ręce od ruchu mdlejące,
Żar odsuwały, to piaski gorące;

48-51 Jak psy w skwar letni pyskiem, to łapami
Ich kąsające opędzają muchy.
Próżno oczyma przeglądałem twarze
Okaleczałe w tym bolesnym żarze.

52-55 Nikogo w takiem zebraniu niemałem,
Nie mogłem poznać, lecz zauważałem,
Z każdego szyi zwisała kaleta,
Godłem i barwą każda rozmaita;

56-62 Ich oczy, zda się, że pasły się nimi.
Podszedłszy bliżej, oczyma własnymi
Widziałem, jak na błękitnej kalecie
Siedział lew bury i tonął w błękicie:
Tak robiąc przegląd, postrzegłem z daleka
Drugą kaletę jak w krwi farbowaną,
A na tle krwawym gęś bielszą od mleka;

63-65 Jeden, któremu tło białego wora
Zdobiła świnia, błękitna maciora,
Przemówił do mnie: «Co tu robisz żywy?

66-71 Wiedz, że mój były sąsiad Witaliano
Siądzie tu przy mnie, po mej lewej stronie:
Padwianin jestem w florentynów gronie,

Często mnie głuszy ich okrzyk wrzaskliwy:
»Oby mąż nadszedł krokiem uroczystym,
Który ma worek o dziobie troistym«».

72-74 A potem dziko żar oczyma wskrzesił,
Wykrzywił wargę i język wywiesił
Jako wół, kiedy swoje nozdrza liże.

75-77 A ja z bojaźni, czy nie zabawiłem
Dłużej nad zakres według słów przestrogi,
Grzbiet do tych nędznych duchów obróciłem.

78-80 Patrzę, zwierz dziki już oczyma strzyże,
Na grzbiecie jego siedział mój wódz drogi
I mówił: «Teraz bądź krzepki i śmiały!

81-84 Ktokolwiek tutaj chce zstąpić z tej skały,
Musi drabiną schodzić tylko taką.
Siądź z przodu, moje do ogona siodło,
Aby cię jego ostrze nie ubodło».

85-88 Jak chory febrą zmęczony czworaką,
Patrząc na blade paznokcie, już całem,
Nim dreszcz chorobę poczuje, drży ciałem,
Słowa te wstrzęły mnie drżeniem nieznanem;

89-91 Na koniec strach mój na wstyd się przesila,
Który przed dobrym krzepi sługę panem.
Siadłem na barkach szerokich zwierzęcia;

92-96 Chciałem rzec: «Trzymaj, weź mnie w swe objęcia!»
Lecz głos nie wyszedł uwięzły w mym łonie.
On, co mię wyrwał z niebezpieczeństw tyla,
Gdym siadł, w ramiona tulił mnie jak dziecię
I mówił: «Teraz ruszaj, Geryjonie!

97-99 Tylko pamiętaj, że nie cienie duchów,
Lecz nowy ciężar niesiesz na twym grzbiecie;
Szerokim łukiem spuszczaj się do ziemi».

100-106 Jak łódź od brzegu ruchy leniwemi
Zrazu się sunął; a potem, a potem,
Kiedy już poczuł swobodę swych ruchów,
Podniósł się w górę i zwinnym obrotem
Ogon ku piersi przerzucił nad nami,
Rozciągnął ogon, jak węgorz nim miotał,
W powietrzu dwiema wiosłując łapami.

107-113 Czy ode mnie Faeton, nie uwierzę,
Czuł większą trwogę, gdy rydwan zdruzgotał
I lejc upuścił pod sferą słoneczną,
Tor swój nieszczęsny znacząc drogą mleczną,
Lub Ikar widząc topniejące pierze,
Gdy ojciec krzyczał: «Słoneczna pożoga
Spali ci skrzydła, zuchwała to droga!»

114-116 Jakaż w tej chwili była moja trwoga,
Gdy wszystkie z oczu straciwszy przedmioty
Widziałem tylko powietrze i zwierze!

117-120 Ptak-zwierzę płynąc powoli, powoli,
Na przemian skręcał, to zniżał swe loty,
Ledwo odgadłem, co się działo ze mną,
Z wiatru, co dął mi w twarz mą i pode mną.

121-128 Otchłań na prawo, podsłuchałem potem,
Grzmiała pod nami potężnym łoskotem;
Na tak straszliwy łoskot mimo woli
Z trwogą spuściłem w dół oczy i głowę:
Wtenczas ta otchłań prawie o połowę
Zwiększyła we mnie grozę przerażenia,
Widziałem ognie, słyszałem jęczenia
I cały drżący w sobie się zebrałem.

129-131 Czegom nie widział, w tej chwili widziałem,
Że się spuszczamy między wielkie męki,
Słysząc zbliżone szlochanie i jęki.

132-135 Sokół gdy długo na skrzydłach się waży,
A sokolniczy stojący na straży
Nie widząc długo ptaka i zdobyczy:
«Sam tu sokole!» niecierpliwie krzyczy;

136-143 Z chmur, gdzie daremnie setne kreślił koła,
Spuszcza się skrzydło znużone sokoła
I ptak, bo wre w nim żółć gniewem zagrzana,
Spada z daleka od swojego pana: —
Tak nas Geryjon wysadził na skałę

Sterczącą na dnie głębokiego jaru
I pierzchnął, zbywszy naszego ciężaru,
Jak widzim z łuku pierzchającą strzałę.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XVIII

✦

1-3 Jest miejsce w piekle zwane Złe Tłumoki,
Żelaznej barwy, a całe z opoki,
Okólna ściana także granitowa;

4-6 Pośrodku jama wrzyna się opoką,
Tworząc szeroką studnię i głęboką,
O której będzie na swym miejscu mowa.

7-9 Od zrębu studni aż po skał podnoże,
Przestrzeń okrągła, a całe wydroże
Do dna porznięte na dziesięć oddziałów.

10-13 A jako liczne przekopy i jamy
Bronią przystępu do zamkowych wałów —
Pewne schronienie od wrogów napaści —
Na wzór ten były te kamienne tamy;

14-18 A jako twierdza fosą otoczona
Na brzeg jej drugi rzuca most od bramy,
Tak od stóp skały szły kamienne zęby,
Które przerżnąwszy fosy i przepaści,
Końcami w studni wpierały się zręby.

19-23 Kiedyśmy zsiedli z grzbietu Geryjona,
W takie skaliste weszliśmy warownie.
Z mistrzem na lewo zawróciłem kroku,

Na prawo zasię widziałem w pół zmroku
I nowych katów, i nowe katownie.

24-26 Grzesznicy nadzy w tym pierwszym tłumoku
Jedni szli do nas, połowa szła bokiem
W naszym kierunku, ale sporszym krokiem.

27-30 Rzym gdy rok święci jubileuszowy,
Przyjęto zwyczaj, by przez most zamkowy
Dla ogromnego nacisku pątników
Lud, idąc, na dwie dzielił się połowy.

31-33 Jedni przechodząc, mają w Santo-Pietro
Twarz obróconą, ci w Monte-Giordano,
Że tłumy ludu nigdy się nie zetrą.

34-36 Tak z stron przeciwnych szatany rogale
Idąc z biczami po tej czarnej skale,
Okrutnie z tyłu smagały grzeszników.

37-39 I na trzask pierwszy bicza jakby gnano
Trzodę ze szkody, cały tłum uciekał,
Nikt na trzask drugi i trzeci nie czekał.

40-42 Podczas gdy szedłem ponad jamą ciemną,
Widzę, znajomy potępieniec kroczy,
I rzekłem: «Znam go, nie mylą mnie oczy».

43-45 Wstrzymałem kroku, a nie chcąc mnie smucić,
Wódz mój łagodny zatrzymał się ze mną,
Krok trochę na wstecz pozwolił mi zwrócić.

46-51 Lecz duch smagany wpadł na wybieg nowy,
Chciał mi się ukryć nachyleniem głowy;
Ja mówię: «Ty, co wzrok spuszczasz tak dziko,
Jeśli twych rysów wyraz niekłamany,
Poznaję ciebie, witaj Wenediko
Za jaką winę jesteś tak chłostany?»

52-54 «Ze wstrętem mówię, jaka moja wina,
Chociaż wstręt głos twój łagodzi srebrzysty,
Głos, co mi świat mój niegdyś przypomina.

55-57 Jestem ten, który jako duch nieczysty
Skusiłem piękną mą siostrę Gizolę,
Aby się zdała na margrafa wolę.

58-60 Różnie w powieściach brzmi ta historyja!
Niejeden tutaj grzbiet biczami sieką,
Pełno tu moich ziomków Bolończyków;

61-63 Pomiędzy Reno a Saweny rzeką,
Więcej nie spotkasz nawykłych języków
Do wymawiania sipa zamiast sia;

64-68 Gdy chcesz świadectwo mieć tej prawdy godne,
Wspomnij na nasze łakomstwo przyrodne.
Gdy mówił, szatan uderzył go biczem:
«Idź,» krzyknął, «z swoim gronem wszeteczniczem,
Tu nie ma targów na wdzięki niewieście!»

69-71 Ja do mojego wracam przewodnika;
Idąc znów za nim przyszliśmy nareszcie,
Gdzie skała ramię kamienne wytyka.

72-76 I szliśmy lekko po skale i żwawo,
Dalszy nasz pochód zwracając na prawo.
Gdyśmy wstąpili na łuk jej arkady,
Pod którą duchów przechodzą gromady,
Mój wódz «Stój,» mówił, «daj folgę krokowi!

77-79 Patrz, oto idą potępieńcy nowi,
Jeszcześ ich widzieć nie mógł oko w oko,
Bo w tym kierunku idą pod opoką».

80-82 Z starego mostu, pod jego łukami,
Widzę, cug duchów przeciągał przed nami,
Biczem jak pierwszy zarówno smagany.

83-86 A dobry mistrz mój mówił niepytany:
«Patrz, wyższy głową nad wszystkich cień idzie,
A który mimo częstych razów bicza,
Zda się, łzą jedną nie zwilżył oblicza.

87-89 Jaka królewska w nim postać z powagą!
To Jazon, który mądrością, odwagą
Zmyliwszy straże, skradł runo w Kolchidzie.

90-93 Przez wyspę Lemnos przechodził w tę chwilę,
Kiedy niewiasty do samych jej krańców,
Mszcząc się okrutnie za mężów rozpustę,
Wymordowały jej męskich mieszkańców.

94-98 Tam przez namowy słowa złotouste,
Zwiódł i pogwałcił młodą Hipsypilę,
Która płeć swoją w całej okolicy
Zwiodła zarównież zdradą niepowszedną,
I tam ją w ciąży zostawił i jedną.

99-101 Grzech ten go wtrącił w męki tej otchłani,
Aby w niej poczuć mógł zemstę Medei.
Z nim idą jemu podobni zwodnicy.

102-106 Poznałeś pierwszy tłumok, a z kolei
Tych, co są biczem szatanów smagani».
Byliśmy w miejscu, gdzie wąska drożyna
W krzyż drugą tamę kamienną przecina
I z drugą pierwszą połączą arkadę;

107-110 Tam nową duchów widziałem gromadę,
Płaczącą w jamie drugiego tłumoka.
Każdy duch bił się własnymi pięściami,
Zawracał głowę i dyszał nozdrzami.

111-113 Wilgotny wyziew buchając z dna jamy,
Jak ciasto pleśnią przylegał do tamy,
Odrażający dla nosa i oka;

114-120 Dna trudno dojrzeć, tak jama głęboka.
Widziałem jednak, stojąc na tej skale,
Na dnie ugrzęzły duchy w ludzkim kale:
Kiedym się wpatrzył, jakaś rudo-płowa

Sterczała kałem tak zbrukana głowa,
Że darmo w myśli sam siebie zagadłem,
Kto on był, świeckim czy mnichem? nie zgadłem.

121-125 Głowa ta rzekła: «Co tak pilno tobie,
Jednej się mojej przyglądać osobie?»
«Jeślim cię» rzekłem «w pamięci zachował,
Znałem cię niegdyś z włosami suchemi,
Aleksym z Lukki zwano cię na ziemi.

126-129 Dlatego pilniej jak drugich w około
Oglądam ciebie». On bijąc się w czoło:
«Pochlebstwo» rzekł «mnie wtrąciło w tę jamę,
Którym mój język tak dzielnie szermował!»

130-133 Wódz do mnie mówił: «Za kamienną tamę
Wyciągnij szyję, a spojrzyj w głębinę,
Tam ujrzysz na dnie stojącą dziewczynę
Z rozczochranymi jak wiedźma włosami;

134-139 Pierś swą aż do krwi szarpie paznokciami,
Ruchy jej ciała dzikie i gwałtowne,
To raz przysiada, to wstaje na nogi,
To dworka Tais! raz przez usta sługi,
Kiedy kochanek pochlebnie jej pyta:
Mam li ja wielkie w twych oczach zasługi?

140-142 Odpowiedziała: Zaiste cudowne!
Prędzej przechodźmy te skalne progi,
Tu wzrok się brudu napatrzył do syta».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XIX

✦

1-8 (Krąg VIII. Tłumok III. Symoniacy. Mikołaj III i inni papieże).
Mistrzu Symonie! Wy, jego sektarze,
Co rzeczy boże, o łakome dusze,
Jako goniący za zyskiem kramarze,
Cudzołożycie za srebro i złoto,
Gdy być powinno żenione z szczodrotą:
Teraz ja dla was zadąć w trąbę muszę,
Boście trzeciego tłumoka mieszkańce.

9-11 Już wstąpiliśmy na same skał krańce,
Skąd wzrok, jak stromą opoką kaskada,
Na dno otchłani prostopadle spada.

12-14 O jakże wielki twojej kunszt, o Panie,
Arcymądrości, którą Tyś przyodział
Stosownie niebo, ziemię i otchłanie!

15-19 Jak sprawiedliwy przez ciebie jej podział!
Widziałem z brzegu i na dnie głaz szary,
Pełen dziur krągłych, wszystkie jednej miary:
Takie są w moim pięknym Świętym Janie,
Gdzie kąpią dzieci przy chrzestnym obrzędzie;

20-23 Jedną z nich stłukłem niewiele lat temu,
Podając pomoc dziecku tonącemu;
A co przynajmniej niech dowodem będzie,

Aby człek każdy spostrzegał się w błędzie.

24-26 Grzesznik wytykał z jamy każdej dziury
Nogi po uda, resztę jego ciała
Więziła w środku swego lochu skała.

27-29 Dwie stopy płomień przypalał jaskrawy,
Boleść tak silnie miotała nóg stawy,
Że mógłby zerwać i więzy, i sznury.

30-32 Jak napojone przedmioty oliwą
Pochwycą płomień w sam wierzch wyciągnięty,
Tak płomień sięgał ich palców od pięty.

33-35 «Pojaśń mi mistrzu,» zagadłem go żywo,
«Kto by w tej dziurze rzucał się jak wściekły,
Czy mu tak ognie czerwone dopiekły?»

36-39 «Jeśli chcesz» mówił «zejść na dno tej jamy,
Dzieje ich zbrodni z ichże ust poznamy».
A ja: «Ty pan mój, jam sługa twej woli,
A sługa robi, co mu pan pozwoli».

40-44 I wstąpiliśmy na łuk czwartej tamy,
Tuż ponad fosę pokłutą dziurami.
Mistrz na dno fosy sprowadzał mnie z góry
I przyprowadził do otworu dziury,
Skąd duch boleśnie skarżył się udami.

45-47 «O kto bądź jesteś, jak pal w dziurę wbity,»
Począłem mówić, «duchu nieszczęśliwy,
Jeżeli możesz, miarkuj ból twój żywy».

48-50 I stałem jak mnich kapturem zakryty,
Spowiadający zbójcę w jego jamie,
Co się ma nad nim za chwilę zawalić;

51-53 Gdy spowiedź chytry złoczyńca odkłada,
To woła mnicha, a ten go spowiada,
Chciałby na chwilę bliską śmierć oddalić.

54-56 Duch krzyknął: «Ha, tu jesteś, Bonifacy?
Już mi od dawna przepowiednia kłamie:
Gdzie skarby twoje, owoce twej pracy?

57-60 Dla których zdradą, drogami krzywemi,
Śmiałeś odważny zaślubić na ziemi
Piękną niewiastę, dać ją na targ zysku,
Abyś ją wzgardą zbrukał w twym uścisku».

61-66 Jak ten, co słysząc niepojęte słowa,
Ze wstydu milczy, stałem jak niemowa.
«Mów, odpowiadaj»: zawołał Wirgili,
«Zupełnie inne, nie to noszę miano,
Jak się domyślasz». Nie zwlekając chwili
Odpowiedziałem, tak jak mi kazano.

67-71 Duch kręcąc stopy konwulsyjnym ruchem,
Mówił z westchnieniem głębokiem i głuchem:
«O co mnie pytasz? Jeśliś wiedzieć chciwy,

Jaki w tej dziurze jest duch nieszczęśliwy,
Wiedz, że płaszcz wielki był moją odzieżą.

72-76 Jam syn, zaiste, niedźwiedzicy matki
Pragnąc wychować pokrewne niedźwiadki,
Aby na złotym wierzgały obroku,
W mój wór złożyłem z całej ziemi złoto
A w końcu siebie w tym ciasnym tłumoku.

77-79 Jeszcze tu drudzy pod mą głową leżą
Symonijacy, co w tę jamę ciemną,
Między jej lochy zapadli przede mną.

80-82 Tam ja zapadnę, gdy tu, o sromoto!
Przyjdzie i w lochach tych skał się zagrzebie
Ten, za którego mylnie wziąłem ciebie.

83-88 Lecz on nie będzie tak długo swej nogi,
Jak ja, wystawiał na ognia pożogi:
W ślad za nim przyjdzie pasterz od Zachodu
Nieprawościami obciążon od młodu,
Gdy mu ostatnia godzina wybije,
On tu mnie sobą i jego nakryje.

89-91 Będzie to nowy Jazon w pysze swojej,
O którym w Księdze Machabejskiej stoi;
W Filipie znajdzie swego Antyjocha».

92-95 Czy mnie uniosła żarliwość zbyt płocha,
Nie wiem, lecz jego zgromiłem w te słowa:
«Mów, czego Pasterz nasz i Pan żywota

Żądał od Piotra? Może skarbów, złota?

96-100 Nim zdał klucz, taka była jego mowa:
Idź i dopełniaj dzieła mego dalej.
Czyż Piotr i drudzy przekupić się dali,
Gdy los wyboru padł na Mateusza,
Miejsce swe chytra gdy straciła dusza?

101-103 Nie skarż, zaiste, słuszna twa katusza,
Zważ sam, do czego złoto cię przywiodło,
Twych walk z Karolem przyczyna i źródło.

104-107 Gdyby nie wzgląd mój, jak wiara poucza,
Poszanowania dla twojego klucza,
Któryś piastował w stolicy Piotrowej,
Dałbym ci uczuć większą gorycz mowy.

108-110 Pasterze, widział was Ewangelista,
W owej niewieście, co ciałem nieczysta
Cudzołożyła z ziemskimi królami.

111-113 Ona, zrodzona aż z siedmiu głowami,
Moc swą czerpała z dziesięciu swych rogów,
Póki wdzięk miała dla jej męża cnota.

114-116 Wyście, o zgrozo! ze srebra i złota
Bez liku ziemskich natworzyli bogów;
Od bałwochwalcy w czym się wy różnicie?

117-121 On czci jednego, wy ich ze sto czcicie.
Ach! Źródło złego płynęło i płynie
Nie z nawrócenia twego, Konstantynie,
Lecz z twych posagów danych w dobrej wierze,
Na których pierwsi stanęli papieże».

122-125 Podczas gdym jemu nucił pieśń tej nuty,
Bądź gniew, bądź ostre sumienia wyrzuty
Tak dojmowały boleśnie duchowi,
Aż trząsł gwałtownie obiema stopami.

126-128 Jam się podobał mojemu wodzowi,
Który, pamiętam, zawsze rad mnie słuchał,
Gdy duch mój w słowach szczerością wybuchał.

129-133 I objął, wziął mnie na ręce po prostu,
I szedł, jak zstąpił, drożyną tą samą,
Do piersi mojej tulił się piersiami,
Aż wyszedł ze mną na arkadę mostu,
Gdzie czwarta z piątą połączą się tamą.

134-137 Słodki swój ciężar tam powoli złożył
Na skale śliskiej dla stóp podróżnika,
Gdzie ledwo może skakać koza dzika —
Skąd widok nowy oczom się otworzył.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XX

✦

1-3 Nowa męczarnia wierszem wyśpiewana
Da treść dwudziestej z mojej pierwszej pieśni,
Która opiewa kary potępionych.

4-9 Skłoniony zajrzeć do rozwartej cieśni,
Co się czerniła wśród skał rozszczepionych,
A cała we łzach bolesnych skąpana:
Widziałem duchy; krągłą jej doliną,
Cicho płaczące, wciąż idą i płyną,
Jako na ziemi lud za procesyją.

10-13 Ci potępieńcy z wykrzywioną szyją,
Skrzywione brody wspierali na krzyżu,
Twarz ich wyraźnie była wykręcona
Między łopatki grzbietu za ramiona.

14-18 A szli wstecz, tyłem, tak idą od chwili
Gdy zmysł widzenia przed się utracili.
Może się komu na ziemi zdarzyło
Widzieć tak zgiętych kurczem paraliżu,
Nie widząc, nie śmiem wierzyć, że tak było.

19-26 Mój czytelniku! jeśli Bóg cię skłania,
Zebrać tu owoc z twojego czytania,
Jeśli masz serce na boleść niegłuche,
Osądź, czy mogłem ja mieć oczy suche,

Widząc nasz obraz, nasze podobieństwo,
Tak wykrzywione przez dziwne męczeństwo,
I widząc łzy ich (któż temu uwierzy!),
Jak z ócz spadały bruzdą ich pacierzy.

27-29 Zaiste, wsparty o skałę płakałem,
A wódz mój wołał: «Czyś rażon ich szałem?
Tu litość żyje wtenczas, gdy zamarła!

30-33 Gdzie tak zuchwali, co się nie zatrwożą,
Przesądzać żalem sprawiedliwość bożą?
Wznieś wyżej głowę, patrz, oto duch kroczy,
Pod którym ziemia swą przepaść rozwarła.

34-36 Wobec Tebanów, ledwo w przepaść wskoczy,
»Amfiaraus zapadł!« Krzyk się szerzy
»Już on do szturmu jutro nie uderzy«.

37-39 Gdy go chłonęła w głąb ta przepaść dzika,
Minos, co sądzi każdego grzesznika,
Widzi, pierś jego z ramion się wytyka;

40-43 Za to, że w przyszłość zagłębiał się okiem,
Tutaj wstecz patrzy, wstecznym idzie krokiem.
Patrz, Tyrezyjasz, co czarów zaklęciem
Z męża w niewiastę zmienił się, dziw nowy!

44-47 Przeobrażony od stóp aż do głowy.
I wprzódy musiał laską czarnoksięską
Dwóch sprzęgłych wężów zabić jednym cięciem,
Nim się na powrót oblekł w skórę męską.

48-50 Patrz, który idąc w zad zatacza brzuchem,
To Aruns, głośny niegdyś wieszczym duchem.
W góry od ludzi skrył się za żywota;

51-53 Biała z marmurów kararyjskich grota
Była mu domem, skąd mógł w każdej porze
Patrzeć na gwiazdy, to na pełne morze.

54-58 Ta, co włosami rozwianych warkoczy
Kryje pierś, której nie widzą twe oczy,
To Manto, niegdyś ziem i wysep siła,
Niejedne lądy i morza zwiedziła,
Aż przyszła w stronę, która mnie zrodziła.

59-62 Młoda i piękna, w samym wieku kwiecie,
Przez swego ojca śmierć osierocona,
Gdy miasto Teby zdobył miecz Kreona,
Przeżyła młodość, wędrując po świecie.

63-66 Tam w pięknej ziemi, gdzie Alpy półkolem
Ściskają Niemcy wyżej za Tyrolem,
Tuż pod alpejską ścianą granitową,
Leży jezioro, Benako je zową.

67-70 Tysiąc strumieni, myślę, więcej może,
Pomiędzy Gardą a Apeninami
Kryształowymi leją się krużami
W wodę, co drzemie w tym pięknym jeziorze.

71-74 Trzy pogranicza tworzą jej wybrzeże,
Gdzie z Trentu, z Bresci, z Werony pasterze,
Razem swym trzodom błogosławić mogą,
Jeśliby razem jechali tą drogą.

75-78 Niżej, gdzie woda nad brzegi się wzbiera,
Usiadła piękna twierdza Peskijera,
Zdolna od wrogów swą kamienną tamą
Bronić mieszkańców Bresci i Bergamo.

79-82 Z czary jeziora wody przepełnione
Wzbierają rzeką na łąki zielone,
Ta Mincio zwana, bieży po dolinie
Aż pod Gowerno, gdzie w rzece Po ginie.

83-85 Dalej płaszczyzną nurtując krynice,
Z wód ścieku tworzą stęchłe trzęsawice,
Gdzie woda parą chorobliwą dysze.

86-90 Tam sobie Manto obrała zacisze,
Z dala od ludzi, nieznane nikomu,
Gdzie się czarami bawiąc po kryjomu,
Żyła lat wiele, aż wiekiem schyloną
Taż sama ziemia przyjęła w swe łono.

91-94 Wkrótce w to miejsce lud ciągnął tłumami,
Obwarowane wokoło bagnami;
Na kościach zmarłej miasto zbudowane
Od miana Manty Mantuą nazwane.

95-97 Niegdyś to miasto było więcej ludne,
Nim Pinamonte przez rady obłudne
Zniszczenia jego pierwszy osnuł wątek.

98-100 To mówię tobie, gdyby się zdarzyło
Słyszeć ojczyzny mej inny początek,
Ażeby kłamstwo prawdy nie zaćmiło».

101-106 Ja na to: «Mistrzu! ty mówisz tak jasno,
Słowo twe tyle ma dla mnie powagi;
Przy jego blasku wszelkie drugich słowa
Jak chłodne węgle przy zarzewiu gasną
Powiedz, czy jeszcze jaka postać nowa
Między tym tłumem jest godną uwagi?

107-114 Bo tym się tylko troska moja głowa».
Mistrz mówił. «Ten, co dno tej jamy depcze
A brodę zwiesza długą aż do pasa,
Był wieszczkiem greckim; gdy Grecyja cała
Do broni wszystek lud męski wzywała,
Że ledwo który pozostał w kolebce,
Dał znak w Aulidzie za radą Kalchasa
Zerwać kotwice, łódź puścić na fale.

115-117 Że on Eurypil, któż się nie domniema?
Śpiewa go moje tragiczne poema,
Które ty całe znasz tak doskonale!

118-120 Drugi, co w żebra zapadłe ma boki,
Był to Skott Michał, astrolog głęboki,
Znał przy tym wszystkie czary i uroki;

121-124 Widzisz Gwidona Bonatę, Asdente,
Który by teraz wolał, zgadnąć łatwo,
Lecz żal za późny, mieć szydło zatknięte
W podeszwę buta i pociągać dratwą.

125-128 Patrz, oto niewiast nieszczęśliwych grono,
Które rzuciły igłę i wrzeciono,
Aby głośnymi stały się wróżkami,
Robiąc swe czary zaklęciem, ziołami.

129-132 Chodźmy, już gwiazda, na której Kaina
I ciernie widzą, zapadać zaczyna.
Już pod Sewillą muska wody czyste,
Zajmując rąbkiem półsferze dwoiste.

133-135 Ostatniej nocy księżyc był okrągły;
Aby on czasem, miej na to wzgląd ciągły,
Nie szkodził tobie w tym głębokim zmroku.

136 Mówił, a szliśmy nie wstrzymując kroku…

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXI

✦

1-7 Tak na most z mostu, mówiąc rzeczy inne,
A których pieśń ta opiewać nie myśli,
Przez skalne chrapy, progi niegościnne,
Piąty z kolei, kiedyśmy już przyszli:
Wytchnąwszy trochę, ciekawością ginę,
Aby oglądać inną rozpadlinę
Tych złych tłumoków, inne łzy daremne;

8-12 Dno jej, widziałem, szczególnie jest ciemne.
Jak w arsenale weneckim wśród zimy
W dymiących kotłach war smoły widzimy,
Aby nadpsute przez morskie odmęty,
Już nieżeglowne naprawiać okręty;

13-19 Ci smołę leją, ci tkają pakuły
W szczel łodzi, którą podróże nadpsuły;
Ci nowych statków budową zajęci,
Ten struga wiosło, drugi linę kręci:
Tak nie przez ogień, lecz przez bożą wolę
Wrzały w tej jamie gęste wary smolne,
Jak klejem lepiąc jej ściany okolne.

20-24 Wydęte bąble na powierzchni waru,
Ciągle, widziałem, pękały od skwaru:
Podczas gdy oczy utkwiłem w tej smole,

Wódz mówiąc: «Strzeż się! strzeż się!» — mnie z zapałem
Do siebie z miejsca przyciągnął, gdzie stałem.

25-27 Jam się odwrócił, jak ów nieroztropny,
Co bieży widok oglądać okropny,
A patrząc, ledwie nie mdleje od trwogi.

28-32 I diabeł czarny biegł mostem za nami,
O jakże jego była postać dzika!
Jak groźne gesta! Ciężkimi skrzydłami
Szumiał, a lekko biegł na obie nogi:
Barki spiczaste, widzę, nowe cudo!

33-37 Na ostrych barkach unosił grzesznika,
Jak hakiem szponą trzymając za udo.
Z naszego mostu wołał zaperzony:
«Oto jest jeden z radców z Santa-Zita,
Rzucaj go w jamę, panie Ostroszpony!

38-40 Wracam, gdzie strona w takich dość obfita:
Oprócz Bontura, tam każdy ladaco,
Nie w Tak przemieni, gdy mu za to płacą».

41-46 Rzucił go w jamę, a sam szybkostopy
Biegł jak pies dworny za złodziejem w tropy.
Grzesznik dał nurka i cały zbrukany
Wypłynął na wierzch; ukryte szatany
Za skałą, krzycząc taką groźbę gwarzą:
«Tu cię nie zbawi obraz z świętą twarzą.

47-49 Tu pływacz lekko jak w Serchio nie pierzchnie,
Jeśli mieć nie chcesz od naszych szpon znaków,
Nie marszcz daremnie tej smoły powierzchnie».

50-52 I weń wrazili więcej jak sto haków,
Mówiąc: «Tam na dnie tańcuj sobie w koło,
Gdy możesz skraść co, to chyba pod smołą».

53-56 Tak kucharz swoim trójzębem w naczynie
Zatapia mięso, gdy na wierzch wypłynie.
A mistrz: «Oszukaj zgraję diabłów całą,
Chyłkiem pół zgięty skryj się za tą skałą.

57-61 Nie bój się o mnie, znam się z ich obrazą,
Już ja w tym zgiełku byłem inną razą».
I ledwo przeszedł przez mostu upusty,
Dochodząc śmiałym krokiem pod most szósty,
W krąg pogodnymi spoglądał oczyma.

62-70 Wtem jak huragan, jakby psiarnia jaka,
Co się obcesem rzuca na żebraka,
Gdy żebrząc chleba u drzwi się zatrzyma,
Szatany biegły ze dna skałoziemu,
Wszystkie swe haki zwróciły ku niemu,
A wódz mój wołał: «Stój, rodzie obrzydły:
Wpierw nim na wasze weźmiecie mię widły,
Przyjdź który do mnie, niechaj mnie wysłucha,
Może się gniew wasz nieco udobrucha».

71-73 Jakby zahuczał grom jeden i drugi,
Wszyscy krzyknęli straszliwymi wrzaski:
«Idź sam do niego, Przeklęty Ogonie!»

74-78 Jeden szedł, drudzy stali nieruchomie
Podchodząc: «Jestem» rzekł «na twe usługi».
— «Czyżbyś mnie widział na tej skały złomie
Zdrowym i całym, mimo wasze bronie,
Bez woli bożej i niebieskiej łaski?

79-84 Puść mnie! Bo niebo chce na twoją trwogę,
Abym jednemu wskazywał tu drogę!»
I na te słowa mistrza rozdąsana
Tak silnie pycha zgięła się szatana,
Że z rąk mu widły upadły pod nogi
I rzekł do swoich: «Nie brać go na rogi!»

85-88 A mój wódz do mnie: «Ty, co między skałą
Siedzisz w pół zgięty, nie chyłkiem, chodź śmiało!»
Jam biegł do wodza jak więzień z swej celi,
A diabli wszyscy naprzód się pomknęli;

89-92 Widząc biegnących zdjął mnie przestrach nowy,
By nie złamali warunków umowy.
Tak drżąc Kaprony zdała się załoga
Na łaskę stokroć liczniejszego wroga.

93-95 Ja się tuliłem do wodza mojego,
Ich gesta, twarze wciąż mając na oku,
Którym patrzało z oczu nic dobrego.

96-98 Spuścili haki; wtem jeden z natłoku:
«Chcecie?» rzekł, «ja go zadrasnę tym hakiem».
«Zgoda, idź!» całym krzyknęli orszakiem.

99-101 Szatan, co z mistrzem zagajał rozmowę,
Do razu zgłuszył ich pogróżki nowe,
Wołając: «Cicho! cicho, Sowizrzale!»

102-106 Potem rzekł do nas: «Dalej po tej skale
Wam iść nie radzę, most szósty w ruinie;
Jednak gdy dalej tak pilno wam w drogę,
Tym stromym brzegiem zawróćcie swe kroki,
Tam jest do przejścia drugi most z opoki.

107-111 Później o godzin pięć jak w tej godzinie
Wczora, o ile zapamiętać mogę,
Tysiąc dwusetny sześćdziesiąty szósty
Rok się zakończył, gdy mostu upusty
Runęły w gruzy i drogę przerwały.

112-115 Szlę mych szatanów, ażeby patrzały,
Czy kto nie wytknął głowy na powietrze;
Idźcie więc z nimi, was ich moc nie zetrze,
Przy nich was żadna nie spotka przygoda.

116-120 A wam ja karność zalecam w pochodzie:
Waszym naczelnym będzie Jeżobroda,
Sam Łapiduszo, Psiakrwi, Smoczypłodzie,
Chodź Ostrohaku, Łasy, Drapigraco,
Z wami Zęboknur, Gniewożar ladaco.

121-123 Figlarzu, bierz mi za pas kurzą nogę,
Ich przeprowadzić sforą, jak przystoi,
Aż pod most, który jeszcze cało stoi».

124-127 «O mistrzu,» rzekłem, «cóż się stanie z nami?
Jeżeli tylko sam dobrze znasz drogę,
Bez tej piekielnej straży idźmy sami,
Gdy ciebie zwykły rozum nie opuszcza.

128-130 Patrzaj, jak strasznie zgrzytają zębami,
Złem nam widocznie przegraża ta tłuszcza».
A mistrz: «Dlaczego trwożysz się i o co?

131-133 Niech, jak chcą, pozwól, zębami klekocą,
To ich grymasy zwykłe i swawole
Z tymi, coś widział gorejących w smole».

134-136 I szli na lewo przez kamienne zęby
Na znak, że każdy ze swym wodzem zgodny,
A wódz ich tyłem trąbił marsz pochodny.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXII

✦

1-9 (Ciąg dalszy. Hulanka szatanów).
Widziałem jezdne na przeglądach roty,
Szyk ich łamany, natarcie, odwroty,
Widziałem w mieście Arezzo przed laty,
Jako rabują podjazdowe czaty,
Widziałem turniej, gdy na ostre gonią,
Gdy w kolej trąby, to dzwony gomonią,
Stosownie jakie hasła dają z wieży
Dla narodowych i obcych rycerzy.

10-13 Lecz nigdy trąba jazdę czy piechotę
Nie poruszała na tak dziką notę,
Nigdy tak sprzeczne tony, tak nieczyste,
Nie brzmiały razem na morzu, na ziemi.

14-17 Dziesięć szatanów szło w krok nasz za krokiem,
O, towarzystwo okropne zaiste!
Ale w kościele jestem ze świętymi,
W sądzie z jurystą, w garkuchni z żarłokiem.

18-24 Jednak badałem to smolne jezioro
Z całą uwagą i tych, co w nim gorą.
A jak grające delfiny przed burzą
Skaczą nad wody i majtkom źle wróżą,

Tak niejednego grzbiet nagi grzesznika
Dla ulgi w bólu nad smolne powierzchnie
Błyśnie, to na dno błyskawicą pierzchnie;

25-27 A jako w stawie, przy ścieku poników,
Trzoda żab z wody swe głowy wytyka,
Podobnie głowy sterczały grzeszników.

28-33 Lecz Jeżobroda gdy przyszedł, wespoły
Szybko do wrzącej rzucali się smoły:
Widziałem, myśląc teraz, czuję dreszcze,
Jeden się spóźnił, nie dał nurka jeszcze,
Jak widzim żabę na cichym wód łonie
Zostaje jedna, kiedy druga tonie.

34-36 A Drapigraca stojąc przy nim z bliska,
Zahaczył jego osmolone włosy,
Na brzeg jak wydrę dobył w okamgnieniu.

37-39 Wiedziałem wszystkich szatanów nazwiska,
Bo wybór diabli szedł na żywe głosy,
I sami siebie zwali po imieniu.

40-42 Wtem zagrzmiał diabłów krzyk i wrzask straszliwy:
«Sam, Gniewożarze, twym hakiem grzesznika
Ściągnij po grzbiecie i drzyj go na łyka!»

43-46 A ja: «Mów, mistrzu, kto ten nieszczęśliwy?
Mój wódz do niego zbliżył się i mówi:
«Skąd i kto jesteś?» On odrzekł wodzowi:
«Jam się urodził w królestwie Nawarry.

47-49 Matka do dworskiej oddała mnie służby;
Ojciec mój strwonił fortunę i zdrowie,
Z niej ledwo został kęs na życie wdowie.

50-52 Wkrótce mnie dworskie oślepiły blaski,
A dumny z króla Teobalda drużby,
Kryjomie pańskie frymarczyłem łaski;

53-56 Za grzech ten w smolne wrzucono mnie żary».
Zęboknur, który jak dzik wkoło pyska
Dwa kły zakrzywia, stojąc tuż przed nami,
Dał jemu uczuć, jak kaleczy kłami.

57-59 Lecz mysz trafiła na koty nieuki;
Już Jeżobroda potężnie go ściska
I mówi: «Odejdź, on nam nie uciecze».

60-62 A obrócony do wodza, tak rzecze:
«Pytaj go, jeśli co chcesz wiedzieć jeszcze,
Ja między nogi wziąłem go jak w kleszcze.

63-65 Niech mówi, nim go rezerwą na sztuki».
A wódz: «Mów, duchu, czy tu, w waszym kole
Jaki Łacinnik warzy się w tej smole?»

66-68 A on: «Niedawno rozstałem się z jednym,
Gdybym z nim skrył się, zwyczajem powszednim
Od tych by haków zakryła mnie smoła».

69-71 — «Dość cierpliwości,» tu Ostrohak woła
I widłą jego zahaczył o ramię,
Aż kość ramienną hak na druzgi łamie.

72-74 Chciał Drapigraca schwycić go za nogę,
Lecz na spojrzenie srogie dekuriona
Orszak dziewięciu uderzył na trwogę.

75-78 Gdy ścichła trochę gawiedź rozjuszona,
Mój wódz znów ducha kalekiego pyta:
«Kto jest ten, który ciebie rzucił w chwili,
Gdyśmy przy brzegu twą postać zoczyli?»

79-83 On odpowiedział: «Jest to mnich Gomita,
Rządca Gallury, urna zabrukana;
Mając w swym ręku wrogów swego pana,
Tych puszcza, drugich do więzienia sadzi,
W sposób, że z niego wszyscy byli radzi;

84-87 Wielu dał wolność, ale brał ich złoto,
Jak sam powiadał, i różną niecnotą
W różnych urzędach brukał się wiek cały,
Niemierny, był to szalbierz doskonały.

88-90 Z nim często gwarzy Zanke z Lagodoro;
O Sardyniji, choć im wargi gorą,
Dosyć się z sobą nagadać nie mogą.

91-93 Spojrzyj, ten drugi jak wytrzeszczył ślepie,
Zgrzyta zębami i biciem wygraża,
Lękam się, czy mi skóry nie wytrzepie».

94-96 «Wara, zły ptaku!» Tak stukał Figlarza,
Iskrząc oczyma naczelnik szatanów.
«Jeśli chcesz widzieć Lombardów, Toskanów,»

97-103 Przemówił znowu cień rażony trwogą:
«I ci, i owi przyjdą jak z rozkazu.
Lecz niech w bok zejdzie orszak Ostroszpony,
Strach mi ich zemsty; z miejsca niewzruszony
Gdy świsnę, siedmiu zjawi się do razu,
To nasze zwykłe hasło i nienowe,
Gdy z warów smolnych wytykamy głowę».

104-107 I na te słowa Psiakrew warknął pyskiem:
«O! Czy słyszycie,» tak mówił z przyciskiem,
«Jaką wymyślił złość ten nicdobrego,
Aby mógł wskoczyć do waru smolnego?»

108-111 Ale cień pełen figlów i wybiegów,
«Zaiste,» odrzekł, «złość knuję bezkarnie,
Chcę moich braci przywabić do brzegów,
By ich na większe narazić męczarnie».

112-116 Tu Łapidusza nie stawił oporu
I rzekł doń, mimo towarzyszów sporu:
«Jeśli w tę smołę przedsięwzięciem śmiałem
Wskoczysz, za tobą nie pogonię cwałem,
Tylko nad tobą skrzydła me zawarczą;

117-119 Brzeg i wysokość niech będzie twą tarczą,
Chcę tylko widzieć i przekonać siebie,
Czy od nas wszystkich chytrzejszy bies z ciebie».

120-125 Tu, czytelniku, poznasz figiel nowy:
Szatani na bok odwrócili głowy,
Nawarczyk wnet się rzucił do wybiegu,
Skorzystał z chwili, już stanął na brzegu
I jednym skokiem skacząc w smolne wary,
Na nice diable wywrócił zamiary.

126-130 Szatani stali z zasmuconą miną;
Lecz ilem dostrzegł, między ich drużyną
Stał najsmutniejszy sprawca ich kłopotu
I rączym skrzydłem, myśląc, że go złapie,
Poleciał krzycząc: «Już cię mam w swej łapie».

131-133 Daremnie, piętna wstydu już nie zetrze,
Strach skorsze skrzydła miał od diabła lotu,
Ten skrył się w smołę, on wzleciał w powietrze;

134-136 Tak czatujący jastrząb na kaczora,
Gdy ten nurkuje przed nim dnem jeziora,
Precz leci cały wściekły i znużony.

137-140 Łasy, gdy stali towarzysze smutni,
Gniewny pogonił skrzydłem rozdąsanem
I ciągle latał za drugim szatanem,
O cień, co zniknął, szukając z nim kłótni.

141-145 Podczas gdy oszust znikł wśród smolnej głębi,
W grzbiet towarzysza zatopił swe szpony,
Lecz Łapidusza, z czystej krwi Jastrzębi,
Łasego wyzwał na oręż ten samy
I oba padli wśród kipiącej jamy.

146-148 Gorąca smoła rozjęła walczących,
Lecz tam ich większa spotkała przygoda,
Nie mogli podnieść piór do smoły lgnących.

149-154 Nierad z wypadku ich wódz Jeżobroda,
Śle czterech swoich, by krążąc brzegami
W skok im na pomoc śpieszyli z hakami
Ci brzegiem jamę obiegłszy w półkole,
Na środek jamy haki wyciągnęli,
Ratując wpadłych do smolnej topieli;

155 Tak zostawiłem zagrzęzłych w tej smole.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIII

✦

1-4 Szliśmy w milczeniu i bez towarzyszy,
Jeden za drugim, jak dwa mnichy z celi;
Diabli mi swoją kłótnią przypomnieli
Bajkę Ezopa o żabie i myszy.

5-8 Dwie części mowy, teraz i w tej chwili,
Nie tyle z sobą podobne być mogą,
Jak z ową bajką diabla bijatyka,
Gdy zagajali bitwę i kończyli.

9-15 Jak z jednej myśli myśl druga wynika,
Strach pierwszy drugą przeraził mię trwogą;
Myślałem sobie, ci diabli, zwiedzeni
Z przyczyny naszej i okaleczeni
Wzajem ranami i smolnym gorącem,
Gdy ze złą chęcią ich gniew się ożeni,
Polecą w trop nasz jak chart za zającem.

16-21 Strach włos mój jeżył i ziębił mię mrowiem,
Patrząc za się rzekłem: «Ledwo dyszę,
I mnie, i siebie skryj, mistrzu, w zacisze,
Za ścianę skały, lękam się zawziętych
Szatanów na nas i ich szpon przeklętych:
Już, już za nami szum ich skrzydeł słyszę».

22-27 Mistrz: «Gdybym szkłem był podszytym ołowiem,
Prędzej bym twego nie odbił obrazu,
Jak w głąb twej duszy zajrzałem od razu:
W tej chwili myśli twoje nie spostrzegły,
Jak jednolice przez moje przebiegły,
Tak że z nas obu jedną wziąłem radę.

28-30 Jeśli ta skała tak na dół się kłoni,
Że po niej zstąpim na drugą arkadę,
Umkniem rojonej przez ciebie pogoni».

31-33 Ledwo swe zdanie wyrzekł mistrz kochany,
Biegły spragnione nas dognać szatany,
A grzmiał skrzydłami ich legijon czarny.

34-38 Mistrz mnie co prędzej w objęcia porywa;
Tak matka w nocy, kiedy blask pożarny
Zaświeci w okna, z pościeli się zrywa,
Chwyta swe dziecko i w jednej koszuli
Wychodząc bosa, w swój rąbek je tuli.

39-43 Mistrz w dół ze skały, jak stoczona wstęga,
Ślizнął się grzbietem do drugiego kręgu;
Nie jest tak szybki prąd wody u młyna,
Gdy ją na koło pędzi wąska rynna,
Jak on się stoczył, tuląc mnie jak syna.

44-49 Ledwo dotknąłem stopą dna otchłani,
Nad nami stali na skale szatani;
Lecz o nich mało dbała moja troska,

Bo dając w zarząd im Opatrzność boska
Krąg piąty, kres ich wskazała potęgi,
Aby nie śmieli w inne wkraczać kręgi.

50-52 Tam napotkałem nową trzodę ludu:
Duchy barwione szły leniwym krokiem,
Płakały, mdlały z boleści i trudu;

53-56 Głęboki kaptur zwisał nad ich okiem.
Na wzór kolońskich skrojony kapturów
Kapice zewnątrz lśnią od złotych sznurów
A poły ołów podszywa ciężący.

57-61 Za Fryderyka kapica znajoma
Przy tych byłaby tak lekka jak słoma.
O, zbyt na wieczność płaszczu mordujący
Na lewo szliśmy z takimi duchami,
Słuchając jęków, cierpiąc nad ich łzami.

62-64 Ci nieszczęśliwi ciężarem zgarbieni
Szli tak leniwo i ślimaczym ruchem,
Że wciąż się z nowym spotykałem duchem.

65-67 Rzekłem: «Mój wodzu, może wśród tych cieni
Są jacy sławni czynem lub imieniem?
Idąc, nawiasem wskaż ich mi spojrzeniem».

68-70 Jeden, toskańskiej słysząc mowy brzmienie,
Zakrzyknął za mną: «Wstrzymajcie swe kroki
Wy, co tak szybko idziecie w tym ciemnie;

71-74 Ty zaś, co pytasz, możesz sam ode mnie
Słyszeć odpowiedź». I wódz mój bez zwłoki
Stanął i mówił: «Zaczekajmy chwilę,
Krok z jego krokiem zgadzaj ile tyle».

75-81 Krok mój wstrzymałem i widzę dwa cienie,
Chęć ich być ze mną zdradzało spojrzenie;
Poszedłszy ciężkim od ciężaru krokiem
Patrzyły na mnie zezowatym okiem,
Milcząc, a potem tak mówiły z sobą:
«On jest, zaiste, żyjącą osobą,
O ile wnoszę z ruchów jego garła;

82-84 Gdyby szła tędy para cieniów zmarła,
Jakiż przywilej ich, w tym miejscu zwłaszcza,
Iść upoważnił bez ciężkiego płaszcza?»

85-87 A potem do mnie: «Ty, co z gór twych szczytów
Zstąpiłeś w zbór nasz, smutnych hipokrytów,
Kto jesteś? Nie gardź, odpowiedz mi, proszę».

88-90 A ja: «Gdzie płyną pięknej Arny wody,
Tam życie wziąłem, spędziłem wiek młody,
Z całych Włoch może w najpiękniejszym mieście.

91-94 Wchodzę tu z ciałem, jakie zawsze noszę.
Ale wy, którym odwilża jagody
Boleść tak wielka, mówcie, kto jesteście,
Skąd blask szat waszych, co tak lśni źrenice?»

95-100 Jeden z nich mówił: «Te żółte kapice
Są ołowiane, ołów nas przywala,
Skrzypimy pod nim, jako skrzypi szala
Pod swym ciężarem; powiem prawdę całą:
W Bolonii bracią wesołą nas zwano,
On Loderyngo, jam jest Katalano.

101-104 Miasto nas twoje na urząd wezwało,
Abyśmy byli pokoju stróżami
Ileśmy dbali o ten pokój sami,
Świadczy Gardingo dymem i gruzami».

105-108 A ja mówiłem: «O bracia, zła wasza...».
I zamilczałem, bom spostrzegł w tej skale,
Że człowiek leżał jak kloc suchej kłody,
Rozkrzyżowany pomiędzy trzy pale.

109-115 On gdy mnie zoczył, z pala zwiesił głowę,
Silnym westchnieniem dmuchnął w miotłę brody,
A Katalano tak ciągnął rozmowę:
«Patrz, ten przybity, to duch Kaifasza,
Nad którym cięży świętej krwi przekleństwo:
Faryzeuszom wmówił, że należy
Za lud człowieka skazać na męczeństwo.

116-121 On, jak tu widzisz, w poprzek drogi leży,
Aby czuł ciężar tych, co tędy idą:
Z nim teść Ananiasz, wszyscy co z tej rady

Dla żydów byli ich nieszczęść nasieniem,
Skarani jedną karą i ohydą,
W jamie, pod jednym tym łukiem arkady».

122-124 Wtenczas Wirgili spojrzał z zadumieniem,
Gdzie leżał człowiek sromotnie deptany,
Na całą wieczność tak ukrzyżowany!

125-128 Potem w te słowa rzekł do Katalana:
«Czy jaki otwór ma w prawo ta ściana,
Abyśmy mogli wyjść z tych ciemnych dołów,
Nie przyzywając tych czarnych aniołów?»

129-132 On odpowiedział: «Stąd jak na rzut oka,
Bliżej jak myślisz wznosi się opoka,
Co od wielkiego kręgu nieprzerwanie
Idąc, przerzyna te ciemne otchłanie;

133-137 Lecz tu strzaskana, chyba wyłom tamy
Obejdziesz gruzem kryjącym dno jamy».
Mój wódz przez chwilę stał z spuszczoną głową
I rzekł: «O, jakże zwiódł nas ten obrzydły,
Który grzeszników rad bierze na widły!»

138-140 «Często w Bolonii» mówił Katalano
«O figlach diabła wiele mi bajano,
Ojcem go kłamstwa i oszustem zwano».

141-144 Natenczas wódz mój odszedł wielkim krokiem,
Z twarzą jak gniewu zaćmioną obłokiem:
Rzuciłem duchy zgięte ciężarami,

Idąc drogimi stóp wodza śladami.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIV

✦

1-3 Gdy słońce w porze młodocianej roku
Promiennym włosem po Wodniku brodzi
A noc już dniowi nie narzuca zmroku;

4-10 Jeśli ubieli ziemię zamróz ostry,
Udając barwy swojej białej siostry,
Lecz trwa niedługo i chłód swój łagodzi:
Wieśniak, któremu braknie suchej paszy,
Widząc wokoło bielące się błonie,
Wraca do domu, załamuje dłonie,
Jak nieszczęśliwy, co widmem się straszy;

11-17 Potem wychodzi i pełen nadziei,
Widząc weselszy świat po śnieżnej wiei,
Pochwyca laskę i na łąk zielenie
Z obór wesołe swoje trzody żenie —
Podobnie mistrz mnie przeląkł po niewoli,
Gdym widział jego zachmurzone czoło,
Podobnie maść on przyłożył, gdzie boli.

18-22 Gdy nad strzaskaną przyszliśmy arkadę,
On patrzał na mnie słodko i wesoło
Jak u stóp góry; sam z sobą wszedł w radę
i opatrzywszy skałę z każdej strony,
Mnie otwartymi pochwycił ramiony.

23-29 Jak ten, co pracę poczyna z baczeniem,
Wpierw, co ma zrobić, rozważa myśleniem,
Tak on, podnosząc mnie na wierzch opoki,
Wskazywał palcem drugi głaz wysoki
I mówił: Trzymaj dłonie w pogotowiu,
Obejmij głaz ten, lecz wprzódy oczyma
Rozpatruj pilno, czy twój ciężar strzyma».

30-33 Jak się wpatrzyłem, nie była to droga
Dla tych, co noszą kapice z ołowiu;
Bo ja i wódz mój, tak lekki Wirgili,
Ledwośmy z głazów na głazy kroczyli;

34-36 Gdyby nie krótsza ścieżka między skałą,
Sam nie wiem, co by z mym wodzem się stało,
Mnie by pokonał trud, a w końcu trwoga.

37-40 Lecz jako skały zwane Złe Tłumoki
Pochyło schodzą w zrąb studni głębokiej,
Każda dolina, którą się przebiega,
Tu ma wyniosłość, tam spadzistość brzega.

41-45 W końcuśmy doszli do progu opoki,
Gdzie głaz ostatni czołem prostopadłem
W dół się powalił i w otchłań się rzuca:
Już mi zabrakło oddechu na płuca,
Już iść nie mogłem dalej i usiadłem.

46-48 «Z wady lenistwa wyzuj się w tej dobie!»
Mistrz mówił, «w puchu lub w pierzu kto lega,
Temu do sławy za daleka droga;

49-52 A kto na ziemi po krótkim przechodzie
Bez wieńca sławy położy się w grobie,
Ten tyle śladu zostawi po sobie,
Co dym w powietrzu, co bańka na wodzie.

53-55 Wstań, wolą ducha trud pokonasz snadnie,
Duch w każdej walce tryumfator wroga,
Gdy pod ciężarem ciała nie upadnie.

56-58 Mamy do przejścia jeszcze dłuższe wschody,
Nie dosyć przebyć skał tych wysep nagi,
Niech ta uwaga doda ci odwagi».

59-61 Wstałem z uczuciem rzeźwiącej ochłody,
A piersi moje swobodniej dyszały,
Mówiąc: «Idź dalej, jam krzepki i śmiały!»

62-66 Szliśmy, a głazy przed nami, pod nami,
Coraz wyższymi sterczały garbami,
Szedłem bez przerwy gwarząc to i owo,
Mocując wolę z słabymi siłami,
Gdy z drugiej fosy głos przemówił słowo.

67-69 Co mówił, nie wiem, choć byłem na szczycie
Arkady mostu, co w poprzek otchłani
Sklepiać swe łuki zawisła tam na niej.

70-72 Głos mówiącego zdradzał gniew nieskrycie,
Jam wzrok w dół spuścił, ale żywe oko
Dna nie dościgło przez ciemność głęboką.

73-76 «Mistrzu!» tak rzekłem po chwili niedługiej,
«Przechodźmy most ten, zstępujmy w krąg drugi.
Bo stąd ja słyszę, a nic nie rozumiem,
Widzę, nic jednak rozpoznać nie umiem».

77-80 A mistrz: «Zadosyć słusznemu życzeniu,
Jako przystoi, odpowiem w milczeniu».
I wnet przeszliśmy łuk mostu ten samy,
Który przytyka aż do ósmej tamy;

81-83 Wtenczas ujrzałem cały otwór jamy
Dno jej zapełnia żmija, wąż, gadzina,
Gdy wspomnę, jeszcze krew się we mnie ścina!

84-87 Libijskie piaski nad brzegiem swych stoków
Nie rodzą tyle płazów, hyder, smoków,
Kraj ponad Morzem Czerwonym nie roni
Tyle zabójczych pomorów i jadów.

88-90 Przez te obrzydłe mnóstwa wężów, gadów
Wylękły, nagi oddział potępieńców
Biegł bez nadziei ujścia ich pogoni.

91-93 Ręce ich na tył związane wężami,
Wijąc się, węże w kształt ruchomych wieńców
Bodły ich nerki ogonem, głowami.

94-99 Z tych nieszczęśliwych jeden przerwał ciszę
Przeciągłym krzykiem, kąsany od żmii
W miejscu, gdzie ramię przytyka do szyi:
I nikt tak szybko O lub J nie pisze,
Jak on się ogniem zajął w okamgnieniu,
I w proch się cały rozsypał w płomieniu.

100-105 Lecz proch, co płomię zgryzło i rozwiało,
Zebrał się w siebie i spoił się w ciało;
Tak Feniks kona, jak bają po świecie,
Tak się odradza co piąte stulecie,
Karmi się w życiu nie ziarnem, rośliną,
Lecz wonią, łzami, co z kadzideł płyną;

106-108 Z mirry i nardu na palmie wysokiej
Stos pogrzebowy przed zgonem układa,
I w ogniu z dymem wzlatuje w obłoki.

109-113 Jak człowiek, który sam nie wie, jak pada,
Przez kurcz chorobny, czy przez moc szatana,
Gdy wstaje, wodzi wokoło oczami,
Dziwi go boleść, mdłość tak niespodziana:
Podobnie grzesznik wstał z prochu przed nami.

114-116 O, jak surowa sprawiedliwość Boga,
Gdy zemsta jego tak straszna i sroga!
Mój wódz, kto on jest, zapytał grzesznika.

117-120 On odpowiedział: «Widzisz Toskańczyka,
Wpadłem w tę jamę, jeszcze nie ma roku.
W życiu zwierzęcym całą rozkosz czułem
I nie człowiekiem, byłem istnym mułem.

121-123 Imię jest moje Fucci, a Pistoja
Była to godna mnie jaskinia moja.
A ja do wodza: «Niech nie rusza kroku!

124-128 Spytaj, w tę jamę wtrącono go za co?
Znałem go, był on krewki i ladaco».
Grzesznik to słysząc, nie unikał wzroku,
Zwrócił się do mnie z twarzą obojętną,
Na której smutne wstyd wycisnął piętno.

129-131 «W takiej mię nędzy» duch przemówił potem
«Widząc, o! większym nabawiasz kłopotem
Niż gdym się z moim rozstawał żywotem.

132-134 Zadość uczynić twojej chęci muszę,
Skradłem kościelne sprzęty i ozdobę,
Winę zwalając na drugą osobę;

135-137 Lecz wprzód nim wyjdziesz z tych piekielnych cieni,
Gdybyś nie patrzał rad na me katusze,
Daj ucho na głos nowej wieści mojej.

138-145 Czarnych jak miotłą wymiotą z Pistoi,
Lud i obyczaj Florencyja zmieni;
Dolinę Magry Mars dymem zachmurza,
Z jego obłoków zstąpi silna burza,

I szał swój wywrze na piceńskie błonie:
Z chmur błyskawicą zamigocą bronie,
Walczący muszą broń na ziemię rzucić,
I wszystkich białych huragan pochłonie.

146 Taką nowiną chciałem się zasmucić».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXV

✦

1-3 To rzekłszy, złodziej podniósł pięści obie,
W każdej sterczała figa jak gwint w śrubie,
A krzyczał bluźniąc: «Boże, przyjm to sobie!»

4-6 Wtem wąż, i za to odtąd wężów lubię,
Ścisnął za szyję bluźniercę, oszusta,
Jakby rzekł: «Więcej nie zbluźnią twe usta».

7-9 Drugi ramiona w węzły i pierścienie
Tak jemu związał i gryzł jego ręce,
Że stał, jak gdyby skamieniały w męce.

10-12 Pistojo! Zatlij żagwie w oka mgnieniu,
Spal sama siebie i zniknij w płomieniu,
Gdy w złym tak lubi płużyć twe nasienie.

13-15 Pomiędzy piekła czarnymi kręgami
Duch takiej pychy nie był wobec Boga,
Nawet bluźnierca, co legł pod Tebami.

16-18 Złodziej zmykając, nie przemówił słowa.
Biegł za złodziejem Centaur, pogoń nowa,
Krzycząc: «Gdzie pyszny? Krótka jego droga!»

19-21 Wątpię, czy tyle jest gadów w Maremmie,
Ile tam wężów krzyż dźwigał Centaura,
Skąd się poczyna człowiecza figura.

22-24 Na jego barkach z rozpiętymi skrzydły,
Buchając ogniem, siedział smok obrzydły,
Kto się doń zbliżał, trząsł żary na ziemię.

25-27 Mistrz rzekł: «To Kakus w Centaura postaci,
Z jego przyczyny awentyńskie skały
Często się krwawą posoką zbrukały;

28-31 On się oddzielił od reszty swej braci,
Bo jak wilk chytrze pasterzy napadał,
Sąsiednie trzody rad po nocach kradał,
Lecz dożył końca, złe broił niedługo.

32-34 Sto razy ciął go Herkules maczugą,
Choć tych cięć nie czuł i dziesiątej części».
Już Centaur zniknął, gdy mistrz ciągnął mowę.

35-40 Wtenczas pod nami jakieś duchy nowe
Biegły samotrzeć, a każdy był nagi;
Wodza i mojej uszliby uwagi,
Gdy krzyk ich dziko w uszach nam zachrzęści:
«Kto wy jesteście?» Mistrz z zapałem żywym
Mówiący, mowę przerwał w oka mgnieniu.

41-43 Ja ich nie znałem, lecz trafem szczęśliwym
Jeden drugiego nazwał po imieniu,
Gdy rzekł: «Cianfa, gdzieżeś? Ja tu jestem».

44-49 Uwagę mistrza chcąc zaostrzyć gestem,
Pod nos od brody przytknąłem mój palec.
Jeśli z pół wiarą będziesz, czytelniku,

Słuchał, co powiem, tych dziwów bez liku,
Nic w tym dziwnego, bo wyznam ci szczerze,
Ja, com to widział, sam zaledwo wierzę.

50-53 Gdym na te duchy oczy me obrócił,
Wąż sześcionożny, potworny padalec,
Z przodu jednemu aż na piersi wskoczył
I na nim cały sam sobą zawisnął.

54-56 Wnet mu średnimi łapami brzuch ścisnął,
Przednie jak uścisk na barki zarzucił,
Gryzł mu policzki i we krwi pysk broczył.

57-59 Potem, gdy tylne łapy uda gniotły,
Pomiędzy nogi wśliznął się ogonem,
Którym wzdłuż krzyża wodził przez pacierze;

60-68 Nigdy bluszcz silniej ramieniem zielonem
Nie splótł się z drzewem, jak z nim ten gad-zwierze.
Dwie te istoty tak razem się splotły,
Tak się stopiły z sobą dwa stworzenia,
Jak wosk przygrzany gorącem płomienia,
I barwy swoje pospołu zmieszały:
Tak papier, upał gdy czuje pożarny,
Skręca się w zwoje, jeszcze nie jest czarny,
Więcej brunatny, ale już nie biały.

69-74 Dwaj drudzy patrząc, z podziwu krzyknęli:
«Jak ty zmieniony, spojrzyj, o Agneli!
Ni w dwóch, ni jeden!» Już ich obie głowy

Stały się jedną, patrzącym się zdało,
Że gad i człowiek tworzył jedno ciało:
Ze czterech ramion dwa tylko zostało;

75-77 Brzuch, tułów cały, lędźwie i golenie,
Tworzyły widok cudacki i nowy,
Takie potworne było przemienienie!

78-80 I kształt przyrodny tak przeobrażony,
Chwiejąc się krokiem w te i owe strony,
Odszedł leniwo, niestety, po czasie!

81-83 A jak jaszczurka, w skwarny dzień lipcowy
Gdy krzak przemienia, pełna zwinnych ruchów,
Skacząc przez drogę błyskawicą zda się;

84-86 Tak mała żmija jednemu z dwóch duchów,
Na brzuch skoczyła, świecąc na pół czarną,
Pół modrą skórą, jakby pieprzu ziarno.

87-90 I w tę część ciała żądłem go ujadła,
Kędy w żywocie człowiek swej macierze,
Nim wyjdzie na świat, pierwszy pokarm bierze,
Potem jak długa pod nogi mu padła.

91-93 Raniony żądłem żmii niżej żebra,
W milczeniu na nią spoglądał i ziewał,
Jakby go senność dręczyła lub febra.

94-99 Patrzyli na się, dymem na przemiany
Buchając ciągle, ta z pyska, ten z rany.
Niech milczy Lukan z pieśnią, gdzie opiewał
Zgon pośród gadów Sabella, Nazyda,
Ja nie zazdroszczę przemianie Owida
Kadmusa w smoka, Aretuzy w strumień;

100-102 Przemiano moja, te obie zarumień,
Dwóch natur wobec siebie, których ciało
Gotowe było zmienić treść swą całą.

103-106 Tak z człekiem gad się przeobrażał srogi,
Gad szczepał ogon swój na dwie odnogi,
A duch potężnie ścisnął obie nogi,
Że ich złączenia nie dojrzałbyś śladu.

107-113 I w kolej ogon rozszczepiony gadu
Przybierał kształty wzięte od człowieka,
Ten z siebie ciało, a ten łuskę zwleka:
Ręce człowieka kryły się w podpasze,
Gad krótkie nogi nad zdziwienie nasze
Z przodu przedłużał, w miarę jak skrócona
Ręka grzesznika wchodziła w ramiona.

114-116 Plotąc się razem tylne nogi żmije
Tworzyły członek, jaki człowiek kryje,
Ten u grzesznika przyjął kształt dwunożny.

117-119 Podczas gdy z ran ich dym buchając różny,
Na przemian kształty ich krył barwą nową,
Tu puszczał włosy, tam łuskę wężową;

120-127 Ten padł, ów powstał z podniesioną głową,
I dziko na się patrzący zbrodniarze,
W oczach swych swoje zamieniali twarze:
Stojący twarz swą zaokrąglał z pyska,
Nawlekał ciałem, dwoje uszu tryska
Z płaskich policzków, z zbytniej reszty ciała,
Co w tył nie schodząc tam się zatrzymała,
Nos ostry lepił i wargi wydymał.

128-131 Ten, co się czołgał, pysk naprzód wysunął,
Jak ślimak rogi, skrył uszy do głowy,
Język człowieka skory do rozmowy
Rozpadł się w widły z jednego kawała;

132-137 Wąż skrył swój język i dym się zatrzymał.
Pobiegła sycząc dusza w gad zmieniona,
Drugi coś mówił i z góry nań plunął,
Do gadu nowe wyciągnął ramiona
I rzekł: «Buoso, teraz gadu ciałem
Czołgaj się tutaj, jak się ja czołgałem».

138-141 Tak w siódmej jamie natura z naturą
Mieniały kształt swój; kto to czytać raczy,
Przez wzgląd na nowość niechaj mi wybaczy,
Jeśli kreśliło niemistrzowskie pióro.

142-145 Choć z trwogi w oczach było mi aż ciemno,
Żaden z tych duchów nie skrył się przede mną;
Z trzech jeden tylko, Pucio Sciancato,
Był niezmienionym: ten, co zbiegł przed chwilą;

146-147 To Kawalkante, nad którego stratą
Pomimo woli płaczesz, o Gawillo!

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVI

✦

1-3 Ciesz się, Florencjo! Twe skrzydła olbrzymie
Przez ląd i morze szeleszczą w tej dobie,
Nawet do piekła zaniosły twe imię.

4-12 W kręgu złodziei, daj wiarę zaklęciu,
Obywateli twych znalazłem pięciu,
A co mnie wstydem rumieni i tobie,
Zda się, nie robi wielkiego zaszczytu,
Jeśli po ranu, w marzeniach przedświtu,
Marzących sny są prawdziwsze niekiedy,
Wkrótce się dowiesz, co ci życzy Prato
Jeśli nieszczęście już cię nawiedziło,
Co być musiało, nie przed czasem było;

13-17 Bo w czas im dalej zajdzie moje lato,
Więcej mi będą ciężyć twoje biedy!
Wódz szedł i tymi szczeblami, co skały,
Gdyśmy schodzili, dla nas wykowały,
Powraca, ciągnąc mnie za swoją nogą.

18-20 I tak samotną pośród głazów drogą
Stopa się plącząc, między skał osęki,
Postępowała za pomocą ręki.

21-25 Jam się zasmucił i jeszcze się smucę,
Po ile razy pamięć moją zwrócę
Na dziwne, co tam widziałem, przedmioty,
Zawściągam silniej wodze mego ducha,
By swej nie stracił przewodniczki cnoty;

26-34 I gdy mi gwiazda rai światłem błogiem
Jakie bądź dobro, nie chcę być mu wrogiem.
Jak w porze roku, gdy więcej palące
Twarz swą najdłużej nam odkrywa słońce,
Wieśniak na wzgórku wczasując przed nocą,
Gdy komar brzęczy, a zamilknie mucha,
Widzi w dolinie robaczki błyszczące,
Gdy w ciemnych liściach winnicy migocą:
Tak ja widziałem na dnie ósmej jamy

35-43 Mnóstwo płomyków patrząc z wierzchu tamy.
Jak ów pomszczony za się przez niedźwiedzi
Za lekkomyślną niewiarę gawiedzi,
Widząc ognisty rydwan Elijasza,
Gdy zaprząg wichru w niebo go unasza,
Tylko oczyma lekki płomyk tropił,
Co się jak obłok w powietrzu roztopił:
Tak na dnie jamy każdy kształt płomyka
Ruszał się, kryjąc w swym wnętrzu grzesznika.

44-46 Z mostu uwięzłem cały w tym widoku
I gdybym ręką nie chwycił się głazu,
Niepchnięty w otchłań upadłbym do razu.

47-49 Wódz widząc moje wytężenie w oku,
Rzekł: «Tu duch każdy żyć w ogniu skazany,
Chodzi płomieniem jak suknią odziany».

50-55 Odpowiedziałem: «Mistrzu, z twego słowa
Na to, co widzę, pada jasność nowa:
Mów, z tylu ogni migających w zmierzchu,
Jaki to płomień, co rozdzielon z wierzchu,
Jako ze stosu na dwie strony wionął,
Na którym z bratem swym Eteokl płonął?»

56-58 Mistrz: «Dyjomeda duch i Ulissesa
Za karę wspólnej ich zdrady po zgonie
W jednym płomieniu nierozdzielnie płonie;

59-63 W nim płaczą sławnej zasadzki trojańskiej,
Z której nam wyszedł piękny szczep rzymiański;
W nim za łzy cierpią córki Likomeda,
Co w swoim żalu ukoić się nie da,
Umarła skarży jeszcze Achillesa;

64-69 I w nim pokutę cierpią i karanie,
Za uwiezione Palladium kryjomie».
— «O! jeśli mogą przemówić z płomienia,
Niech ci ta prośba za tysiąc próśb stanie,
Pozwól mi czekać, nim dwoiste płomię
Zbliży się do nas, wszak po tośmy przyszli.

Patrz, z jaką żądzą ku niemu się chylę!»
A mistrz: «Rad spełnię chwalebne życzenia,
Lecz trzymaj język na wodzy milczenia;

Ja mówić będę, odgadłem twe myśli;
Bo ci grzesznicy w uprzedzeniu dzikiem
Może, jak Grecy, wzgardzą twym językiem?»

Gdy płomień do nas zbliżył się, mistrz chwilę
I miejsce k'temu wybrawszy stosowne,
W tych słowach usta otworzył wymowne:
«Wy, w jednym ogniu jak dwóch w jednym ciele,
O, jeśli miła wam mało czy wiele,
Pisana, wielka moja pieśń na świecie!

Stójcie, niech jeden z was powie poecie,
Gdzie umarł, trudy skończywszy wędrowne?»
Starożytnego wierzchołek ogniska
Zaczął się ruszać, o dziw niepojęty!

Szumiąc jak płomień wiatrami rozdęty;
I wierzch zwężony w kształcie obeliska
Tam i sam wodząc, jak język gotowy
Przemówić słowo, zabrzmiał tymi słowy:
«Gdym zbiegł od Cyrcy, jej więzień niestety!

Z wyspy, skąd blisko do miasta Kajety,
Już ani słodycz pocałunków syna,
Ni stary ojciec, tęskniąca rodzina,
Miłość wzajemna czułej Penelopy,

Nie mogły wstrzymać wędrownika stopy:
Chciałem świat poznać i zwyczaje ludów
I opowiedzieć dzieje jego cudów.

98-103 Zebrawszy szczupłą, lecz wierną drużynę,
Na pełne morze w jednej łodzi płynę;
Wody, co brzegi marokańskie liżą,
Aż po hiszpański półwysep, ostrowy,
Ile ich patrzy w morskie wód zwierciadła,
Łódź białoskrzydła obleciała chyżo.

104-108 Już mnie i moich wiek nachylił długi,
Gdyśmy wpłynęli do morskiego gardła,
Gdzie stoi wbity słup jeden i drugi,
Jakby ostrzegał znak herkulesowy:
Człowieku, tutaj kres twojej żeglugi!

109-112 W prawo rzuciłem Sewilli wybrzeże,
Na lewo Septy mauretańskiej wieże.
— O bracia! rzekłem, po tylu przygodach
Rzucamy kotew na zachodnich wodach;

113-115 A więc użyjmy tej reszty żywota.
Zwiedźmy, wszak krótkim tu każdy z nas gońcem,
Świat niemieszkalny tam dalej za słońcem!

116-118 Myślcie, skąd człowiek swój początek bierze:
On nie stworzony, aby żył jak zwierze,
Cel jego trudów nauka i cnota.

119-121 Tą mową, jakbym połechtał ostrogą,
Zagrzani dalszą puszczają się drogą,
Gdzie morze szerzej roztacza wód łona.

122-124 Łódź ku wschodowi tyłem obrócona,
Na lewo zwraca tor zuchwałej jazdy,
Skrzydłami wioseł jak ptak upierzona;

125-127 Z drugiej półkuli wszystkie nocne gwiazdy
Patrzały na nas, gdy z pierwszej półsenne
Spadając oczy mrużyły promienne.

128-132 Księżyc pięć razy swe oblicze zmienne
Zmienił od czasu, jakeśmy pływali
Po tej bezbrzeżnej oceanu fali:
Wtem nam się góra pokazała w dali,
Tak wielkiej żywe nie widziało oko.

133-139 Pierś naszą radość wypełnia szeroko,
Lecz za radością w ślad rozpacz przychodzi:
Zrywa się burza od nowego lądu,
Uderza wichrem w sam przód naszej łodzi,
Trzy razy wirem okręca ją prądu,
Za czwartym... snadź tak chciały sądy boże,
Z szumem nad nami zamknęło się morze».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVII

✦

1-3 Płomień prostując ostrze i milczący
Odchodził od nas jak szermierz od mety,
Za przyzwoleniem słodkiego poety.

4-6 Gdy oto, widzę, drugi płomień kroczy,
Na swoje ostrze zwrócił moje oczy,
Głosem, co szumiał zeń z trzaskiem i sykiem;

7-11 Jak sycylijski byk żarem ziejący
Co po raz pierwszy, i słusznie zaiste,
Ryknął swojego budownika krzykiem,
A potem ryczał jękiem nieszczęśliwych,
Których palono w jego wnętrzu żywych;

12-20 To ciało z miedzi, niejeden w złudzeniu
Myślał, że wiercą bóle rzeczywiste:
Tak zamkniętego ducha głos w płomieniu
Nie mając ujścia trzask ognia udawał,
Lecz gdy przez ostrze utorował drogę,
Dał mu ruch, jaki jemu język dawał,
Słyszałem, w takie zamienił się słowo:
«Ty, co lombardzką przemówiłeś mową,
Mówiąc: Idź, dłużej pytać cię nie mogę,

21-23 Chociaż przyszedłem za późno, nie w porę,
O, nie odmawiaj, racz pomówić ze mną!
Widzisz, że mówię, a jednak ja gorę.

24-28 O, jeśli schodzisz w naszą otchłań ciemną
Z słodkiej i pięknej Latynów krainy,
Z której tu czynię pokutę za winy,
Ciekawość ziomka przez litość uspokój,
Mów, w Romaniji wojna jest czy pokój?

29-32 Bo ja z latyńskiej matki życie wziąłem,
W górach pomiędzy Tybrem a Urbinem».
Słuchałem jeszcze z pochylonym czołem,
Gdy mistrz mnie trącił i rzekł: «Mów z Latynem!»

33-35 Mając odpowiedź już gotową w myśli,
Bez zwłoki rzekłem: «Duchu, któż określi,
Jak jest Romania twoja niespokojna!

36-39 Gdym odszedł, jawna nie wrzała w niej wojna,
Rząd po staremu tyrański w Rawennie,
Orzeł z Polenty wziął ją w dziób swój orli,
I nakrył Cerwię sąsiednią skrzydłami.

40-45 Posoką Franków zbroczony kraj Forli,
Pod zielonego lwa leży szponami.
Brytan z Werukio, on i jego szczenię,
Co mogą śmiało Montagna zadławić,
Rządzą w Rimini, tam jest ich siedzenie,
Gdzie już przywykli swoje zęby krwawić.

46-48 Ludem Faency rządzi starożytny
Lew w gnieździe białym na tarczy błękitnej,
Łaknący ciągłej w stronnictwach odmiany.

49-52 Ludy osiadłe nad rzeką Sawijo,
Podobnie jako gród ich zbudowany
Pomiędzy górą a doliny szyją,
Między niewolą a wolnością żyją.

53-55 Teraz kto jesteś? Mów, o, nie bądź twardy!
Względność umieją szanować Lombardy,
Mnie mówiącemu odpowiedz nawzajem».

56-61 Płomień sczerwieniał trochę swym zwyczajem,
Wierzch zaostrzony tam i sam obrócił,
Tchnął i wśród iskier te słowa wyrzucił:
«Gdybym ja mniemał, że tu z gościem gadam,
Który na ziemię stąd wróci szczęśliwy,
Płomień mój wnet by nieruchomym został;

62-64 Lecz jeśli prawdę mówią, że nikt żywy
Z tej się otchłani piekieł nie wydostał,
Mało się troszcząc o wstyd, odpowiadam.

65-67 Byłem żołnierzem, byłem franciszkanem,
Biorąc sznur, w moją poprawę wierzyłem
I mógłbym stanąć bez grzechu przed Panem;

68-70 Alem skuszony był przez Arcymnicha,
W grzech dawny jego wtrąciła mnie pycha,
Wiedz i dlaczego, i przez co zgrzeszyłem.

71-74 Gdym nosił ciało i kość wzięte z matki,
Przebiegłość głównym była moim rysem,
Z czynów mnie zwać by nie lwem, raczej lisem,
Wykrętów moich znajdziesz żywe świadki;

75-80 Mistrz w sztuce zdrady, zdradami mojemi
Stałem się głośnym aż do krańców ziemi.
Lecz gdy dożyłem sędziwego wieku,
Gdzie każdy człowiek u dni swoich ścieku
Rad zwija żagiel, zbiera liny statku,
Co wprzód lubiłem, zbrzydło mi w ostatku.

81-83 Pokutowałem za klasztorną kratą,
Płacząc na moje upłynione lato,
Jużem się cieszył, że do nieba zdążę!

84-87 Faryzeuszów nowych pan i książę
Grzmiał ciągłą wojną, siedząc w Lateranie;
Nie Saraceny, żydzi, nie poganie,
Wrogami jego byli chrześcijanie.

88-93 Żaden z nich rogów księżyca nie zniża,
Na ziemi pogan nikt nie utkwił krzyża.
On w sobie zniżył wielkie namiestnictwo,
Sam kalał ślubów zakonnych dziewictwo,
Sznur mój miał za nic, który w owej chwili
Więcej wychudzał tych, co go nosili.

94-97 Lecz jak Konstantyn, gdy go trąd kaleczył,
Wezwał Sylwestra, by z trądu uleczył,
Tak on mnie wezwał; leczyłem, mnich lichy,
Arcykapłana od gorączki pychy.

98-101 Pytał o radę, jam stał zasromany,
Bo mówił do mnie, jakby był pijany,
I dodał: »Z góry rozgrzeszam cię z winy,
Naucz, jak zburzyć mury Palestriny.

102-104 Ty wiesz, kto niebo otwiera, zamyka,
Wiesz, że dwa klucze są w ręku klucznika,
Lecz mój poprzednik nie znał ich użycia«.

105-112 Takie dowody niełatwe do zbicia
Mnie uderzyły; wszedłem w radę z głową,
Że lepiej mówić jak zostać niemową,
I rzekłem: »Jeśli gładzisz, ojcze święty,
Grzech w mojej myśli tej chwili poczęty,
Słuchaj, ja radzę ze szczerością całą:
Wiele obiecuj, a dotrzymaj mało,
Będziesz zwycięzcą na twojej stolicy«.

113-116 Kiedym umierał, w chwili mego zgonu,
Wzywał mnie patron mojego zakonu,
A wtem cherubin przyszedł czarnolicy,
I rzekł do niego: »Zakonny patronie!

117-120 Robisz mi krzywdę, ja praw moich bronię,
On być powinien w potępieńców gronie.
Gdy mu z ust wyszła taka rada dzika,
Odtąd ja za czub rad trzymam grzesznika;

121-123 Odpust bez skruchy to niepodobieństwo!
Rzecz niepodobna, godna mego śmiechu,
Razem chcieć grzechu i żałować grzechu.

124-128 Czyn ten potępia samo przeciwieństwo«.
O! Jak szalałem obłąkaniem dzikiem,
Gdy on mnie porwał i zawołał z krzykiem:
»Możeś nie myślał, że byłem loikiem?«
I przed Minosem stawiać mnie sam zniknął.

129-131 Sędzia ten ogon skręcił z osiem razy,
Potem go ugryzł, a wściekły z obrazy:
»Oblec go w ogień wiekuisty!«, krzyknął.

132-135 Za grzech ten w jamę wrzucony na mękę,
Noszę, jak widzisz ognistą sukienkę».
To rzekłszy, odszedł płomień potępiony,
Kręcąc, miotając swój wierzch zaostrzony.

136-139 Ja i wódz szliśmy na arkadę tamy,
Pod którą cierpią karę na dnie jamy
Ci, co sumienie na bliźniego szkodę
Śmieli obciążyć, wzbudzając niezgodę.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXVIII

✦

1-3 Nawet od więzów rymu w wolnej mowie,
Raz, dwa rzecz jedną mówiąc, kto opowie
Rany, krew całą, jaka tam się leje?

4-11 Nie ma języka, co by wydał w słowie
To, nad czym umysł tylko się dumieje.
Gdyby zarazem zebrać w jednej chwili
Wszystkich poległych Rzymian pod Kannami,
Chcących fortunę przełamać odwagą,
Gdzie dzieląc łupy zwycięska Kartago,
Jak pisze Liwiusz, który się nie myli,
Rzymskie pierścienie mierzyła korcami;

12-16 I tych, co walcząc przeciw Guiskarda,
Czuli po cięciach, jak stal jego twarda,
I tych, co kości jeszcze dziś zbieramy,
Pod Kaperano i Taglijakozzo,
Gdzie Konradyna, dziwo niepojęte!

17-20 Bez broni podstęp pokonał Alarda:
Wszystkie te członki skłute lub odcięte
Patrzących mniejszą raziłyby zgrozą
Jak straszny widok tej dziewiątej jamy.

21-23 Z dziurawej kadzi mniej wina wyciecze,
Ile krwi ciekło z rozciętego ducha,
Od samej brody aż poniżej brzucha;

24-26 Z kolan drgające zwisały jelita;
Widziałem serce, część wnętrza okryta
Raziła oczy czerwonością nagą.

27-29 Podczas gdym jego oglądał z uwagą,
Spojrzał, rękoma pierś rozdarł i rzecze:
«Patrz, ja, Mahomed, jak siebie kaleczę!

30-33 Przede mną Ali cały we łzach kroczy,
Twarz mu po czaszkę jedna rana broczy;
Szatan tu stoi i z naszej gromady
Każdego bierze na ostrze swej szpady;

34-36 Gdy kończym obrót swej bolesnej drogi,
Tu choć najszersza zamyka się rana
W chwili, gdy stajem przed mieczem szatana.

37-39 Lecz ty, kto jesteś, co stoisz bez trwogi?
Może niedługo skoczysz z tej wyżyny,
Gdzie ciebie strącą twoje własne winy?»

40-44 — «On nieumarły, nie lżyj go bezkarnie!
On nie na męki wstąpił w wasze progi,
Lecz aby wszystkie tu poznał męczarnie:
Zmarły żywego, po nowej mu drodze,
Przez całe piekło z wyższej woli wodzę».

45-48 Mistrz rzekł i dodał: «Prawdzie nie skłamałem».
A na dnie jamy wszyscy potępieńce
Stanęli, patrzą na mnie gronem całem,
Zapominając z podziwu o męce.

49-51 — «Jak ujrzysz słońce, powiedz Dulcynowi
Jeśli tu prędko zstąpić nieochoczy,
Niech skupi żywność, śniegiem się otoczy;

52-56 Bo jak ci mówię, bez śniegu i głodu,
Nowarczyk w górach niełatwo go złowi».
Tak z podniesioną stopą do pochodu,
Duch Mahometa mówił, potem nogę
Na dłuż prostując poszedł w swoją drogę.

57-65 Duch drugi z krtanią przebitą, kaleki,
Z nosem rozciętym pod same powieki,
I z jednym uchem od lewego oka,
Stanął, z nim całe wstrzymało się grono:
Duch patrząc na mnie z twarzą zadziwioną,
Otworzył gębę jak jamę czerwoną,
Którą broczyła świeża krwi posoka,
I rzekł: «Schodzący tu gościu bez winy,
Jeśli nie ludzi wielkie podobieństwo,

66-71 Widziałem ciebie pomiędzy Latyny.
Przypomnij sobie Piotra z Medicyny!
Idąc z Wercelli smugiem do Markabo

Ostrzeż ode mnie dwóch najlepszych z Fano,
Andziolello i Gwido ich miano,
Że niespodziane czeka ich męczeństwo.

72-76 Gdy zmysł proroczy widzi tu niesłabo,
Wrzucą ich w morze w porcie Katoliki;
Bo od Majorki do Cypru zatoki
Neptun nie widział nigdy takiej zbrodni,
Gdzie wciąż koczują greckie rozbójniki.

77-82 Zdrajca rządzący, chociaż jednooki,
Krajem, którego duch, co za mną kroczy,
Nie chciałby nigdy widzieć w żywe oczy,
Sprosi ich w gości, zdradzi najniegodniej,
Czym ich uwolni od ślubów ofiary
Przeciw wiejącym wiatrom od Fokary».

83-86 — «Gdy chcesz,» odrzekłem, «abym tam wysoko
Mówił o tobie w twoim ziemskim raju,
Kto ten nieszczęsny, wskaż mi go na oko,
Któremu było tak gorzko w tym kraju?»

87-92 Do towarzysza duch wyciągnął rękę,
Na oścież jemu otwierając szczękę,
Krzyczał: «Patrz teraz, to on, lecz nie mówi:
On myśl wątpiącą uśpił Cezarowi,
Twierdząc, że zawsze niebezpiecznie czekać,
Zamiar dojrzały do czynu odwlekać».

93-95 Jakże przeraził mnie wrażeniem dzikiem,
Ze swoim w krtani uciętym językiem,
Ten Kurion niegdyś tak zuchwały w mowie.

96-102 Duch drugi obie miał ucięte ręce,
W zmroku wywijał tępymi ramiony.
Krwią, co z nich ciekła, cały oczerniony,
I krzyknął, krzyk ten aż mi szumiał w głowie:
«Przypomnij Moskę, przebóg, ja to rzekłem:
»Koniec koroną powinien być czynów!«
Z tych słów urosły kłótnie florentynów».

103-105 — «I śmierć twej całej rodziny!» dodałem.
On wtenczas z bólu łypiąc okiem wściekłem,
Odszedł jak gdyby już oszalał w męce.

106-111 Ja wciąż na trzodę piekielną patrzałem;
I to widziałem, czego bez dowodu
Nie śmiałbym w pieśni opowiadać mojej,
Gdyby nie dobry nasz świadek, sumienie,
Które pod zbroją nam czystości swojej
Serce umacnia, zagłusza zwątpienie.

112-115 Widziałem, wierzcie na słowo poety,
Tułów bez głowy, jako inne cienie
Szedł równie dobrze sporym krokiem chodu,
A w ręku trzymał swą uciętą głowę;

116-118 Głowa na włosach na obraz latarni
Zwieszona, z gestem bolesnym męczarni
Patrzając na nas, mówiła: Niestety!

119-121 Tułów przejrzysty jak szkło kryształowe
Sam stał się lampą i razem w tej chwili
Dwoje ich w jednym, jeden w dwojgu byli.

122-129 Ile to widmo było rzeczywiste,
Pan nasz i mściciel wie o tym zaiste!
Tułów podszedłszy pod szyję mostową,
Wzniósł w górę rękę z całą swoją głową,
Ażeby do nas przybliżyć swe słowo,
Które tak brzmiało: «Gościu nieumarły,
Patrz, jakie męki na mnie się wywarły,
Patrz, czy jest większa od mojej tortura?

130-135 Jeśli mną zająć chcesz ciekawość czyją,
Wiedz, że ja byłem Bertrandem z Bornijo
Dałem złe rady młodemu królowi,
Jątrzyłem syna przeciwko ojcowi:
Sam Architofel nie gorszym się wyda,
Co Absalona jątrzył na Dawida.

136-138 Za to żem dzielił, co łączy natura,
Chodzę tu, przebóg, jak bezgłowa mara;
I słusznie, jaka zbrodnia, taka kara».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXIX

✦

1-3 Rozmaitymi tłum ludu ranami
Tak moje oczy upoił w tej chwili,
Że pragnął spocząć i trzeźwić je łzami.

4-6 «Co tak spoglądasz?» przemówił Wirgili,
«Czemu tak pilno patrzą twe powieki
Na tłum tych cieniów tak smutnie kaleki?

7-10 Tegoś nie robił przy drugich tłumokach:
Gdy chcesz policzyć, duchów tu jest ile,
Pomyśl; ta jama wykuta w opokach,
Ma w swym obwodzie dwadzieścia dwie mile.

11-13 Księżyc już zaszedł pod nasze podnóże,
Odtąd dość krótki (szanuj lot chwil czynnych,)
Czas dozwolony do pielgrzymki twojej;

14-18 Jeszcze masz widzieć wiele rzeczy innych,
O których może myśl twa ani roi».
Odpowiedziałem: «Gdybyś spojrzeć raczył
Na powód, co tu wzrok mój tak zahaczył,
Dłużej mi patrzeć pozwoliłbyś może?»

19-24 Wódz szedł, ja za nim z wolna sunąc nogą,
Dodałem jeszcze, wciąż mówić ochoczy:
«Tam, skąd utkwione odjąłem me oczy,

W jamie, co w skał tych zapadła krawędzie,
Myślę, swej winy płacze duch mój krewny,
Która tam jego kosztuje tak drogo!»

25-27 Mistrz odpowiedział: «Hamuj pociąg rzewny,
Dłużej tym duchem nie rozrzewniaj myśli,
Marz o czym innym, gdzie on jest, niech będzie.

28-30 Widziałem jego w chwili, gdyśmy przyszli
Na łuk mostowy, on cię zauważał,
Wskazywał, żywo palcem ci pograżał;

31-34 Słyszałem, jak nań jeden duch przeklęty:
Geri del Bello, po imieniu krzyknął,
Lecz tyś był hrabią z Hetfortu zajęty,
W to miejsce wtedy spojrzałeś, gdy zniknął».

35-39 A ja: «Śmierć jego, której wstyd podziela
Krew nasza, od nas wygląda mściciela;
Dlatego, myślę, z uczuciem pogardy,
Nie mówiąc do mnie, odszedł duch ten hardy,
Co go w mej duszy jeszcze droższym czyni».

40-42 Tak mówiąc szliśmy do pierwszej przystani,
Skąd mógłbym widzieć dno innej otchłani,
Gdyby być mogło świetlej w tej jaskini.

43-48 Gdym już od mostu stał o kilka kroków,
Gdzie był ostatni klasztor Złych Tłumoków,
Krzyki boleści, co w mej czułej duszy,

Ile ich było, razem się zmieniły
W żelazne strzały, tak serce raniły,
Tak, że rękoma zatykałem uszy.

49-52 W miesiącu sierpniu społem tłum zebrany
Chorych z Maremmy i Waldikijany
I co w sardyńskich szpitalach się mieści,
Dałby nam chyba obraz tych boleści.

53-56 Z jamy buchały podobne wyziewy,
Jakimi dysze zgangreniałe ciało.
I zwróciliśmy krok nasz na brzeg lewy,
Który się długo jedną ciągnie skałą;

57-61 Spojrzałem w otchłań, gdzie na dnie jej łoża
Karze fałszerzy sprawiedliwość boża.
Nie mógł smutniejszy być widok w Eginie,
Gdzie tysiącami chory lud wymierał,
A mór zwierzęta i płazy pożerał;

62-66 Gdzie, jeśli wierzyć na poetów słowo,
Z nasienia mrówek wylęgły na nowo
Lud ją zaludnił, zwany Mirmidony,
Jak widok duchów w tej ciemnej dolinie,
Jakby stos trupów bezładnie zrzucony.

67-69 Ten brzuchem cały do ziemi przypada,
Ów głowę skłonił na ramię sąsiada,
Ci na czworakach pełzają jak gady.

70-72 A szliśmy milcząc jako dwa niemowy,
Słuchając, patrząc na chore gromady,
Niezdolne dźwigać bezwładne tułowy.

73-79 Dwóch wzajem na się opartych siedziało,
Strupy im całe cętkowały ciało;
Jak zgrzebłem żywo pociąga stajenny
Przed przyjściem pana, choć ziewa półsenny,
Tak ci po strupach paznokciami wodzą,
Przez co bolesne swe świerzby łagodzą,
Przeciwko którym już nie było środka;

80-82 Jak pod kucharskim nożem pstrąg lub płotka
Miece łuskami, tak strupów kawały
Spod ich paznokci jak łuska leciały.

83-86 «Ty, co jak garbarz przez smutną konieczność,»
Rzekł wódz mój, «skórę chropawą pryszczami
Wyprawiasz, gładząc paznokcia ostrzami,
Mów, czy się spotkam tutaj z Latynami?

87-89 Oby twój paznokć nie stępiał przez wieczność!»
— «Tutaj w nas obu dwóch Latynów witasz!»
Rzekł jeden z płaczem, «ktoś ty, co nas pytasz?»

90-92 Mój wódz tak mówił: «Jestem duch i oto
Schodzę tu razem z żyjącą istotą,
By całe piekło poznał chodząc ze mną».

93-95 Dwa cienie łamiąc podporę wzajemną,
Ze drżeniem ku mnie zwrócili się oba;
Na wieść tę wszyscy zerwali się społem.

96-99 Mistrz rzekł: «Mów teraz, co ci się podoba».
Rad z przyzwolenia tak mówić zacząłem:
«Niech pamięć o was czas, co wszystko gładzi
Wskrzesi od wschodu słońca do zachodu;

100-102 Kto wy jesteście, z jakiego narodu,
Że wśród mąk takich wam tu serce radzi
Przede mną z chęcią otworzyć się szczerą?»

103-105 Cień rzekł: «Arezzo jest moja kraina
Kazał mnie spalić z Syjeny Albero,
Chociaż tu inna wtrąciła mnie wina.

106-109 Wprawdzie z nim mówiąc napomknąłem żartem,
Że ze mnie dzielny powietrzny latawiec;
On człowiek małej głowy a ciekawiec,
Chciał, abym odkrył sztuki tajemnicę;

110-114 A że nie byłem Dedalem w praktyce,
Spłonąłem za to, żem kumał się z czartem.
A że był ze mnie alchemik imienny,
Minos niemylny w sędziego pojęciu,
Wtrącił mnie w Tłumok ostatni z dziesięciu».

115-117 «Oprócz Francuzów,» mówiłem poecie,
«Więcej próżnego narodu na świecie
Nie ma zaiste jako lud z Syjeny».

118-121 Wtenczas to słysząc, drugi trędowaty,
Mówił: «Z nich pierwszym wyjątkiem jest Strikka,
Który wydawał pieniądz przyzwoicie,
Trwonił kapitał, gdy brakło intraty;

122-127 Drugim Nikolo, co pierwszy użycie
Zbytkowne odkrył wonnego goździka
Mógłbym wyłączyć inne pasibraty,
Z tych Asciano winnicę bogatą,
Wielki las przejadł i Abbagliato
Dowiódł, że jemu w głowie niepstrokato.

128-131 Lecz iżbyś wiedział, kto twoim wykrzykom
Taki wtór trzyma przeciw sieneńczykom,
Skieruj twe oczy do mojej figury,
A w twej pamięci rysy me odżyją.

132-135 Ja za pomocą alchemiji złoto
Rad fałszowałem, jam cień Kapokijo!
Możesz przypomnieć, że byłem niecnotą
A przy tym małpą wyborną z natury».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXX

✦

1-7 Gdy za Semelę gorączką obrazy
Junona wrzała przeciw krwi tebańskiej,
Spędzając na nich gniew po wiele razy,
Widząc swą żonę Atamas szatański
Wchodzącą w progi z dwojgiem małych dzieci,
Krzyknął jak wściekły: «Rozciągajmy sieci,
Lwica z lwiątkami w ich przeguby wleci».

8-11 I jedno dziecko, Learkiem nazwane,
Porwał i cisnął o twardą skał ścianę,
A matka, myśl tę snadź rozpacz natchnęła,
Z drugim ciężarem swoim utonęła.

12-18 Kiedy Fortuna twarz swą odwróciła
Od wielkich Trojan, tak że jednej chwili
Społem królestwo i króla stracili,
Hekuba smutna, niewolnica chora,
Płacząc nad ciałem swego Polidora,
Jak pies szalona w swej boleści wyła,
Tak boleść wszystkie jej zmysły zmąciła!

19-24 Jednak Tebanie i Trojanie wściekli,
Choć tyle zwierząt i ludzi wysiekli,
Nie pastwili się z okrucieństwem takiem:

Dwa cienie nagie biegły jednym szlakiem,
Gryząc się w biegu, jak wieprz wszystkim w oczy
Rzuca się, gdy z swej zagrody wyskoczy.

25-28 Jeden z nich, biegnąc, wpadł na Kapokiję,
W kark jemu pięścią grzmotnął ponad uchem,
Zwalił, po ziemi ciągnął go za szyję,
Gracując drogę Kapokija brzuchem.

29-31 A Griffolino, z przestrachu wielkiego
Drżąc, mówił do mnie: «To duch Jana Skiki,
Tak wszystkich dręczy ten szaleniec dziki».

32-34 — «Jeśli ten drugi duch cię nie uszczyknie
Zębem lub szponą,» wołałem do niego,
«Powiedz mi wprzódy, kto on jest, nim zniknie».

35-37 A on: «To Myrry starożytnej dusza,
Która do ojca czuła upał żywy,
Przeciwko prawu miłości uczciwej;

38-40 Pragnąc grzech ukryć w kryjomym niewstydzie,
Ojca pod cudzą postacią spokusza,
Podobnie jak duch, który oto idzie!

41-44 Znęcony zyskiem końskich stad królowy,
Wybieg zaiste cudacki i nowy,
Zamiast Donata w łóżko się położył,
Skłamał testament i znów z grobu ożył».

45-47 Gdy znikli z oczu mych ci dwaj okrutni,
Wnet odwróciłem ciekawe spojrzenie,
Patrzeć na inne tam leżące cienie.

48-54 Jeden cień byłby podobny do lutni,
Gdyby miał otwór jego brzuch obrzydły,
W miejscu, skąd ciało rozdziela się w widły:
Puchlina wodna w jego ciele całem
Zmieniając kształty przez wilgoci chore,
Rozwarte usta zwiesiła do brody,
Jako suchotnik, gdy pragnieniem gore.

55-58 «Wy, których wita z podziwem ta jama,»
Cień mówił, «patrzcie na mistrza Adama!
Czegom zapragnął, żyjąc wszystko miałem,
Teraz, niestety, pragnę kropli wody.

59-62 Małe strumyki, co żywią nurt Arny,
Płynąc z pagórków zielonych Kasenty,
Z rzeźwiącą treścią, przejrzyste aż do dna,
Ciągną tam oczy tu z wieczności czarnej;

63-67 Bo ich obrazu marzone ponęty
Więcej mnie trawią jak puchlina wodna.
Tu Sprawiedliwość z swoim sądem w zgodzie,
Tym samym miejscem, gdziem grzeszył, mnie bodzie,
By więcej westchnień wydostać z grzesznika.

68-70 Tam jest Romena, gdziem oprócz psot wiela
Fałszował pieniądz z popiersiem Chrzciciela,
Za co spalono żywcem fałszownika.

71-74 Lecz gdybym spotkał tu duchy Gwidona
I Aleksandra, i obu ich brata,
Jeszcze bym tego nie mieniał widoku
Na Fontebrandę, co stoi w mym oku.

75-78 Już jeden pono tu zstąpił ze świata,
Jeśli wieść do mnie doszła nieskażona
Z ust innych cieniów; ale co mi po tem,
Gdy ja tu leżę jak przybity młotem!

79-81 Gdybym tak lekki był, że zrobić mogę
W sto lat krok jeden, już poszedłbym w drogę,
Szukając jego w tej wielkiej przepaści.

82-86 Która w obwodzie ma mil jedenaście
A wszerz pół mili. Zły duch, co w nich siedzi.
Skusił mnie radą tych hrabiów Romeny,
Abym w mennicy bił takie floreny,
W których jest najmniej trzy karaty miedzi».

87-89 Rzekłem do niego: «Wskaż tych dwóch na imię,
Co tam na prawo leżą razem w dymie,
Jak zimą dymiąc parą z mokrej ręki?»

90-92 — «Tak ich znalazłem,» odpowiedział «wtedy,
Gdy mnie w tę otchłań wtrącono na męki,
I wątpię, z miejsca czy ruszą się kiedy?

93-96 To cień świadczącej krzywo Putyfary,
Drugi Grek Sinon, co oszukał Troję;
W zgniłej gorączce tu leżą oboje,
Z ciał swych cuchnące wyziewając pary».

97-104 Cień pierwszy zemstę warzący w milczeniu,
Że śmiał bezczelną nazwać po imieniu,
Pięścią w brzuch twardy Adama uderzył,
Który jak bęben huk daleki szerzył,
Mistrz Adam wzajem dłonią niemniej twardą
Odbił policzek mówiąc doń ze wzgardą:
«Choć mi puchlina poruszyć się broni,
O! do wybitej dość ruchu mam w dłoni».

105-108 Na to cień drugi: «Gdyś na stos wstępował,
Pewnoś tak żywo ręką nie szermował,
Lecz miałeś równie, może więcej, żywą
Rękę, gdy biłeś monetę fałszywą».

109-111 Opuchły tak rzekł: «Nie kłamie twe słowo,
Lecz gdzieś był z swoją prawdomówną mową,
Kiedy o prawdę pytano się w Troi?»

112-114 — «Jam fałsz powiedział,» Grek odparł na nowo,
«A tyś fałszował pieniądz najniegodniej.
Jam winny jednej, a ty mnóstwa zbrodni».

115-117 — «Czy koń drewniany na myśli ci stoi?»
Cisnął żart mówca, co miał brzuch wydęty,
«Świat za mną woła: bądź, kłamco, przeklęty!»

118-121 — «Niech ci nawzajem» tak Grek mówił w gniewie
«Język pragnienie spali jak zarzewie,
Niech zgniła woda tak twój brzuch wydyma,
By jak zagroda stał ci przed oczyma».

122-124 A mincarz: «Bluźnisz na twą gębę całą,
Bo jeśli pragnę i mam spuchłe ciało,
Tyś sam w gorączce i gore ci głowa.

125-129 Ażebyś lizał Narcyza zwierciadło,
Krótka by ciebie skłoniła przemowa».
Gdym był zajęty ich kłótnią zajadłą,
Mistrz rzekł: «Czas, abyś tę gawiedź porzucił,
Niewiele braknie, bym z tobą się skłócił».

130-134 Na głos ten jam się do mistrza obrócił,
Ogromnym wstydem spłoniony na twarzy;
Podobny temu, co nieszczęście marzy,
A marząc życzy, by to, co się śniło,
Snem się rozwiało, jakby nic nie było.

135-137 Chciałem przemówić, wstyd mi uciął słowa,
Choć wola z winy tłumaczyć się radzi,
Ze wstydu przed nim stałem jak niemowa.

138-142 Mistrz rzekł: «Wstyd mniejszy większe winy gładzi,
Uspokój siebie i nie patrz tak smutnie:
Gdy czasem trafisz na podobne kłótnie,
Gdzie ludzie w mowie nie dosyć są skromni,
Że, wódz twój, jestem przy tobie, przypomnij!

143-144 Bo chcieć łakomie słuchać lada bredni,
Chętka ta zdradza umysł dość powszedni».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXI

✦

1-4 Język, co wprzódy zranił mnie do tyla,
Żem spłonął wstydem, wnet balsam żądany
Podał i leczył jak włócznia Achilla,
Co i raniła, i leczyła rany.

5-10 I milcząc szliśmy od tej smutnej jamy,
Brzegiem krążącej wokoło niej tamy;
Tam nie noc, zmrok był pół nocny, pół dzienny,
Widziałem tylko szary grunt kamienny,
Lecz echo za mną dźwiękiem rogu grało,
Dźwiękiem, co mógłby zagłuszyć trzask grzmotu.

11-19 W stronę, skąd dźwięk ten pobrzmiewał za skałą,
Oczy z uwagą obróciłem całą.
Nie tak straszliwie Roland do odwrotu
Dął w róg wojenny, gdy z chrześcijan żalem
Karloman przegrał bój pod Ronsewalem
Podniosłem głowę; nad poziom opoki,
Zda się z jej gruntu, tłum wieżyc wyrasta,
Dlatego rzekłem: «Widzę mur wysoki,
Mistrzu, jakiego to widok jest miasta?»

20-23 A mistrz: «Tyś w błędzie, bo patrzysz z daleka,
Gdy przyjdziesz bliżej, uzna twa powieka,
Jak oddalenie fałszuje zmysł wzroku,

Więc trochę więcej przyspiesz twego kroku».

24-29 Wziął mnie za rękę i czule ją ściska,
I mówi: «Nim ten przedmiot ujrzysz z bliska,
Aby mniej dziwnym zdał się, jak widzimy,
Wiedz, że nie wieże to są, lecz olbrzymy,
Od stóp po biodra sami i bezludni,
Wokoło zrębów stoją w wielkiej studni».

30-32 Jak wzrok wśród mglistej uwięzły ciemnoty
Z wolna odkrywa ukryte przedmioty,
Gdy mgła spadając ze światłem się zetrze;

33-41 Tak przerzynając to ciemne powietrze,
W miarę jak szedłem pod studni tej progi,
Błąd mój się rozwiał, a wzrastał chłód trwogi
Jak wieże zamku Monteregijone
Tworzą okrągłych jego ścian koronę,
Tak nad zrąb studni pod same podpasy
Sterczały wkoło potworne Gigasy,
A którym zda się jeszcze groził z góry,
Piorunem Jowisz, gdy brzmi z ciemnej chmury,

42-47 Jeden stał twarzą do nas obrócony,
Barkami, piersią i dwoma ramiony;
Zaiste, jeśli natura przestała
Tworzyć olbrzymy, w tym loicznie działa,
Bo przez to, gwoli świata pokojowi,
Takich siłaczy odjęła Marsowi.

48-51 A gdy bez troski zapładza w swym łonie
Jeszcze ogromne wieloryby, słonie,
Łatwo w tym dojrzy ludzka przenikliwość
Mądrą ostrożność jej i sprawiedliwość.

52-54 Bo gdzie się rozum człowieka zespoli
Z siłą potęgi i chęcią złej woli,
Tam ludziom opór nigdy się nie uda.

55-60 Czaszka tak wielka była wielkoluda,
Jakby świętego Piotra szyszka w Rzymie.
I inne kości miał równie olbrzymie:
Tak, że począwszy od pasa w pół ciała,
Trzech Fryzów rosłych, daremna ich chluba,
Ledwo by wzrostem doszli mu do czuba;

61-64 Bo jego wzrostu potworna wyżyna,
Mogła, jak studni kończyły się zręby,
Do miejsca, człowiek gdzie płaszcz swój zapina,
Mieć miar trzydzieści wielkiej rzymskiej palmy.

65-67 Rapho Lmaj Amec! jakaś mowa brzmiała
Dzika, nam obca, z jego dumnej gęby,
Dla której słodsze niestosowne psalmy.

68-74 Mój wódz doń mówił: «Nieroztropny duchu!
Zadmij w róg, niech się rozlega w twym uchu
Łowczy dźwięk rogu; jeśli tobą miota
Gniew albo inna namiętność żywota,

Ulgi twej męce szukaj w jego brzmieniu:
Patrz, on z twej szyi zwisa na rzemieniu,
Który ogromną twoją pierś oplata».

75-77 Potem rzekł do mnie: «Patrz, to duch Nemroda,
Głupi, sam siebie oskarża w swej dumie,
Że przezeń znikła jedna mowa świata.

78-80 Zostawmy jego, tu słów naszych szkoda,
My go nie pojmiem, on nas nie zrozumie».
I szliśmy kołem, zwracając się w lewo.

81-83 Z dala sterczało jakieś wielkie drzewo,
Podchodzim, widzim olbrzyma drugiego,
Jeszcze był dzikszy i wzrostu większego.

84-87 Jaki go siłacz łańcuchem skrępował,
Nie wiem, lecz obie miał związane ręce,
Łańcuch od szyi pięć razy zagięty
Ciało mu ściskał żelaznymi pręty.

88-92 «Pyszny, z Jowiszem o władzę szermował,»
Tak mój wódz mówił, «a skończył na męce:
To Efialtes! w walce z olbrzymami
Przed nim zadrżeli i bogowie sami,
Myśląc, że pierwszy drzwi niebios wyłamie;

93-95 Teraz bezwładne to straszliwe ramie».
A ja do wodza: «Chciałbym na swe oczy
Widzieć potworny kształt Bryjareusza».

96-98 Wódz rzekł: «Tu bliżej ujrzysz Anteusza.
Nieskrępowany i mówić ochoczy,
On nas jak piłkę na dno piekła stoczy.

99-101 Lecz Bryjareusz dobrze dalej stoi,
Jak ten podobnie skuty, prócz że dwoi
Przestrach wrażeniem okropności swojej».

102-104 Nigdy tak wieżą gwałtownie nie chwiała
Trzęsieniem ziemi poruszona skała,
Jak Efialtes wstrząsł się na te słowa;

105-107 Wtenczas mnie trwoga przeszyła grobowa,
Strach by mnie dobił i padłbym bez duchu,
Gdybym nie widział olbrzyma w łańcuchu.

108-116 Anteusz, gdyśmy podeszli doń bliżej,
Nad zrębem studni stał pięć łokci wyżej.
—«O ty, co w owej szczęśliwej dolinie
Przez którą imię Scypijona słynie,
Gdzie Hannibala zmusił do odwrotu,
Uprowadziłeś do swego namiotu
Łup z lwów tysiąca; ty, co gdybyś zbrojnie
Wsparł twoich braci w ich olbrzymiej wojnie,
Mógłbyś zapewnić tryumf synom ziemi!

117-119 Jeśli nie gardzisz prośbami naszemi,
Znieś nas, gdzie Kocyt chłód zamarzać zmusza,
Lecz nie odsyłaj mnie do Tyfeusza.

120-122 Stąd mój towarzysz, czego chce twa dusza
(Tylko nam schyl się i nie marszcz tak czoła),
Sławne twe imię zaniesie do świata;

123-127 On żyw i przed nim jeszcze długie lata,
Gdy go przed czasem Łaska nie powoła».
Gdy mowa mistrza zamilkła skończona,
Olbrzym już wodza wziął w swoje ramiona,
Których sam Herkul czuł uścisk straszliwy!

128-131 Z ramion olbrzyma rzekł do mnie Wirgili:
«Chodź, ja do swego przytulę cię łona».
Tak mnie i wodza Anteusz tej chwili
Jak jeden ciężar na plecy zarzucił.

132-138 Patrząc na wieży bolońskiej kąt krzywy
Od strony, kędy ku ziemi się chyli,
Widz drży, by czasem wiatr ją nie wywrócił:
Tak mi się wydał olbrzym i tak strwożył,
Gdy się nachylił i nas obu złożył
Na dnie otchłani, co razem pożera
Zdrajcy Judasza duch i Lucyfera;

139-140 Tak pochylony olbrzym w tym momencie
Podniósł się prosty jak maszt na okręcie.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXII

✦

1-4 Gdybym miał dzikie, tak chrapliwe rymy,
Co by do ciemnej tej studni przystały,
Na której stoją wszystkie inne skały,
Wydałbym pełniej całą treść mej myśli;

5-9 Lecz gdy tej władzy w sobie nie widzimy,
Ważę się podnieść głos nie bez bojaźni.
Nie jest to zamiar jak gra wyobraźni
Wylęgły w głowie, co dno świata kreśli,
Nie czyn języka, co ledwo szczebioce.

10-12 Muzy, przyzywam ja wasze pomoce,
Dajcie mi skrzydła Amfijona lotu,
Aby nie niższy był wiersz od przedmiotu.

13-16 Mieszkańce miejsca, o przeklęte duchy!
Które opisać słowami najtrudniej,
Czemu was owcze nie kryją kożuchy
W tym chłodnym świecie albo kozie puchy?

17-21 Gdyśmy już byli w zrębach ciemnej studni,
Daleko niżej jak stopy olbrzyma,
Zrąb jej wysoki gdym mierzył oczyma,
«Ostrożnie stąpaj!» ktoś rzekł tymi słowy,
«Abyś omijał stopą nasze głowy».

22-24 Spojrzałem za się, zdziwion nie po mału,
Zmarzłe jezioro leżało pode mną,
Lśniące jak szyba ogromna kryształu.

25-29 Nigdy tak grubym lodem się nie ścina
Niemiecki Dunaj lub północna Dźwina;
Gdyby Tabernik albo Pietrapiana
Spadły przypadkiem w tę otchłań podziemną,
Szyba tych lodów stałaby jak ściana.

30-34 Jak żaby skrzecząc wystają znad wody
W porze, gdy myśli żniwiarka o żniwie,
Tak cienie blade, skarżące płaczliwie,
W lód pogrążone sterczały nad lody
Pół twarzą, gdzie wstyd czerwieni jagody.

35-38 Z dzikim hałasem jak klekot bociani
Brzmiał zgrzyt ich zębów po całej otchłani;
Skrzepłe ich usta wzrok ponuro toczy,
Smutek ich serca zdradzały ich oczy.

39-41 Gdy spojrzę na dół, pod mymi stopami
Dwa cienie z sobą zwarły się piersiami,
Aż czub ich włosów przytykał do czuba.

42-45 «Kto wy jesteście?» krzyknąłem. Wtem cienie
Ukośne ku mnie zwróciły spojrzenie,
Łzy, co w ich oczach przed chwilą pływały,
Spadły na rzęsy i chłodem stężały.

46-49 Silniej nie ściska deskę z deską śruba,
Jak potępieńcy zwarli czoła swoje;
Jak dwa rogami bodące się byki,
Tak gniew ich obu był wielki i dziki.

50-52 Cień, co od mrozu stracił uszu dwoje,
Schylając głowę rzekł do mnie łaskawie:
«Dlaczego na nas patrzysz tak ciekawie?

53-56 Chcesz wiedzieć, ci dwaj jakiego są rodu?
Gdzie zdrój Bisencjo wypływa, dolina,
Własność Albertich, ojczyzną ich była,
Taż sama, jedna matka ich rodziła.

57-61 Nie znajdziesz w całym tym kręgu Kaina
Godniejszych siedzieć w bryłach tego lodu:
Nawet ten, którym wzdryga się natura,
Na wylot włócznią przebity Artura,
Ani Kancelieri, ani Maskeroni.

62-65 Jeśliś Toskańczyk, musisz znać, kto oni.
O jeśli głos mój uszu twych nie kazi,
Wiedz, że ja jestem Kamerione z Pazzi,
Że oczekuję tu jeszcze Karlina!»

66-68 Widziałem potem z tysiąc innych twarzy,
Na pół skostniałych, zsiniałych od chłodu
Myśl jeszcze z dreszczem o tych lodach marzy!

69-71 Gdy ku środkowi szukamy przechodu,
Gdzie każda ciężkość cięży swoim ciałem,
W tym wiecznym zmroku z przerażenia drżałem.

72-74 Nie wiem, przypadkiem czy wyższym zrządzeniem
Śród głów sterczących stawiąc stopy z trwogą,
Jednemu na twarz nastąpiłem nogą.

75-77 «Za co mnie depczesz?» rzekł duch z bólu blady,
«Czy mścisz się na mnie Montaperto zdrady?»
«Czekaj mnie, mistrzu,» mówiłem z wzruszeniem;

78-82 «Chcę mą wątpliwość objaśnić z tym cieniem,
Potem, jak zechcesz, jam śpieszyć gotowy».
Wódz stanął, a jam wyzwał do rozmowy
Ducha, co bluźnił, nie szczędząc klątw długich:
«Powiedz, kto jesteś, ty, co fukasz drugich?»

83-86 — «Ty sam kto jesteś? Za co w Antenorze
Idąc, twe stopy drugich twarze depcą?
Za co naciskasz krokiem tak bolącym,
Za ciężkim, nawet gdybyś był żyjącym?»

87-89 — «Ja żyję,» rzekłem, «miło ci być może,
Gdy kochasz sławę lub wspomnienie skromne,
Wśród wielu imion twe imię przypomnę».

90-92 On na to: «Odejdź, natrętny pochlebco!
Pochlebne słowa, żal twego zachodu,
Nic nas nie grzeją na tych falach lodu».

93-96 Wziąwszy go za kark, rzekłem: «Jak cię zową?
Mów, bo wnet łysą zaświecisz mi głową».
— «Rwij włos, nie powiem tobie, jak się zowię,
Choćbyś sto razy deptał mi po głowie».

97-100 Za czub schwyciłem jego w mgnieniu oka
I wyrywałem z czaszki włos garściami;
On słowa żadnej skargi nie wyrzucił,
Tylko wył dziko i oczy wywrócił.

101-103 Drugi cień krzyknął: «Co tobie, mój Bokka?
Ty wyjesz, nie dosyć ci zgrzytać zębami,
Jakiż cię dręczy szatan tak zawzięty?»

104-106 — «Teraz,» mówiłem, «milcz, zdrajco przeklęty!
Abyś twe imię powiedział, nie proszę,
Sam je na wieczną twą hańbę ogłoszę».

107-109 A on: «Baj sobie, co masz na języku,
Lecz nie zapomnij, idąc z Antenory,
Tego, co język miał w mowie za skory;

110-112 Tu złoto Franków wtrąciło młokosa,
Możesz powiedzieć: widziałem Buosa
Tam, gdzie grzeszników jest w lodach bez liku.

113-118 Gdy, kto jest więcej, spytają i za co?
Patrz, oto stoi Bekeria ladaco
Któremu głowę Florencyja ścięła,

A trochę dalej: Gianni, Ganello,
Otwierający wrogom Tribaldello
Faencę, kiedy snem głuchym usnęła».

119-121 Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu,
Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie,
Wyższy niższemu głową legł na głowie;

122-124 A jak łakomie szarpiemy chleb z głodu,
Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,
Tam kędy czaszka do barków przypada.

125-127 Nie z takim gniewem Tydej zemstą ślepy
Menalipowej głowy gryzł czerepy,
Jak on swą zdobycz żuje i wysysa.

128-130 «Człowieku,» rzekłem, «co paszczą tygrysa
Mścisz się nad wroga nienawistną głową,
Powiedz mi, jakie masz zemsty powody?

131-134 A ja ci moją odpłacę wymową,
Kiedyś, pomiędzy ziemskimi narody,
Jeśli mnie Pan Bóg żywcem stąd wydźwignie,
A język w ustach moich nie zastygnie».

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXIII

✦

1-3 Od strawy dzikiej oderwał paszczękę
Ów potępieniec i krew z ust ocierał
Włosami czaszki, której mózg pożerał.

4-8 I mówi: «Srogą chcesz odnawiać mękę,
Serce mi pęka, nim usta otwieram.
Lecz gdy ze słów mych jak z nasion dojrzeje
Hańba dla zdrajcy, którego pożeram,
Słuchaj, wypowiem, wypłaczę me dzieje.

9-11 Nie wiem, kto jesteś, przez jaki cud nowy
Zaszedłeś do nas, lecz po dźwięku mowy
Poznaję w tobie Włocha, florentyna.

12-14 Widzisz przed sobą hrabię Ugolina
A ten, co teraz jest mej zemsty łupem,
Zwał się Rudżieri, był arcybiskupem.

15-17 Jak mnie w zdradzieckie usidlono słowa,
Jak nieostrożnie wpadłem w jego ręce,
Nie warto mówić, bo rzecz nie jest nowa.

18-20 Lecz o mym zgonie, o mej strasznej męce,
Jeśli nikt wieścią uszu twych nie skaził,
Słuchaj i osądź, czy on mnie obraził.

21-23 Jest w głębi wieży podziemna pieczara,
Sławna mym zgonem; dziś może w niej jęczy
Na nowo jaka niewinna ofiara.

24-27 Tam okiem witym z żelaznych obręczy,
Widziałem mnogich księżyców oblicze,
Aż mnie raz we śnie przywidziana mara
Zdarła przyszłości chmury tajemnicze.

28-31 Przyśniło mi się, że biskup zawzięty
Polował wilka z małymi wilczęty,
Na owej górze, co wzniosłymi szranki
Z pizańską ziemią i Lukką graniczy.

32-37 Już chudą psiarnię zemkniono ze smyczy,
Hrabia Gwalandi, Sismondi, Lanfranki
Szczują na czele, zdobycz będzie łatwa:
Już wilk znużone zatrzymuje kroki,
Upada wreszcie i ojciec, i dziatwa:
I widzę kłami rozprute ich boki.

38-40 Budzę się! Jeszcze noc nie zeszła z nieba,
Już moje dziatki, wspólniki niewoli,
Szlochają przez sen i wołają: »chleba!«.

41-44 O! Jeśli dotąd serce ci nie boli,
Kiedy pomyślisz, co się we mnie działo
I co me serce nadal przeczuwało,
Jeśli nie płaczesz, któż ci łzy wyciśnie?

45-47 Budzą się dzieci, wkrótce chwila błyśnie,
W której nam zwykle udzielano strawy,
Lecz na sen pomnąc truchlałem z obawy.

48-50 Wtem z bram więzienia łoskot mnie doleci,
Zamurowano! — spojrzałem na dzieci,
Spojrzałem z niemej wyrazem rozpaczy;

51-55 A w głębi serca czułem mróz jak w grobie.
Gwido mój mały wołał: »Co to znaczy,
Tak dziko patrzysz? Ojcze mój, co tobie?«
Nie mogłem mówić, ni łzy z oczu dostać,
Milczałem długo — aż do nocy końca.

56-58 Nazajutrz do nas zbłądził promyk słońca
I w twarzach dzieci ujrzałem mą postać.
Natenczas z bólu gryzłem obie ręce.

59-65 Synowie myśląc, że mnie głód tak pali,
Łamiąc rączęta ze łzami wołali:
»Ojcze kochany, ulżyj twojej męce,
Zjedz twoje dzieci, tyś nas ubrał w ciało,
Tobie nas biednych rozebrać przystało«. —
Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć,
Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!

66-70 Jęczeć nie śmiałem, by dzieci nie trwożyć.
O ziemio, czemuś ty nas nie pożarła!
Weszło czwartego dnia światło zabójcze,

Anzelmek mały przywlekł się pod nogi
I przerażony wołał: »Ojcze drogi!

71-75 Ach! Czemu ty nas nie ratujesz, ojcze?«
Wołał i skonał! — Jak mnie tu widzicie,
Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje
Jedno po drugim — wszystkich było troje,
Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.

76-80 Od zwłok jednego do drugiego biegłem,
Ślepy na trupach potknąwszy się ległem.
Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu,
Krzyczałem z żalu, a na koniec — z głodu,
Bo głód był jeszcze sroższy od żałości».

81-83 Skończył i dziko wywróciwszy oczy,
Na nowo usta w krwawą czaszkę broczy,
I jak pies zębem zgrzytając, rwie kości.

84-89 O Pizo! hańbo pięknej ziemi włoskiej,
Kędy si dźwięczy tak miękkimi głoski;
Gdy cię nie karzą leniwe sąsiady,
Niechaj się nagle wzruszą z swej posady
Sąsiednie wyspy, Kapraja, Gorgona,
Zahaczą Arnę, gdzie jej ujście kona;

90-94 Niech tak szeroko roztoczy swe tonie,
Aż wszystkich twoich mieszkańców pochłonie.
Bo jeśli wrogom Ugolino hrabia

Zdał twoje zamki i winien tej zdrady,
O nowe Teby! Cóż twa złość wyrabia?

95-98 Jakaż twą zemstę czarna pamięć szpeci,
Głodem niewinne morzyć jego dzieci!
Widziałem drugich potępieńców z bliska,
Jak lód ich swymi bryłami naciska;

99-103 Nie stali w lodach, lecz wznak wywróceni
Na lodowatej leżeli przestrzeni.
Tam łza zamarza w chwili, gdy wybłyska,
Boleść jak robak po ich wnętrzach toczy,
Bo jej nie mogą wypłakać przez oczy.

104-108 Jak hełm z kryształu, skrzepła łez powłoka
Kryje pod rzęsą całą wklęsłość oka.
Choć jak stwardniała z mrozu skóra muła
Twarz moja prawie stała się nieczuła,
Wiatr jakiś, czułem, obwiał moje ciało.

109-111 «Mistrzu mój,» rzekłem, «mów, co tu powiało?
Czy wiatr w tym chłodzie jeszcze nie zastygnął?»
— «Dowiesz się wkrótce, skąd wiatr aż tu śmignął,»

112-120 Mówił, «przyczynę gdy wzrok twój wyśledzi,
Oko wyręczy głos mej odpowiedzi».
Z tych nieszczęśliwych jeden tymi słowy
Do nas przemówił z skorupy lodowej:
«Dusze uwięzłe w swego grzechu matni,
Który was wtrąca aż w ten krąg ostatni,

Zerwijcie z twarzy mej twardą zasłonę,
Ulżyjcie bólem serce przepełnione,
Niechaj wyleję choć jedną łzę ciepłą,

121-123 Bo już mi oko i serce zakrzepło».
A ja: «Chcesz, abym ulżył ci w cierpieniu,
Kto jesteś, nazwij siebie po imieniu;

124-128 Gdy nie usunę twoich łez przeszkodę,
Bodajbym w lodach tych na wieki siedział!»
«Brat Alberigo jestem» odpowiedział,
Zły owoc z mego wyrasta ogrodu
I tu za figę mam daktyl w nagrodę».

129-131 — «Czy już umarłeś?» rzekłem drżąc od chłodu,
A on: «Nic nie wiem, odkąd tu drętwieję,
Co z moim ciałem na świecie się dzieje.

132-134 Bo Ptolomea ma te przywileje,
Że często dusza wpada w nią niebacznie,
Nim Parka przędzę rwać dni naszych zacznie.

135-139 A gdybyś chętniej zdjął lód z moich powiek,
Wiedz, że gdy zdrady dopuści się człowiek,
Ciało dyjabłu odkazuje dusza,
Który nim rządzi, włada najzupełniej,
Nim się czas kary cielesnej wypełni;

140-144 Dusza zaś wpada aż w tę chłodną studnię.
Może wam jeszcze jawi się w swym ciele
Cień, co tu ze mną w tych lodach się rusza:

Patrz, Branka d'Oria! Już lat przeszło wiele,
Odkąd tu siedzi, wśród brył tego lodu;

145-148 Musiałeś kiedyś znać jego za młodu».
«Kłamiesz!» doń rzekłem «lub świadczysz obłudnie,
Bo Branka d'Oria nie umarł, on żyje
Jeszcze na ziemi, dobrze je i pije».

149-154 On odpowiedział: «W jamie Złych Tłumoków,
Tam gdzie widziałeś war smolnych potoków,
Mógł jeszcze nie być cień Sanchy Michała
W chwili, gdy Branka d'Oria szatanowi
Ustąpił swego pomieszkanie ciała
Jako wiernemu zdrady spólnikowi.

155-158 Teraz gdym całą ufność w tobie złożył,
Otwórz me oczy!» Jam ich nie otworzył,
Bo względem jego nieszczerość tą razą
Nie była żadną szczerości obrazą.

159-164 Wrogi cnót wszystkich, o genueńczyki!
Wstyd wam, pomiędzy takimi grzeszniki
Jednego ziomka waszego spotkałem,
Który, co czyny jego świadczyć muszą,
Na dno Kocytu pogrążył się duszą,
Gdy jeszcze życie kłamie swoim ciałem.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

PIEŚŃ XXXIV

✦

1-3 «Vexilla regis prodeunt inferni
Wprost ku nam! Jeśli widzisz za pomroką»
Mistrz mówił, «patrzaj, wytężaj twe oko».

4-6 Kiedy noc naszą półsferę zaczerni
Lub ciemny tuman przedmioty powleka,
Myślim, że widzim młyn wietrzny z daleka;

7-14 Tak, zdało mi się, oko me postrzegło
Stojącą jakąś budowę odległą.
Wtenczas od wiatru szukając ochrony,
Stanąłem za mym wodzem, bo zasłony
Nie było innej; tam wśród wiecznej zimy,
Już byłem w miejscu, gdzie cienie widziałem,
A co z przestrachem wpisuję w te rymy
Oblane lodem jak źdźiebło kryształem.

15-17 Ten w lodach leży na wznak rozciągnięty.
Ci prosto stoją, drudzy wspak na głowie,
Ten łukiem twarz swą nagina do pięty.

18-22 Gdyśmy do tyla zaszli w to pustkowie,
Że już mojemu mistrzowi się zdało,
Pokazać szpetne, niegdyś piękne ciało,
Zwrócił się do mnie i mówił z powagą
«Oto Lucyfer, oto krąg przeklęty!

23-26 Teraz się cały uzbrajaj odwagą».
Jakiem ja wtedy osłabnął i skolał,
Mój czytelniku, zamilczeć bym wolał,
Pod piórem moje zastygłoby słowo.

27-30 Jeśli najmniejszy masz kwiat wyobraźni,
Wyobraź sobie, jak dręczy i drażni
Stan, w jakim całą duszą się zawarłem,
Zda się, pół żyłem, na poły umarłem.

31-34 Król piekielnego państwa jakby kawał
Głazu nad lody pół piersią wystawał;
Jak wzrost mój dosyć ogromny, nie kłamię,
Tak wielkie było jego jedno ramię.

35-39 Zważ, jaka całość mogła być niemała,
Zastosowana do tej części ciała.
Jeśli tak piękny był, jak teraz szpetny,
Kiedy od Stwórcy odwrócił wzrok świetny,
Grzew, wszelki zakał musi iść od niego.

40-43 Dziw! Głowa jego kształtu potwornego,
Na trzech obliczach razem osadzona:
Pierwsza twarz była jako żar czerwona,
Dwie zaś policzkiem do pierwszej przypadły;

44-47 Obie na środku dwóch ramion usiadły,
Schodząc się z sobą aż pod wierzchem głowy;
Oblicze prawe biało-żółtej barwy,
Jaką mieszkaniec dziwi nadnilowy.

48-52 Pod każdą twarzą tej potwornej larwy,
Jak z okrętowych żagli płachta jaka,
W miarę wielkości tak dziwnego ptaka,
Sterczą dwa skrzydła, lecz bez piór, bez pierza,
Całe skórzane jak u nietoperza.

53-55 I nieustannym swych skrzydeł trzepotem
Wiał na trzy strony trzy wiatry z łoskotem,
Od których marzły kocytowe lody.

56-58 Sześcioro oczu miał, z tych każde oko
Nie łzami, krwawą płakało posoką,
Która spływała jak łza na trzy brody.

59-61 I trzech grzeszników przeżuwał jak zwierze,
Każdego żuła osobna paszczęka,
Jako cierlica drze lniane paździerze.

62-64 Lecz ząb łagodniej kąsał porównany
Z szponami, jakie zadawały rany,
Zdało się, skóra aż do kości pęka.

65-67 «Duch, co największe bodaj cierpi męki.
Którego wewnątrz czarnej paszczy głowa,
A sam na zewnątrz jej nogami miota»

68-71 Mistrz mówił, «oto Judasz Iskariota!
Dwaj, co głowami zwisają z paszczęki,
Pierwszy to Brutus! choć ból rzeczywisty
Szarpie go, jednak milczy jak niemowa;

72-74 Drugi, patrz dobrze, to Kasjusz barczysty.
Noc już powraca, teraz czas iść dalej,
Bośmy już w piekle wszystko oglądali».

75-77 Jak chciał, jam jemu na szyi zawisnął.
W chwili, gdy potwór swe skrzydła roztacza,
Szybki jak piorun, co już spadł, nim błysnął.

78-80 Mistrz się uczepił do boków kudłacza,
Z kudłów na kudły ślizнął się pięściami,
Między ich runem spadał a lodami.

81-86 Gdyśmy już doszli do miejsca, o cudo!
Tam, gdzie pod biodra rozszerza się udo,
Mój wódz, jak gdyby wpadł na fortel nowy,
Gdzie były nogi, przewrócił wierzch głowy,
Piął się po kudłach, aż trzęsły mną dreszcze,
Myśląc, że nazad idę w piekło jeszcze.

87-89 «Trzymaj się dobrze, tą chyba drabiną»
Mówił wódz, dysząc z trudu i pośpiechu,
«Możemy zstąpić z tego gniazda grzechu».

90-93 I wkrótce wyszedł skały rozpadliną,
Stanął, odetchnął piersią i co żywo
Roztropną stopę podstawił, i na nią
Rad mnie wysadził nad samą otchłanią.

94-96 Podniosłem oczy i widziałem dziwo!
Wspak przewróconą postać Lucyfera,
Rzekłbyś, nogami w powietrze się wpiera.

97-100 Czy byłem w strachu, niechaj ludzie prości
Zgadną, co nigdy z takiej wysokości
Schodzić nie mogli! Gdym ochłonął z trwogi,
Mistrz mówił do mnie: «Teraz wstań na nogi;

101-106 Droga daleka, a ścieżki nużące,
Już gwiazdy nocne, wschodząc, płoszy słońce».
Tam droga, którą miałem iść na nowo,
Nie była prostą ulicą zamkową,
Raczej jaskinią, co ma wejście krzywe,
Ściany chropawe, a światło wątpliwe.

107-110 «Mistrzu mój,» rzekłem, «gdym wart twego względu,
O przemów do mnie, wyprowadź mnie z błędu,
Gdzie są te lody? Ich grubą powłoką
Jak tam Lucyfer zapadł tak głęboko?

111-115 I jak to słońce, szybkość niesłychana,
Przebiegło drogę od wczoraj do rana?»
A mistrz: «Myśl twoja jeszcze za punkt lata,
Gdzie stoi szczecią potwora kudłata,
Robak, co wierci i toczy rdzeń świata.

116-119 Ilem w dół schodził, byłeś tam o tyle,
Gdym się obrócił, przeszedłeś w tę chwilę
Punkt, do którego ze wszech stron zebrane
Wszystkie ciężary ciężą pociągane.

120-123 Ty pod półkulę zstąpiłeś z kolei,
Co przeciwległą jest względem Judei,
Wielkiej pustyni, wśród której oazy
Poczęty człowiek żył i zmarł bez zmazy.

124-126 Gdy tam jest wieczór, tu nam ranek świeci:
Ten, po którego szczeblowałem szczeci,
Jak stał, tak stoi wbity między lody.

127-129 Strącony, tędy snadź on z nieba spadał,
Ląd, co z tej strony pokazał się wprzódy,
Ze strachu pasem otoczył się wody;

130-132 Od Lucyfera uciekając może,
Gdy bliżej naszej półkuli osiadał,
Zostawił tutaj to próżne wydroże.

133-135 Jest tam nieznane miejsce dla nas obu,
Stąd tak odlegle, wzniesione wysoko,
Jak cały przestwór Belzebuba grobu.

136-140 Kędy jest, trudno go poznać na oko,
Chyba po szmerze małego strumyka,
Który otworem przez siebie wyrżniętym,
Środkiem tej skały swe fale pomyka,
Płynąc korytem pochyłym i krętym».

141-144 Wódz i ja w otwór wstąpiliśmy ciasny;
Zniecierpliwieni oglądać świat jasny,
Nic się nie troszcząc o trud naszej jazdy,
Szliśmy bez przerwy, on pierwszy, ja drugi;

145-146 Przez otwór błysły niebios piękne smugi,
W końcu wychodząc, witaliśmy gwiazdy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0